



Carole Mortimer



*Weekend z
szefem*

tytuł oryginału: His Very Personal Assistant

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Najchętniej udusiłabym tę babę jej naszyjnikami!

Kit podniosła wzrok. Popatrzyła na drzwi wejściowe do sekretariatu i wzdrygnęła się niemal niezauważalnie, gdy ktoś otworzył je z taką siłą, że gruchnęły o ścianę. Kit zawsze starała się zachowywać dyskretnie, jak na asystentkę idealną przystało.

Jej szef, Marcus Maitland, z zaciętą miną pomaszerował do gabinetu. Ledwie raczył rzucić na nią okiem.

- Nie ma mnie dla nikogo - warknął i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi.

Kit odetchnęła głęboko i popatrzyła na Lewisa Granta, radcę prawnego Maitland Enterprises, który właśnie wszedł do sekretariatu.

- Rozumiem, że spotkanie z Angusem Gerrardem nie przebiegło zgodnie z planem? - zagadnęła łagodnie.

- Niestety. - Lewis, wysoki, trzydziestoparoletni blondyn, skrzywił się i przysiadł na skraju jej biurka.

Marcus i Lewis poszli na spotkanie w przekonaniu, że przejęcie imperium prasowego Angusa Gerrarda to czysta formalność.

Zamierzali tylko złożyć podpisy pod stosownymi dokumentami.

Najwyraźniej ich plany wzięły w łeb.

- To chyba nie przez ciebie? - zaniepokoiła się Kit. Marcus Maitland nie tolerował niekompetencji i braku fachowości. Nic dziwnego - zapracowany multimilioner nie miał czasu na ponoszenie konsekwencji cudzych błędów.

- Nie, na szczęście. - Lewis aż się wzdrygnął.

- Kim jest ta nieszczęsna kobieta, której grozi uduszenie naszymi naszyjnikami?

- Catherine Grainger - wyjaśnił lakonicznie, a Kit pokiwała głową.

Tak podejrzewała, choć liczyła na to, że się myli.

Gdy pół roku wcześniej podjęła pracę, szybko się zorientowała, że Maitland Enterprises oraz Grainger International zaciekle ze sobą rywalizują. Catherine Grainger była prezeską spółki i jej główną akcjonariuszką. Kit po raz trzeci stała się świadkiem poważnego starcia dwóch gigantów w związku z przejęciem innego przedsiębiorstwa.

- Co się stało tym razem? Lewis wzruszył ramionami.

- Przebiła naszą ofertę i nas przechytrzyła. Angus Gerrard wczoraj podpisał z nią umowę. Chyba nie ma sensu, żebym tu siedział. Za blisko jaskini lwa. - Uśmiechnął się bez przekonania. - Pozostało mi tylko podrzeć te dokumenty i wrócić do codziennych obowiązków.

Wziął do ręki aktówkę i powlókł się do swojego gabinetu. Kit nie zdążyła zabrać się do pracy, kiedy na progu stanęła Andrea Revel.

- Marcus już wrócił? - spytała i, nie czekając na odpowiedź, pewnym krokiem wkroczyła do sekretariatu. Pomieszczenie momentalnie wypełniło się intensywną wonią ciężkich perfum.

Kit zachowała obojętny wyraz twarzy, świadoma, że ta elegancko ubrana kobieta rości sobie wyłączne prawa do jej szefa.

Andrea była bezsprzecznie piękna. Miała jasne włosy, zielone oczy i zabójczą figurę, którą ochoczo podkreślała taką czy inną kreacją. Niestety, przy okazji była jedną z najbardziej niesympatycznych i zimnych kobiet, jakie Kit kiedykolwiek widziała. Co oczywiste, w obecności Marcusa Andrea zmieniała się nie do poznania: stawała się wówczas delikatna, krucha i niesłychanie wrażliwa.

- Tak, jest w gabinecie - potwierdziła Kit.

- Doskonale. - Andrea uśmiechnęła się szeroko i ruszyła do drzwi Marcusa, prezentując śnieżnobiałe zęby. Odcień czerwonej szminki na jej wargach idealnie pasował do krótkiej, obcisłej sukienki.

- Nie życzę sobie, aby mu przeszkadzać - dodała Kit stanowczo i wstała.

Andrea posłała jej lekceważące spojrzenie.

- Ze mną chętnie się spotka - oznajmiła, kładąc dłoń na klamce w kształcie gałki. - Odsuń się! - warknęła, gdy Kit własnym ciałem zablokowała jej drogę do drzwi. - Przesadzasz z nadgorliwością. Już wspominałam o tym Marcusowi.

Kit wyprostowała się i spojrzała na intruza z wysokości metra siedemdziesięciu ośmiu centymetrów. Wiedziała, że romans jej szefa z tą kobietą zakończy się za parę miesięcy, ale tymczasem musiała jej okazywać szacunek.

- Dotąd nie zauważyłam, żeby prezes brał sobie pani uwagi do serca - odparła wyniośle, z nie całkiem skutecznie skrywaną niechęcią.

Zielone oczy zmrużyły się złowrogo.

- Tymczasem spytam prezesa, czy zechce panią przyjąć - dodała Kit, otworzyła drzwi do gabinetu i starannie je za sobą zamknęła.

Marcus z niechęcią podniósł wzrok.

Kit chyba nigdy w życiu nie знаła równie przystojnego mężczyzny. Jej trzydziestodwuletni szef miał kruczoczarne włosy i niezwykle błękitne oczy, a także prosty nos, wyraziste usta i mocno zarysowaną brodę. Choć spodobał się jej od pierwszego wejrzenia, zawsze traktowała go z profesjonalną obojętnością. Przez cały czas dźwięczały jej w pamięci słowa Angie Dwyer, poprzedniej asystentki Marcusa. Oświadczyła, że najgorsze, co może zrobić kobieta, to zakochać się w tym człowieku. Marcus nigdy nie obdarzył prawdziwym uczuciem żadnej ze swoich dziewczyn, a wszystkie jego związki rozpadały się po kilku miesiącach.

Poprzedni szef Kit uważał za oczywiste, że asystentka powinna mu świadczyć usługi seksualne. Z tego powodu rzuciła pracę. Wcale nie miała zamiaru zakochać się w Marcusie, lecz jej postanowienia legły w gruzach już przy pierwszym spotkaniu. Nie wyobrażała sobie, aby zdrowa, normalna młoda kobieta była w stanie oprzeć się urokowi tego człowieka.

Kit uważała Marcusa za wyjątkowo atrakcyjny kłosek, lecz nigdy nie dała tego po sobie poznać. Na wszelki wypadek w pracy postanowiła wyglądać całkiem bezbarwnie. Rudomiedziane włosy ściągnęła w kok, makijaż ograniczyła do niezbędnego minimum, zrezygnowała z soczewek kontaktowych na rzecz okularów w niemodnych grubych oprawkach. Miała nadzieję, że w ten sposób nieco zamaskuje duże ciemnoszare oczy o długich czarnych rzęsach.

Nosiła workowate, ciemne żakiety, jej spódnice zawsze sięgały za kolano, a do tego wkładała buty na płaskim obcasie.

Spędziła zbyt dużo czasu na ucieczkach przed lubieżnymi zakusami poprzedniego szefa, aby dopuścić do powtórki w nowym miejscu pracy. Celowo wybrała dla siebie rolę skromnej, cichej, niepozornej asystentki i znakomicie się w niej odnalazła. Praca sprawiała jej przyjemność, Kit lubiła współpracowników oraz szefa, a przede wszystkim nie mogła narzekać na pensję. Wolą nie tracić stanowiska przez awanturę z dziewczyną prezesa.

- Słucham? - zniecierpliwiał się Marcus, przez dłuższą chwilę nie doczekawszy się wyjaśnień.

Kit się wyprostowała.

- Pani Revel chciałaby się z panem spotkać - wyjaśniła zwięźle.

- Kiedy?

- Teraz. Czeka w sekretariacie. Marcus nieoczekiwanie się rozchmurzył.

- Trzeba było od razu ją wpuścić. - Wstał, minął Kit i sam otworzył drzwi. - Wejdz, Andreo, właśnie miałem do ciebie dzwonić. Musimy coś omówić.

Kit zeszywniała, gdy Andrea Revel posłała jej triumfujące spojrzenie, weszła do gabinetu i demonstracyjnie pocałowała Marcusa w usta.

Kit nie pozostało nic innego, jak tylko wrócić na swoje miejsce. Odwróciła się na pięcie, wyszła i oparła się o drzwi. Czowała się fatalnie.

Tyle tytułem przestróg Angie Dwyer.

Już pod koniec pierwszego tygodnia w pracy Kit wiedziała, że Marcus kompletnie zawrócił jej w głowie. Na szczęście nie miał o tym pojęcia.

Wróciła za biurko. W ogóle nie powinna się interesować życiem osobistym szefa. Przez ostatnie pół roku Marcus był związany z trzema lub czterema kobietami - samymi filigranowymi blondynkami po trzydziestce, o bardzo kobiecych kształtach. Najwyraźniej nie gustował w rudowłosych dwudziestosześcioletkach, do tego wysokich i szczupłych.

- Zadzwoń, kiedy wrócisz! - wybuchnęła Andrea Revel, w pośpiechu opuszczając gabinet Marcusa. - Może zechcę się z tobą spotkać, ale nie ręczę, bo jestem kobietą zajęta. Mam mnóstwo spraw na głowie i być może nie znajdę dla ciebie czasu! - dodała i zatrzasnęła za sobą drzwi. - Myślisz, że jesteś taka cwana? - wycodziła do Kit, pochylając się nad jej biurkiem. - Jeszcze zobaczymy, czyje będzie na wierzchu.

Wyprostowała się, potrząsnęła jasnymi lokami i godnym krokiem wyszła z sekretariatu.

Zdumiona Kit skierowała wzrok na Marcusa, który uchylił drzwi i stanął na progu gabinetu.

- Poszła sobie?

- Czy ma pan na myśli panią Revel? - zapytała Kit niewinnie.

Marcus zerknął na nią z ukosa. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Tak, właśnie tę panią - odparł z rozbawieniem. Kit ruchem głowy wskazała drzwi na korytarz.

- Najwyraźniej wyszła - oświadczyła spokojnie, wciąż oszołomiona niezrozumiałym atakiem Andrei.

Oczy Marcusa zalśniły, z uwagą patrzył na Kit.

- Wie pani co? Czasami mam wrażenie, że jest pani kimś zupełnie innym, niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka.

Zrobiła wszystko, aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo poruszyły ją te słowa. Czyżby wiedział? Może tylko się domyślał, co do niego czuła?

- Pani Revel sprawiała wrażenie... podenerwowanej. - Celowo zmieniła temat.

Marcus uśmiechnął się jeszcze szerzej, oparł o framugę i skrzyżował ręce na piersi.

- Raczej wściekłej jak osa.

- Właściwie... tak - przyznała.

- Obawiam się, że to pani wina - westchnął. Kit zrobiła wielkie oczy.

- Moja? Przecież tylko wypełniałam swoje obowiązki - wymamrotała niepewnie. - Poza tym ona pierwsza zachowała się w stosunku do mnie niegrzecznie.

Marcus zmarszczył czoło.

- Naprawdę?

- Tak, bo... - Kit nagle urwała, uświadomiwszy sobie, że jej szef nie ma pojęcia, o czym mowa. - Właściwie dlaczego pani Revel była na mnie wściekła?

Wzruszył ramionami.

- Zirytował ją fakt, że w ten weekend nie ją zabieram ze sobą, ale panią.

Kit wpatrywała się w niego ze zdumieniem. O czym on mówi, do licha?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Poprzednia asystentka Marcusa informowała cię przecież, że czasem będziesz musiała towarzyszyć mu na służbowych wyjazdach - zauważyła Penny, współlokatorka Kit, kiedy tego wieczoru przygotowywały kolację.

Rzeczywiście, Angie uprzedziła Kit, że Marcusowi zdarza się wyjeżdżać w interesach. W praktyce jednak okazało się to bez znaczenia, gdyż od pół roku zabierał ze sobą wyłącznie Lewisa. Kit właściwie nie przejmowała się perspektywą wyjazdu - przeciwnie, cieszyła się na wspólną podróż z szefem - lecz irytowało ją rozbawienie Marcusa na widok jej osłupiałej miny.

- Uszy do góry, pani McGuire. - Uśmiechnął się szeroko, kiedy wbiła w niego zdumione spojrzenie. - Nie sugeruję nic nieprzyzwoitego. Na pewno nie będę pani molestował. Po prostu w ten weekend pani umiejętności wygrały ze zdecydowanie atrakcyjniejszymi wdziękami Andrei.

Kit z trudem zapanowała nad emocjami. Ostatecznie celowo się oszpecała, więc powinna być zadowolona, że odniosła sukces.

Ciekawe, co powiedziałby Marcus, gdyby zobaczył ją teraz? Rozpuściła włosy, miała na sobie krótką koszulkę i obcisłe dzinsy. Do tego zdjęła ciężkie okulary, których szkła kryły jej duże, wyraziste oczy. Z pewnością wyglądała dziesięć lat młodziej niż jeszcze dziś rano.

Przypomniała sobie jednak, że Marcus wolał drobne blondynki, więc zapewne i tak nie padłby z zachwytu.

- Właściwie dokąd się wybieracie w ten weekend? - spytała niewinnie Penny, krojąc pomidory na sałatkę.

Kit znieruchomiała z korkociągiem wbitym w wino i rzuciła przyjaciółce ponure spojrzenie.

- Donikąd - burknęła z irytacją. - Marcus przyjął zaproszenie od Desmonda Hayesa...

- Chodzi o tego potentata lotniczego? - Oczy Penny rozblęły.

- A jest jakiś inny?

- Nieźle - mruknęła Penny z podziwem. - Czyli spędzisz weekend z Desmondem Hayesem...

Kit zacisnęła usta.

- Nie tylko z nim, także z Marcusem Maitlandem. To wyjazd służbowy, przypominam ci - podkreśliła dobitnie.

- Służbowy, prywatny, co za różnica? Obaj są zabójczo przystojni. Ale tak poważnie, to wcale cię nie winię za ostrożność po tym, co cię spotkało z Mikiem Reynoldsem. Jednak u Marcusa pracujesz już od pół roku, więc chyba wiesz, z kim masz do czynienia?

Och, Kit doskonale wiedziała, jakim człowiekiem jest Marcus. Podziwiała jego inteligencję i spryt w interesach, uważała go za wymagającego, ale sprawiedliwego szefa. Szkoda tylko, że zmieniał kobiety niemal równie często jak koszule.

- Poznasz Desmonda Hayesa! - westchnęła Penny. - Jednego z najbogatszych ludzi w kraju!

Kit uśmiechnęła się nieznacznie.

- Co z tego, skoro właśnie ożenił się po raz trzeci.

- Masz nieaktualne wiadomości - zaprotestowała Penny. - Ten związek rozpadł się już kilka miesięcy temu.

Kit stanowczo pokręciła głową.

- Wobec tego właśnie jest zajęty trudnym rozwodem. Tak czy owak, nie jestem zainteresowana żadnym z tych dwóch dżentelmenów i zamierzam ubrać się tak, jak zwykle do pracy.

Penny westchnęła ciężko.

- Moim zdaniem jesteś solidnie stuknięta. Taka okazja może się nie powtórzyć!

Kit uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Postaram się o tym pamiętać.

Penny z powątpiewaniem spojrzała na przyjaciółkę, po czym sięgnęła po miskę z sałatką i zaniosiła ją na stół. Kit szła tuż za nią, dźwigając talerze z pieczonym łososiem.

- Przepraszam, ale chyba nie zrozumiałam. Czy mógłby pan powtórzyć? - Kit z niedowierzaniem patrzyła na Marcusa, kiedy następnego popołudnia po nią przyjechał. Tego dnia pozwolił jej wcześniej wyjść z pracy, żeby zdążyła się przygotować do wyjazdu do rezydencji Desmonda Hayesa.

- Powiedziałem, że powinna się pani przebrać w coś mniej formalnego. Desmond zakłada, że przyjadę ze swoją partnerką, a nie z asystentką - wyjaśnił zbolalym głosem.

Odniosła wrażenie, że przemawia do niej jak dorosły do krnąbrnego dziecka.

- Ale... Ale...

- Teraz zacina się pani jak uszkodzona płyta - prychnął Marcus, minął ją i wszedł do przedpokoju.

Penny na szczęście jeszcze nie wróciła z pracy. Gdyby słyszała, co mówi Marcus, mogłaby wyciągnąć całkowicie błędne wnioski. Kit zupełnie nie rozumiała, do czego właściwie zmierzał. Czyżby chciał z niej zrobić swoją kochankę? Chyba nie to chciał zasugerować?

- Niech się pani uspokoi - westchnął, spoglądając na nią z góry. Zwróciła na to uwagę, bo przewyższała wzrostem większość mężczyzn. - Powiedziałem tylko, że Desmond Hayes oczekuje, że będzie pani moją partnerką. Nie spodziewam się, że naprawdę nią pani zostanie.

Poczuła, że na jej policzki wypełzł rumieniec. Nie znosiła, kiedy ktoś z niej kpił, i nawet nie mogła się odciąć, bo groziło jej to utratą pracy.

Marcus ponownie westchnął.

- To bardzo proste - dodał zmęczonym głosem. - Dla mnie ten weekend to zwykła praca. Desmond może widzieć go inaczej...

- Dlatego mam udawać pana dziewczynę - dokończyła Kit głucho.

- Brawo. Nareszcie pani załapała. Wierzyłem w panią! - Teraz już drwił z niej na całego.

Wyjazd budził w niej coraz więcej wątpliwości. Marcus dopiero teraz wspomniał o dodatkowym aspekcie podróży. Nie wiedziała, czy celowo zwlekał do ostatniej chwili.

Jego uśmiech nagle zmienił się w surowy grymas.

- Wczoraj uprzedzałem, że nie zamierzam pani molestować. Nic się pod tym względem nie zmieniło - burknął z niechęcią.

Kit nie oczekiwała dodatkowych zapewnień w tej materii.

- Tyle już wiem, ale czy mógłby mi pan wyjaśnić, do czego jestem tam panu potrzebna?

- Musi pani patrzeć i słuchać - odparł spokojnie.

- Krążą plotki, że Desmond Hayes popadł w finansowe tarapaty. Dla odmiany, bo dotąd miał jedynie kłopoty w życiu osobistym. Trzy żony! - jęknął i z udawanym przerażeniem pokręcił głową.

- Pewnie pańskim zdaniem nie powinien był się żenić, tylko... Chciałam powiedzieć... - zająknęła się Kit i ponownie poczerwieniała.

- Tylko traktować je tak jak ja. O to pani chodziło, prawda? - dokończył Marcus, wyraźnie rozbawiony. - Wie pani co? Być może ten weekend okaże się pożyteczny pod jeszcze jednym względem. Nareszcie lepiej poznam osobę, z którą ściśle współpracuję już od pół roku!

Kit się wzdrygnęła. Wcale nie miała ochoty na bliższą znajomość.

- Konkretnie jakie plotki krążą na temat Desmonda Hayesa? - spytała, aby skierować rozmowę na sprawy związane ze światem wielkiego biznesu.

- Z czego wynikły jego problemy finansowe?

- Słyszałem tylko, że nie idzie mu najlepiej. Mam nadzieję, że dowiem się nieco więcej.

- Nie sądzi pan, że pani Revel lepiej by się panu przysłużyła niż ja? - Kit żywiła niezachwiane przekonanie, że flirciara Andrea

znacznie skuteczniej pociągnęłaby Desmonda Hayesa za język. Miał wyraźną słabość do pięknych kobiet.

Pomyślała, że biedna Penny będzie niepokieszona na wieść o tym, iż pan Hayes zapewne wkrótce opuści grono najbogatszych ludzi w Anglii!

Marcus zacisnął wargi.

- Mój związek z Andreą dobiegł końca - wycedził.

- Poza tym zawsze starałem się nie łączyć życia prywatnego z zawodowym.

- Dziwne. Słyszałam co innego... - Kit się wzdrygnęła, uświadomiwszy sobie, co powiedziała.

- Od kogo, jeśli wolno spytać?

- Ktoś kiedyś o tym napomknął. Zapomniałam kto - wyjaśniła Kit oficjalnym tonem, a Marcus popatrzył na nią z niedowierzaniem. Po chwili uśmiechnął się półgębkiem.

- Angie zawsze miała długi język - mruknął. - Między innymi dlatego nie układało się nam w pracy. Za to pani jest ogromnie dyskretna. Właściwie nic nie wiem o pani życiu osobistym. Ładne mieszkanie, skoro o tym mowa. - Rozejrzał się z aprobatą. - Minimalistyczne. - Na gołych deskach leżało kilka szmacianych dywaników, w widocznym z przedpokoju salonie znajdowała się tylko kremowa kanapa, fotel i szafka na książki. - Ładnie tu. Chyba za dużo pani płacę - dodał chytrze.

- Mieszkam ze współlokatorką - oświadczyła oburzona. - I z całą pewnością nie płaci mi pan za dużo!

Marcus się roześmiał, prezentując śnieżnobiałe, równe zęby, kontrastujące z opaloną skórą.

- Nareszcie czegoś się o pani dowiedziałem.

- Jak pan sam zauważył, nie należy mieszać spraw osobistych z zawodowymi. Ja na przykład żałuję, że cokolwiek wiem o pana życiu prywatnym. - Ugryzła się w język. Niepotrzebnie zaczynała przekraczać granicę, którą sama sobie wyznaczyła, zaczynając pracę u Marcusa. - Przepraszam. - Odwróciła wzrok.

- Proszę nie przeproszać, jeśli pani nie żałuje - powiedział obojętnie. - Ma pani współlokatorkę, tak?

- Tak. - Postanowiła jak najszybciej zmienić temat. - Chciałabym wiedzieć, jakie stroje mam wybrać na weekend, skoro nie wolno mi nosić tych, które wkładam do pracy. - Dopiero teraz zauważyła, że jej szef zamiast garnituru ma na sobie czarne dżinsy i ciemnoniebieską koszulę, rozpiętą pod szyją.

- Na pewno znajdzie pani coś odpowiedniego. To, co pani ma teraz na sobie, zrobiłoby furorę podczas wizyty u wiekowego krewniaka. Pani kostiumy biurowe są bardzo eleganckie, ale nie nadają się na letni weekend za miastem. - Marcus przyjrzał się jej uważnie. - Proszę mi powiedzieć, czy spakowała pani bikini?

- Ależ skąd!

- Niedobrze. Desmond ma olbrzymi, ogrzewany basen pod gołym niebem, a do tego stajnię, jeśli umie pani jeździć konno...

- Nie umiem - przerwała mu pośpiesznie, z trudem powstrzymując się od dreszczu na myśl o konieczności wskoczenia na siodło. Uważała konie za przepiękne zwierzęta i szczerze się nimi

zachwycała - na dystans! Jak na jej gust, zachowywały się stanowczo zbyt nieprzewidywalnie. - Za to lubię spacerować.

- Zatem potrzebuje pani odpowiednich butów, i ja również. Do tego dzinsy i jakieś koszulki na dzień. Na wieczór proponuję coś wystrzałowego...

- Dobrze, dobrze. - Kit uniosła ręce w obronnym geście. - Już załapałam, w czym rzecz.

- To dobrze. - Markus z satysfakcją skinął głową. - Niech pani idzie się przebrać i przepakować walizkę. Ja tu zaczekam i zapoznam się z pani biblioteczką - oznajmił beczelnie i wpakował się do salonu, po czym natychmiast przystąpił do oględzin szafki z książkami.

Kit patrzyła na niego bezsilnie. Zastanawiała się, jak zdoła nadal odgrywać rolę skromnej, niepozornej asystentki, skoro szef kazał jej nosić dzinsy oraz - co gorsza! - bikini!

ROZDZIAŁ TRZECI

- Znacznie lepiej! - wykrzyknął Marcus z aprobatą, kiedy kwadrans później Kit wróciła do salonu.

Te piętnaście minut oznaczało dla Kit prawdziwą męczarnię. Nie miała pojęcia, w co się ubrać. Gdyby spełniła życzenie szefa i zaprezentowała się w weekendowych rzeczach, zaprzepaściłaby pół roku tworzenia odpowiednich relacji zawodowych w biurze. Z drugiej strony, gdyby nie stanęła na wysokości zadania jako asystentka, Marcus uznałby ją za bezużyteczną i być może nawet zwolnił, jak Angie Dwyer.

Kit szybko przejrzała garderobę i wybrała rzeczy chyba najodpowiedniejsze w takich okolicznościach. Włożyła czarną koszulkę i modne, czarne spodnie. Ten komplet wyraźnie przypadł Marcusowi do gustu.

- Przynajmniej jeśli chodzi o ubranie - dodał i wstał z fotela. - Nie dałoby się czegoś zrobić z włosami? I z okularami? Desmond pomyśli, że rozsmakowałem się w klasycznej elegancji!

- I przestał pan gustować w tępych blondynkach? - Kit jak zwykle za późno ugryzła się w język. - Najmocniej przepraszam - wymamrotała. - Nie powinnam była tego mówić. Po prostu wypowiedział się pan o mnie bardzo lekceważąco...

- Więc uznała pani, że pora odplacić mi pięknym za nadobne - dokończył.

Skrzywiła się i spojrzała na niego niepewnie.

- Właśnie.

- Nie ma sprawy.

Zrobiła wielkie oczy. Spodziewała się co najmniej upomnienia.

- I już? - spytała niepewnie.

- Pewnie. Ale na pani miejscu nie posuwałbym się tak daleko.

Przynajmniej nie za często!

Kit przez kilka sekund nie odrywała od niego wzroku, aż w końcu się roześmiała, widząc rozbawienie w jego błękitnych oczach.

Marcus przechylił głowę.

- Czy tak właśnie pani postrzega kobiety, z którymi się wiąże? - spytał. Wydawał się szczerze zaskoczony.

Kit nie chciała kłamać. Wybranki jej szefa niewątpliwie były piękne, nie sądziła jednak, żeby rozmowa z nimi mogła dotyczyć czegoś więcej niż tylko mody i plotek towarzyskich. Mężczyzna o inteligencji Marcusa musiał się nudzić przy tak płytkich kobietach. Z drugiej strony, zapewne nie umawiał się z nimi po to, aby dyskutować o filozofii.

- Niewykluczone - odparła niezobowiązująco. - Przecież nie znam pańskich przyjaciółek na tyle dobrze, żeby komentować ich intelekt.

- Mimo to pani komentuje.

Kit uświadomiła sobie, że i tym razem palnęła głupstwo. Jej policzki ponownie się zarumieniły. Przysięgła sobie w duchu, że więcej nie będzie się wtrącać w cudze sprawy.

Niepewnie dotknęła dłonią włosów. Skromnie ściągnięte, prezentowały się dość banalnie, kiedy jednak je rozpuszczała, jaśniały

niczym płomień, niekiedy przybierając odcień intensywnej czerwieni, kiedy indziej czystego złota.

- W ten sposób wróciliśmy do problemu włosów. - Marcus zauważył jej nerwowy gest. - Moim zdaniem są całkiem w porządku.

- Są - potwierdziła niezręcznie.

- Proponuję dla odmiany je rozpuścić. Czy te szkła są naprawdę konieczne, pani McGuire? - Wyciągnął rękę, jakby bezceremonialnie chciał ściągnąć jej okulary z nosa. - Soczewki nie wydają się zbyt mocne... Ejże, chciałem tylko spojrzeć! - zaprotestował, kiedy gwałtownie się odsunęła.

- Mógłby je pan połamać - burknęła sztywno i sama zdjęła okulary. Miała przy sobie soczewki kontaktowe, mogła je włożyć później. - Potrzebuję ich do czytania - wyjaśniła i odłożyła okulary do etui, które wsunęła do torebki.

- Pani McGuire?

- Słucham?

- Czy mogłaby pani na mnie patrzeć, kiedy do pani mówię?

- Co takiego? - Ze zdumieniem zerknęła na Marcusa i momentalnie poczerwieniała, napotkawszy jego uważne spojrzenie.

Miała świadomość, co teraz widzi jej szef: szare, stalowe oczy o aksamitnym połysku, długie i ciemne rzęsy, wyraziste kości policzkowe, duże usta.

Marcus zamrugał oczami.

- Czy mogłaby pani rozpuścić włosy? - poprosił cicho.

Jęknęła z irytacją.

- Proszę pana, to naprawdę nie jest konieczne...

- Nalegam.

Kit posłała mu niepewne spojrzenie i znowu odwróciła wzrok. Z wahaniem sięgnęła do włosów, wyciągnęła z nich szpilki i poruszyła głową, uwalniając jedwabistą kaskadę. Wpadające przez okno promienie słońca sprawiły, że jej włosy lśniły niczym ogień.

- I już. - Uniosła brodę. - Jest pan zadowolony? Marcus mimowolnie pogłaskał się dłonią po brodzie. Ani na moment nie spuszczał wzroku z Kit.

- Prawdę mówiąc, nie, nie jestem zadowolony. I nie będę, dopóki nie wyjaśni mi pani, z jakiego powodu przez ostatnie pół roku przychodziła pani do pracy przebrana za własną ciotkę. Przecież od początku mogła pani wyglądać tak jak teraz!

- Czyli jak?

Marcus wyglądał tak, jakby miał wybuchnąć.

- Właśnie tak! - wykrztusił w końcu. - Doskonale pani wie, jak teraz pani wygląda. Proszę mi powiedzieć, dlaczego się pani tak nie ubierała?

Odwróciła wzrok.

- Skoro naprawdę musi pan wiedzieć...

- O tak, naprawdę muszę - potwierdził z przekąsem.

Kit odetchnęła głęboko.

- Mój poprzedni szef uważał, że do moich obowiązków należy chodzenie z nim do łóżka. Po tym, co usłyszałam od Angie Dwyer, wolałam nie zwracać pańskiej uwagi na moją... ewentualną atrakcyjność dokończyła niezręcznie.

- Doskonale się to pani udało! - wycedził z furją.

- Rzeczywiście, przez pół roku nawet na panią nie spojrzałem jak na kobietę.

- No właśnie - potwierdziła z zadowoleniem.

- Psiakrew, mniejsza z tym. - Nieoczekiwanie machnął ręką. - Skoro jest pani gotowa, możemy ruszać. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z mieszkania.

Kit odetchnęła z ulgą. Poczowała, że mięśnie jej ramion się rozluźniają. Marcus najwyraźniej nie ucieszył się z przemiany swojej asystentki. Wiedziała, że tak będzie...

Wzruszyła ramionami, sięgnęła po torebkę i poszła za nim do samochodu. Sam tego chciał. Przecież nie mógł jej zwolnić z pracy tylko dlatego, że z rozpuszczonymi włosami i bez okularów była ładniejsza, niż dotąd uważał.

- Właściwie dokąd się udajemy? - spytała po dziesięciu minutach jazdy.

- Do Worcestershire - odparł zwięźle.

- Naprawdę? - Rozpromieniła się. - Nigdy tam nie byłam, ale podobno to wyjątkowo ładna okolica...

- Mogłaby pani przestać trajkotać? - przerwał jej.

- Podczas jazdy muszę być skoncentrowany na kierowaniu samochodem.

Musiał także nauczyć się dobrych manier, ale Kit wołała go o tym nie informować. Wątpiła, aby docenił jej szczerłość.

Skoro jednak nie chciał rozmawiać, z przyjemnością skupiła się na podziwianiu krajobrazu za oknem. Sportowy jaguar Marcusa szybko wywiózł ich z Londynu.

Pół roku temu Kit sprzedała samochód, nie mogąc znieść udreki związanej z jazdą po centrum i parkowaniem na ulicach stolicy. Jej rodzice mieszkali w Kornwalii i gdy chciała się z nimi spotkać, wygodniej było jej wskoczyć do pociągu i dotrzeć na czas, niż stać w niekończących się korkach.

- No dobrze, przepraszam, że zachowałem się opryskliwie - odezwał się Marcus nieoczekiwanie.

Kit uniosła brodę i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Które zachowanie ma pan na myśli? Zacisnął ręce na kierownicy.

- Chodzi mi o to, jak zareagowałem po pani... ujawnieniu się - przyznał. - Z początku byłem nieco... zaskoczony zmianą pani wyglądu, a jeszcze bardziej przyczyną tej maskarady. Może pani mówić, jeśli ma pani ochotę.

Kit przez kilka długich sekund nie odrywała od niego wzroku. Teraz, gdy zachęcił ją do rozmowy, nie miała nic do powiedzenia.

- I co? - odezwał się w końcu, zniecierpliwiony jej milczeniem. Roześmiała się z przymusem.

- To dziwne, że gdy musimy coś powiedzieć, nic nam nie przychodzi do głowy. Jeśli coś mi jednak przyjdzie, na pewno się tym z panem podzielę - dodała pośpiesznie, widząc zmarszczkę na czole szefa.

Marcus uśmiechnął się półgębkiem.

- Miło mi to słyszeć.

- Ja naprawdę z przyjemnością oglądam widoki za oknem - oznajmiła kilka minut później. - Mieszkając w Londynie, łatwo zapomnieć, jak piękne są widoki za miastem.

- To prawda - przyznał. - Niech mi pani opowie o sobie. Powinienem więcej wiedzieć o kobiecie, z którą zamierzam spędzić weekend, prawda?

- Chyba tak - przytaknęła niechętnie.

Nie wiedziała, czy ma sobie pozwolić na szczerość w rozmowach z przełożonym. Nigdy nie była szczególnie wylewna, a teraz zdecydowanie wolała zachować pewne informacje wyłącznie dla siebie.

- Chyba tak? - powtórzył niczym echo. - Powiem wprost: nie interesują mnie pikantne szczegóły z pani życia. Wystarczy mi kilka ogólników! Chciałbym się dowiedzieć czegoś na temat pani rodziców, rodzeństwa. Z pani życiorysu i tak już wiem, gdzie pani pracowała, jakie ma pani kwalifikacje i jaki jest pani stan cywilny.

- Och, to dobrze - mruknęła sarkastycznie. - Mam dwoje rodziców, matkę i ojca...

- Miło mi to słyszeć! - wykrzyknął z udawanym zadowoleniem.

- Ciekawe, dlaczego odnoszę wrażenie, że nie chce pani mówić o swoim życiu osobistym?

- Pewnie dlatego, że rzeczywiście nie chcę - odparła szczerze. - Skoro jednak ma pan chęć na zwierzenia, z przyjemnością dowiem się czegoś o panu.

- Jako skromna i pracowita asystentka jest pani znacznie mniej irytująca. Poza tym nie przywykłem do tego, aby moi pracownicy pyskowali!

- Przepraszam. - Kit uśmiechnęła się bez krztyny skruchy.

- Akurat. Wracając do spraw osobistych, ja również mam matkę i ojca.

- No proszę. Mamy ze sobą coś wspólnego. - Kit pokiwała głową.

- Niech mi pani mówi po imieniu - zaproponował.

- Zachowujmy się odrobinę mniej oficjalnie, przynajmniej w trakcie tego weekendu.

Zawahała się.

- Mam wrażenie, że nie zastanowił się pan nad konsekwencjami naszego wyjazdu. - Odwróciła się na fotelu tak, aby lepiej widzieć Marcusa. - Po pierwsze, jak mamy się do siebie zwracać, kiedy w poniedziałek rano znajdziemy się w pracy? Będziemy musieli zachowywać się nienaturalnie. Po drugie...

- We wtorek rano - poprawił ją Marcus. - Wracamy dopiero w poniedziałek po południu - dodał, uprzedzając jej pytanie.

Wspaniale. Nie sądziła, że będzie musiała spędzić z nim aż trzy dni.

- Ma pani słuszość. Chyba już nigdy nie będę w stanie myśleć o pani tak jak jeszcze dzisiaj. Nasz wyjazd zapowiada się jako zupełnie nowe doświadczenie w moim życiu... Kit.

Właśnie tego się obawiała! Marcus zachichotał na widok jej przygnębionej miny.

- Rozchmurz się, Kit - poradził jej beztrąsko.

- Mogło być gorzej! Jakkolwiek patrzeć, będziesz otoczona przyzwoitkami. Ten weekend spędzimy w towarzystwie jeszcze kilku osób. Poza tym nie zapominaj, że gustuję w tępych blondynkach.

- Żałuję, że o tym wspomniałam - jęknęła.

Marcus uśmiechnął się od ucha do ucha, zadowolony, że wprowadził ją w zakłopotanie.

- Cokolwiek mówić, na pewno nie jesteś blondynką. - Z podziwem przyjrzał się jej włosom. - Osobiście jestem skłonny przychylić się do opinii, że nie jesteś także tępą!

Westchnęła ciężko.

- Niech pan posłucha... - zaczęła.

- Marcus - poprawił ją stanowczo. - Czy Kit to zdrobnienie? Od Kitty? Albo od Kathryn? Dobrze rozumiem?

- Kit to zdrobnienie od Kit - burknęła. - Mam na imię Kit, i tyle.

- Niech będzie. - Wzruszył ramionami. - Zanim wplątał się w dyskusję o imionach, miałaś zamiar coś powiedzieć, prawda?

- To nie ja się wplątałam, tylko ty. Ja chciałam tylko cię przeprosić za swoje uwagi związane z twoim życiem osobistym. Zachowałam się nieuprzejmie i wścibsko...

- Ale miałaś słuszość - dokończył. - Na szczęście jestem pewien, że jeszcze nie jest za późno na zmiany w moim życiu. Chętnie przerzucę się na, powiedzmy, wysokie rudzielce

Kit niemal bała się na niego spojrzeć. Marcus prawie na pewno mścił się na niej za to, co wcześniej wygadywała. Nie dało się jednak na sto procent wykluczyć, że nie mówił szczerze.

Nie zdołała niczego wywnioskować z jego miny. Czyżby celowo udawał obojętność? Pewnie tak, pomyślała z goryczą. W ciągu kilku ostatnich dni przekonała się, że poczucie humoru Marcusa bywa przewrotne.

- Bardzo śmieszne - mruknęła. - Możesz mi powiedzieć więcej o osobach, które wkrótce poznam?

- Celowo zmieniła temat. Czuła się zbyt zakłopotana, aby ciągnąć rozmowę na tematy osobiste.

- Zestaw ten co zwykle, nic ciekawego. Pewna grupa ludzi płacze się w pobliżu biznesmenów pokroju Desmonda Hayesa. Nie przejmuj się nimi, będziemy się cieszyli własnym towarzystwem.

Teraz wiedziała, że Marcus celowo ją drażni. Po co to robił? Czyżby wiedział, że jej się podoba? Może się tego domyślił? Przecież wbrew wszelkim przestrogom wpakowała się w pułapkę i prawie go pokochała. W takim razie najlepszą formą obrony była obojętność.

- To cudownie. - Celowo okrasiała swoje słowa sztuczną słodyczą.

Marcus zaśmiał się z aprobatą.

- Kit, mogę cię zapewnić, że ja na pewno nie będę się nudził.

Nie wątpiła w to. Stroił sobie żarty jej kosztem i ogromnie go to bawiło. Ziewnęła ze znużeniem.

- Jestem zmęczona. Pozwolisz, że się zdrzemnę?

- Nie czekając na odpowiedź, poprawiła się w fotelu i zamknęła oczy.

Choć nie widziała Marcusa, doskonale wyczuwała jego bliskość. Wyobraziła sobie szczupłe dłonie na kierownicy. Przypomniła

mocną szczękę, pełne, zmysłowe usta, błękitne oczy. Gdy się śmiał, w ich kącikach pojawiały się drobne zmarszczki. Jej nozdrza wypełniał delikatny, charakterystyczny zapach jego wody po goleniu.

Kit, spójrz prawdzie w oczy, przykazała sobie. W obecności Marcusa Maitlanda odprężysz się równie skutecznie, jak w towarzystwie przyczajonego tygrysa!

Ta świadomość nie przeszkodziła jej jednak symulować snu. Gdy dotarli na miejsce, Marcus lekko dotknął jej ramienia. Dopiero wtedy udało, że się budzi.

- Spałaś jak zabita - zauważył z mimowolnym podziwem.

Jaguar zatrzymał się na żwirowym podjeździe przed imponującym budynkiem. Z obu stron drzwi wejściowych wznosiły się strzeliste, kamienne kolumny. Z otwartych okien dobiegał głośny hałas, a na parkingu stało jeszcze kilkanaście innych samochodów.

- „Przyjedź koniecznie, spędzisz cichy i spokojny weekend za miastem”. To słowa Desmonda - irytował się Marcus, kiedy wyciągali torby z bagażnika.

Kit nie była entuzjastką hałaśliwych imprez, lecz tym razem uśmiechnęła się z satysfakcją. Uznała, że im więcej ludzi będzie ją otaczało, tym mniej uwagi poświęci Marcusowi. I spędzi z nim mniej czasu na osobności, rzecz jasna.

- Zabawa się rozkręciła - zauważyła beztróska.

Marcus prychnął z niesmakiem i pierwszy wszedł po kamiennych schodach. Masywne drzwi stały otworem, a w dużym holu roiło się od ludzi.

- Na pewno nie pomyliłeś weekendów? - spytała Marcusa Kit.

- Na pewno - odparł złowrogo.

- Kit? Kit, to naprawdę ty? - rozległ się znajomy głos.

Znieruchomiała, a uśmiech momentalnie zniknął z jej twarzy. Z przerażeniem powiodła wzrokiem po zebranych, usiłując zlokalizować osobę, która ją zawołała.

Nagle go dostrzegła. Szedł prosto ku niej, wyraźnie rozbawiony, zbyt pewny siebie i świadom własnej atrakcyjności, jak zawsze.

Mike Reynolds.

Jej poprzedni szef.

Kit pobladła i wstrzymała oddech, ale nie tylko dlatego, że ujrzała tego człowieka.

Tuż za nim dostrzegła Catherine Grainger.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kit stała jak wryta, kiedy Mike Reynolds brał ją w ramiona i demonstracyjnie ścisnął na powitanie. Zachowywał się tak, jakby kompletnie zapomniał, że gdy widzieli się ostatnim razem, Kit szczegółowo mu wyjaśniła, gdzie może sobie wsadzić swoją pracę i niedwuznaczne zaczepki.

Ona jednak miała lepszą pamięć. Zesztywniała w objęciach Mike'a i zaczęła go odpychać. Wpadła w panikę, nagle zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd. Mike'a Reynoldsa w ostateczności mogłaby znieść, w końcu nauczyła się trzymać go na dystans. Nie była przygotowana na drugiego gościa, znacznie groźniejszego.

Mike w końcu się cofnął, ale położył dłonie na ramionach Kit, jakby chciał uniemożliwić jej ucieczkę.

- Świetnie wyglądasz, mała - szepnął i obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

Kit zacisnęła usta.

- Wielka szkoda...

- ...że tak długo się nie widzieliśmy - dokończył gładko.

Z aprobatą pokiwał głową. Brak entuzjazmu Kit był mu najwyraźniej obojętny. Pogłaskał ją po ręce i stanął tuż obok.

- Kit, nie zamierzasz mnie przedstawić swojemu przyjacielowi? - spytał od niechcienia i z ciekawością zerknął na Marcusa.

Była tak zaszokowana, że zupełnie zapomniała o jego obecności. Właściwie nie pamiętała praktycznie o niczym, myślała jedynie o tym, że znalazła się zbyt blisko pewnej nieprzyjemnej kobiety.

Strząsnęła rękę Mike'a i szybko podeszła do Marcusa. Zorientowała się, że uważnie obserwował ją i Mike'a, lecz nie potrafiła nic wyczytać z jego miny.

- Tak, Kit, koniecznie nas sobie przedstaw - zgodził się.

Wzdrygnęła się, słysząc nieprzyjemnie agresywną nutę w jego głosie. Nie miała ochoty zapoznawać ze sobą tych dwóch mężczyzn, ale chyba znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Przyszło jej do głowy, że jeśli chce szybko opuścić hol, musi przynajmniej dopełnić formalności. Najchętniej uciekłaby od razu, zaszyła gdzieś w samotności i dała sobie czas na podjęcie decyzji o tym, co dalej robić.

Chyba nie było wyjścia - musiała wracać do domu.

- Marcus Maitland. Mike Reynolds. - Sztywno dokonała prezentacji, zastanawiając się, czy w ten weekend może się zdarzyć jeszcze coś gorszego. Nie dość, że spotkała byłego szefa, to jeszcze...

- Marcus! Kochanie! - zagruchał aż nazbyt dobrze znany głos.

A jednak może, pomyślała Kit z przygnębieniem. Jej nozdrza wypełnił zapach duszących perfum Andrei Revel, która podeszła bliżej i wspięła się na palce, aby soczyście pocałować Marcusa w usta.

- I jeszcze jego asystentka. - Zielone oczy Andrei rozblęły triumfalnie, gdy symbolicznie musnęła wargami policzek Kit. - Miła niespodzianka - dodała nieszczerze i ponownie zwróciła się do Marcusa: - Derek Boyes zaprosił mnie na ten weekend - wyjaśniła.

Kit dyskretnie zerknęła na Marcusa, niepewna jego reakcji, lecz nic nie potrafiła wyczytać z enigmatycznej miny szefa. Doszła do wniosku, że musiał poczuć zazdrość, nawet jeśli tego nie okazywał. Ostatecznie przez kilka miesięcy on i Andrea tworzyli parę.

- Tak, bardzo miła niespodzianka - odezwał się w końcu.

Kit miała ochotę uśmiechnąć się z aprobatą. Może jednak Marcus nie był aż tak ślepy? Może miał świadomość, że ta kobieta jest zwykłą żmiją?

- Cóż, musicie nam wybaczyć. Chcemy się rozgościć. - Marcus uwolnił się z kurczowego uścisku Andrei i sięgnął po bagaże. - Dopiero przyjechaliśmy, musimy znaleźć gospodarza i się z nim przywitać.

- Nie czekając na reakcję Mike'a Reynoldsa i Andrei, złapał Kit za rękę i pociągnął ją za sobą, w głąb domu.

Odniosła wrażenie, że wkracza w głąb jaskini lwa. Ten weekend zaczął się kiepsko i z minuty na minutę był coraz gorszy. A sądziła, że nie będzie tak źle. Raptem przez trzy dni miała ukrywać przed Marcusem uczucia, które do niego żywi.

Jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, aby nabrała pewności, że wcale nie jest spokojny. Mocno zacisnął usta i zmrużył oczy.

- Nie przejmuj się tak, Kit - wycedził przez zęby.

- Nie mam w zwyczaju robić scen.

Nawet przez myśl jej to nie przeszło. Skoro jednak Andrea przyjechała z innym, to może Marcus uświadomił sobie, że tak naprawdę nie chce z nią zrywać? Bo właściwie z jakiego powodu miałby robić scenę?

Marcus rozejrzał się uważnie po twarzach zebranych osób.

- Tutaj się dzieje coś dziwnego - mruknął.

Niewątpliwie miał słuszość. Na imprezę przybył dawny szef Kit, a kobieta Marcusa przyjechała z innym mężczyzną.

- Sama się rozejrzyj, Kit.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Mam się rozejrzeć?

- Tak, przyjrzyj się tym ludziom.

Kit posłusznie wykonała polecenie. Na imprezę przybyło około dwudziestu gości. Wszyscy mężczyźni wyglądali na bogatych i pewnych siebie, kobiety prezentowały się pięknie i elegancko.

Gdy jednak przyjrzała się im bliżej, uświadomiła sobie, że zna większość zgromadzonych osób. Kilka z nich spotykało się z Marcusem w interesach, a zdjęcia paru gości widziała w prasie biznesowej, przy okazji takiej czy innej udanej transakcji. Fotografie Mike'a Reynoldsa również trafiały do gazet.

- Otóż to - powiedział Marcus, widząc zrozumienie na jej twarzy. - Zdaje się, że nie ja jeden słyszałem pogłoski. A może Desmond postanowił wykorzystać je z pożytkiem dla siebie? - Zamyślił się.

Kit błyskawicznie się zorientowała, o co chodzi Marcusowi. Desmond zapewne zamierzał przeprowadzić jakąś transakcję, więc pod pozorem imprezy towarzyskiej zebrał w jednym miejscu grupę kilkunastu biznesmenów. Przyjechali chętnie, niczym wygłodniałe rekiny krążące wokół rannego kompana. Dzięki temu Desmond miał szansę uzyskać lepszą cenę niż podczas indywidualnych negocjacji.

- Niewykluczone, że sam je rozpuścił -zauważyła z uśmiechem.

Marcus popatrzył na nią z nieskrywanym podziwem.

- Kit, jesteś naprawdę przenikliwa - zauważył bez cienia ironii w głosie.

Nieoczekiwany komplement sprawił, że jej policzki poczerwieniały.

- Tylko zgaduję - odparła. - Przecież mogę się mylić.

- Jestem pewien, że twoje podejrzenia... Proszę, proszę - mruknął z zagadkową miną, spoglądając z uwagą za lewe ramię asystentki.

Kit zeszywniała.

- Co się stało? - ponagliła go, gdy przez dłuższą chwilę patrzył na coś lub na kogoś za jej plecami.

- Słucham? - spytał zamyślony. - Wiesz co, chodźmy się przywitać z naszym szanownym gospodarzem, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją za rękę i poprowadził na drugi koniec holu.

Kit niemal stanęła jak wryta, widząc Desmonda pogrążonego w przyjacielskiej pogawędce z gromadą znajomych. Bez trudu rozpoznała kilku z nich. Zauważyła też, że do grupy dołączył Mike Reynolds.

Marcus się odwrócił i spojrzał pytająco na Kit. Nie rozumiał, z czego wynika jej niechęć, ale podejrzewał, że chodzi o byłego szefa.

- Może później porozmawiamy o twoim... przyjacielu? Co ty na to? - zaproponował.

- Mike Reynolds nie jest i nie będzie moim przyjacielem! -
odparła stanowczo.

- Och, domyśliłem się tego - zapewnił ją. - Mam jednak
wrażenie, że kiedyś był ci bliski.

- Absurd! - zaprzeczyła gwałtownie. - Ten człowiek to tylko...

- Kit, później - upomniął ją łagodnie, gdy zbliżali się do
gospodarza. - Nie zapominaj, co ci mówiłem: musisz uważnie patrzeć
i słuchać. - Skierował wzrok na Desmonda Hayesa i uśmiechnął się
przyjaźnie.

- Całkiem niezła impreza, Desmond! Odwiedziło cię sporo
gości. - Puścił rękę Kit, aby uścisnąć dłoń gospodarza.

- Marcus! - Desmond wyraźnie się rozpogodził.

- Cieszę się, że udało ci się znaleźć dla mnie chwilę.

Był wysokim, atrakcyjnym mężczyzną pod sześćdziesiątkę, o
włosach przetykanych siwizną, przystojnej, mocno pomarszczonej
twarzy i wesołych błękitnych oczach. Już na pierwszy rzut oka widać
było, że to osobnik przenikliwy i inteligentny.

Kit trzymała się nieco z tyłu, kiedy obaj panowie wymieniali
uprzejmości. Najchętniej w ogóle by się wycofała, aby nikt jej nie
widział. Zgodnie z sugestią Marcusa, chciała tylko patrzeć i słuchać,
najlepiej w ogóle niezauważona.

Nie miała pojęcia, jak długo będą trwały jej męczarnie.
Wolałaby od razu przejść do sypialni, którą jej przydzielono, i dać
sobie czas do namysłu. Potrzebowała wytchnienia, bo od kilku minut
trwała w stanie podwyższonego napięcia emocjonalnego.

- A to jest Kit. Kit? - Marcus odwrócił się ze zdumieniem, bo schowała się za jego plecami.

Zwilżyła spierzchnięte wargi. Wbiła wzrok w dywan, kiedy Marcus wziął ją za rękę i podał ją gospodarzowi.

- Dzień dobry panu - przywitała się nieśmiało.

- Mów mi Desmond. - Starszy pan uścisnął jej dłoń. - Proszę, proszę. A gdzie to cię Marcus ukrywał? - zainteresował się.

Kit przełknęła ślinę. Nie odrywała wzroku od podłogi, ale była świadoma, że przebywający wokoło ludzie umilkli i z zainteresowaniem przysłuchują się rozmowie. A raczej monologowi, bo mówił tylko Desmond. Zachowywał się tak, jakby usiłował z nią flirtować, a co gorsza, przez cały czas nie puszczał jej ręki.

Ponownie przesunęła językiem po wysuszonych ustach.

- Ja... - zaczęła.

- Desmond, ręce przy sobie - warknął Marcus ostrzegawczo i objął ją ramieniem.

- Ach, rozumiem. - Hayes pokiwał głową z żalem.

- Własność prywatna, co?

Kit uznała, że ta rozmowa jest wyjątkowo niesmaczna, a na dodatek przykuwa uwagę otoczenia, na czym jej wcale nie zależało.

- Coś w tym stylu - odparł Marcus niezobowiązująco.

- Czy mogę was poczęstować lampką szampana? - Nie czekając na odpowiedź, Desmond Hayes zabrał dwa kieliszki z tacy, niesionej przez kelnera.

Kit łąpczywie wypila kilka łyków. Uznała, że jeśli się upije, to co prawda nie poprawi swojej sytuacji, ale na pewno będzie zbyt otepiała, aby się czymkolwiek przejmować.

Marcus podniósł dwie torby, które przyniósł z samochodu.

- Powiesz nam, gdzie będziemy spać, czy mamy iść na górę i sami wybrać pokój? Muszę zostawić bagaże.

- Zaraz powiem Forbesowi, żeby przeniósł wasze rzeczy na piętro - mruknął Hayes skruszonym tonem i jeszcze raz uściśnął dłoń Kit. Odwrócił się i ruchem głowy przywołał służącego, który natychmiast podszedł i uwolnił Marcusa od ciężkich toreb.

Oszołomiona Kit ledwie zwracała uwagę na to, co się wokół niej dzieje. W jej uszach wciąż dźwięczały słowa Marcusa. Najwyraźniej zamierzał spać z nią w jednym pokoju!

To chyba niemożliwe? Widocznie za bardzo się przejął wspólnym wyjazdem. Ostatecznie miała tylko udawać jego nową partnerkę, a nie zostać nią naprawdę.

- Catherine. - Marcus uśmiechnął się chłodno do znajomej, kiedy Desmond odszedł, aby wydać Forbesowi instrukcje dotyczące zakwaterowania gości.

Catherine trzymała się na lekki dystans, zupełnie jakby chciała pozostać niezauważona. Kit była jednak pewna, że w rzeczywistości obserwuje zebranych z pogardliwym rozbawieniem, z którego słynęła. Miała proste, długie do ramion włosy, i nawet nie próbowała maskować siwizny, zdradzającej jej wiek. Choć liczyła sobie już sześćdziesiąt siedem lat, zachowała szczupłą, młodzieńczą figurę,

wyraźnie podkreślona przez prostą, czarną sukienkę. Na pięknej twarzy Catherine na próżno by szukać zmarszczek.

Kit jeszcze nigdy dotąd nie spotkała jej osobiście, ale mimo to poznałaby ją wszędzie.

Catherine Grainger.

Największy wróg Marcusa w świecie interesów. I w dodatku ostatnia osoba, w której towarzystwie pragnęła się znaleźć Kit.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czy mogłabyś wreszcie przestać dreptać w tę i z powrotem? - zirytował się Marcus, który od pewnego czasu leżał na łóżku i z uwagą obserwował podenerwowaną Kit. - Męczy mnie samo patrzeć na ciebie!

Spojrzała na niego ze złością, ale ani na moment nie przestała spacerować od ściany do ściany. Sytuacja stawała się trudna do zniesienia. Tymczasem Marcus nic nie robił, tylko leżał i patrzył. Inna sprawa, że w tej pozycji prezentował się niesamowicie atrakcyjnie.

- Kit, spójrz na dobrą stronę tej sytuacji...

- Jaką dobrą stronę? - jęknęła i stanęła przy łóżku. - Czy możesz wreszcie wstać? Zajmujesz miejsce, na którym zamierzam spędzić noc.

- Przepraszam. - Marcus powoli usiadł i popatrzył na nią z rozbawieniem. - Ale przyznasz sama, że dobra strona istnieje? Przecież nie mieszkamy w jednej sypialni, tylko w dwóch oddzielnych, przylegających do siebie. Dostaliśmy apartament zamiast pokoju.

Rzeczywiście, to wszystko zmienia!, pomyślała Kit z ironią. Zwłaszcza że drzwi między sypialniami stały teraz otworem i brakowało do nich klucza. Wiedziała to na pewno, bo już go szukała.

Mniej więcej półgodzinny pobyt na dole i integrowanie się z resztą gości było niczym w porównaniu ze świadomością, że otrzymali połączone pokoje.

- Osobiście uważam, że Desmond zachował się bardzo przyzwoicie, nie zakładając, że jesteśmy... - Marcus się zająknął.

- Kochankami? - dopowiedziała z naciskiem. W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Musisz przyznać, że w takich okolicznościach z naszego punktu widzenia to było najlepsze rozwiązanie. Do domu Desmonda zjechało naprawdę mnóstwo ludzi, wszyscy muszą gdzieś spać. Ostatecznie to nie hotel. Przecież nie mogłem zatelefonować i z wyprzedzeniem zarezerwować dwóch jednoosobowych pokoi.

Kit uznała, że wcale nie ma obowiązku być wdzięczna Desmondowi Hayesowi, ani tym bardziej Marcusowi.

- Nawet gdybyś zamierzał zadzwonić, to i tak musiałabym to zrobić za ciebie - zauważyła i westchnęła, aby choć trochę ukoić skołatane nerwy.

Trafili do domu Desmonda Hayesa zaledwie godzinę temu, lecz Kit przeżyła już tyle wstrząsów, że miała ochotę zamknąć się w łazience i pozostać tam do zakończenia weekendu. Zdecydowanie nie była w nastroju na przekomarzanie się.

Popatrzyła na Marcusa i zacisnęła dłonie. Była tak wkurzona, że miała ochotę kogoś zaatakować, jeśli nie fizycznie, to przynajmniej słownie.

- Czy zawsze się tak zachowujesz podczas służbowych wyjazdów z asystentkami? To dlatego Angie Dwyer zdecydowała się odejść? Nie skusiły jej twoje wdzięki?

- Uważaj, Kit. - Marcus zmrużył oczy i popatrzył na nią przenikliwie. - Fakt, chwilowo jestem zrelaksowany i łagodny, ale radzę ci, żebyś nie zapominała, w jakim celu tutaj przyjechaliśmy.

Odetchnęła głęboko.

- Na tym właśnie polega problem - powiedziała spokojnie. - Wcale nie jestem pewna, co tutaj robimy. Jeśli naprawdę przyjechaliśmy pracować, to w porządku. Jeżeli jednak oczekujesz, że w związku z tym... - nerwowo zamachała rękami, wskazując łóżko - ...to się przykro rozczarujesz, bo nie zamierzam...

- Lepiej się ucisz - oznajmił opryskliwie i wstał tak gwałtownie, że Kit mimowolnie cofnęła się o krok. Uśmiechnął się bez przekonania. - Dla twojej wiadomości: decyzja Angie Dwyer nie miała nic wspólnego z moim zachowaniem i wynikała wyłącznie z jej braku profesjonalizmu! - Skrzywił się. - Wyjątkowo powiem coś, czego dżentelmenowi mówić nie wypada.

- Bardzo proszę! - zachęciła go Kit. Marcus popatrzył na nią złowrogo.

- Otóż to Angie postanowiła zacieśnić nasze relacje. Powiedzmy, że brakowało jej nieco... hm, intymności w kontaktach ze mną. Ja jednak nigdy nie nawiązuję bliskich relacji z pracownikami. Na litość boską, Kit... - jęknął na widok powątpiewania na jej twarzy. - Czy koniecznie muszę ci przypominać, że jeszcze parę godzin temu byłaś równie seksowna jak ziemniak? Z całą pewnością nie dałem ci pracy ze względu na wygląd.

Musiała mu przyznać rację. Marcus nie uważał jej za atrakcyjną, nawet kiedy nie nosiła surowej fryzury i okularów. Nic dziwnego, skoro miał na wyciągnięcie ręki kobiety w rodzaju Andrei Revel.

- Zgoda - mruknęła. - Proponuję, żebyśmy chwilowo zapomnieli o tym aspekcie sprawy.

Uświadomiła sobie, że jej wnioski dotyczące relacji Marcusa z Angie były całkowicie błędne. Właściwie już wcześniej powinna była się domyślić, że jej przyjaciółka ma coś na sumieniu. Zbyt często robiła uszczypliwe uwagi na temat jego życia prywatnego i związków z kobietami.

- To bardzo wielkodusznie z twojej strony - mruknął.

Jej oczy błysnęły.

- Nawet nie podejrzewasz jak bardzo. - Westchnęła na wspomnienie okropnych miesięcy spędzonych w pracy u Mike'a Reynoldsa. - Co zamierzasz zrobić z Andreą Revel? - spytała wyzywająco.

Marcus uniósł brwi.

- A co miałbym z nią zrobić? - zdumiał się.

- Przecież przyjechała tutaj na weekend.

- Tak, ale nie ze mną, prawda? - zauważył. - Ty dotrzymujesz mi towarzystwa.

- Owszem, ale... Rzecz w tym...

- Znowu wróciliśmy do zabawy w zepsutą płytę. Andrea tu przyjechała, ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Towarzyszy jej Derek Boyes. Niech on się o nią martwi.

Kit nie mogła się zgodzić z Marcusem. Przede wszystkim on i Andrea rozstali się dlatego, że wolał spędzić weekend z asystentką, a nie ze swoją dziewczyną. Poza tym, jeśli ktoś miał się martwić o Andreeę, to przede wszystkim on, a nie Derek Boyes.

- Proszę pana...

- Chyba jednoznacznie ustaliliśmy, że w ten weekend będziemy do siebie mówili po imieniu? - przypomniał jej oschle.

- Ale właśnie na tym polega problem! - wykrzyknęła sfrustrowana. - Andrea... to znaczy, pani Revel, doskonale wie, że nie jesteśmy ze sobą.

- Czyżby? - Nie odrywał od niej uważnego wzroku.

Kit zamrugwała.

- A nie wie?

Wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Zwróć uwagę, że wyglądasz zupełnie inaczej, a mieszkamy w jednym apartamencie.

- No tak... Ale jeszcze dwa dni temu tworzyliście parę! - oświadczyła oskarżycielskim tonem.

- A dzisiaj jej nie tworzymy. Życie toczy się naprzód, niekiedy bardzo szybko, niekiedy nieco wolniej... - Wstał, podszedł do Kit i zanim zdążyła się zorientować, pocałował ją w usta.

Od tak dawna tego pragnęła. Marzyła o tym pocałunku, odkąd znalazła pracę w biurze Marcusa.

Przytulał ją do siebie, coraz mocniej, aż z jej ust wydobył się jęk aprobaty i akceptacji. Nie miała pojęcia, co zdarzyłoby się później, gdyby nie odzyskała świadomości po usłyszeniu donośnego huku

zatrzaszkiwanych drzwi na końcu korytarza. Drgnęła niespokojnie i oderwała się od Marcusa. Popatrzyła na niego ze skruchą i niedowierzaniem.

Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Z trudem przełknęła ślinę, jakby zastanawiała się, co powiedzieć.

- Chyba właśnie złamałeś własną zasadę dotyczącą pracowników
- wykrztusiła w końcu. Miała nadzieję, że w ten sposób odwróci jego uwagę od faktu, że przychylnie zareagowała na te awanse..

Uśmiechnął się chytrze.

- Gdzieś czytałem, że zasady istnieją po to, aby mądrzy ludzie się nimi kierowali, a głupcy byli im ślepo posłuszni.

Kit uniosła brwi.

- Do której grupy się zaliczasz?

- W tej chwili? Sam chciałbym to wiedzieć!

Mimowolnie parsknęła śmiechem, dzięki czemu pełna napięcia atmosfera nieco się rozładowała.

Marcus nieśmiało unióś kąciki ust i zwichrzył czarne włosy.

- Przepraszam, Kit. Chyba nie ma sensu cię prosić, żebyś puściła to zdarzenie w niepamięć?

Cóż, mogła spróbować, tylko czy naprawdę tego chciała?

Musiła, przez wzgląd na dobre relacje zawodowe. Mimo to doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że będzie wspominać ten pocałunek do końca życia.

- Moglibyśmy spróbować - odparła możliwie niezobowiązująco, starając się nie patrzeć mu w oczy. - Tymczasem powinniśmy się przebrać do kolacji.

Marcus ciężko westchnął.

- Takie mieliśmy plany.

- Więc jak? - ponagliła go, bo najwyraźniej nie miał zamiaru iść do drugiej sypialni.

Marcus sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

- To niewiarygodne! - wykrzyknął nieoczekiwanie. - W jednej sekundzie wygłaszam górnolotne deklaracje, że nigdy nie romansuję z pracownikami, a w następnej...

- Obiecuję, że nikomu o tym nie powiem - zapowiedziała Kit uroczyście i poczerwieniała z zakłopotania. - Ale ty również musisz zachować milczenie.

- Kit...

- Naprawdę muszę się przebrać - przypomniała mu i odwróciła się do niego plecami.

Jeszcze przez kilka długich sekund czuła jego obecność w sypialni. W końcu jednak wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Została sama.

Nie powinna była w ogóle dopuszczać do pocałunku. Gdyby tak bardzo jej się nie spodobał, na pewno w porę przerwałaby to szaleństwo.

Dotyk warg Marcusa był cudowny. Dokładnie taki, jak się spodziewała. Od pół roku się zastanawiała, jak czułaby się w objęciach tego mężczyzny i nie była ani trochę rozczarowana.

Postanowiła natychmiast skupić uwagę na wypakowywaniu czarnej sukienki, którą zamierzała włożyć na wieczór. I pomyśleć, że akurat tutaj spotkała Mike'a Reynoldsa. Na dodatek miał czelność

powitać ją tak, jakby siedem miesięcy temu rozstawali się w jak najlepszej komitywie!

Kit nagle zadała sobie pytanie, jak długo jeszcze będzie odsuwała na bok myśli o drugim, znacznie bardziej niepokojącym gościu.

Liczyła na to, że przez resztę życia. Nie mogła jednak zaklinać rzeczywistości. Catherine Grainger również przyjechała tu na weekend.

Czy ta kobieta zdawała sobie sprawę z tego, kim jest Kit? Nienawidziła Catherine Grainger, choć nawet jej nie znała. Nie cierpiała jej arogancji. Oziębłości. Pogardy dla innych ludzi.

Co powiedziała by Marcus, gdyby znał tajemnicę Kit? W jego firmie najwyraźniej doszło do przecieku informacji, które interesowały Catherine Grainger. Mógłby uznać to za podejrzanę, że Kit nie wyjawiała mu prawdy. Tylko pod przymusem opowiedziałaby mu, co ją łączy z tą kobietą. Na pewno nie zamierzała kłamać. Mogła tylko mieć nadzieję, że Catherine nie domyśli się prawdy.

Najchętniej w ogóle by z nią nie rozmawiała do końca weekendu.

Co miała jednak zrobić, kiedy dwadzieścia minut później zeszła po schodach i w holu od razu ujrzała starszą panią, która rozmawiała przez telefon.

Chwilę wcześniej Kit zapukała do drzwi między sypialniami, a gdy weszła do środka, z miejsca natknęła się na Marcusa. Właśnie wyszedł spod prysznic i ubrany był wyłącznie w przepaskę z ręcznika.

Błyskawicznie odwróciła wzrok i wbiła go w obraz na ścianie.

- A mówi się, że to kobiety marnują mnóstwo czasu na przygotowania - zażartowała.

- Rozmawiałem przez telefon - odparł szybko.

Kit ostrożnie zerknęła na przełożonego.

- Z Andrea?

Przechylił głowę z podziwem.

- Naprawdę jesteś przenikliwa - zauważył.

- E tam - zbyła jego słowa. Cóż, Andrea z pewnością przemyślała sytuację i dążyła do konfrontacji. - Zaczekam na ciebie na dole.

- Proszę bardzo, chyba że wolisz usiąść i poczekać tutaj. Zaraz się ubiorę. - Uniósł brwi.

- Nie, dziękuję. - Kit cofnęła się szybko, a za plecami usłyszała przyciszony chichot Marcusa.

W rezultacie sama zeszła po schodach na spotkanie Catherine Grainger, stojącej samotnie w wielkim holu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba nie zostałyśmy sobie przedstawione...

Kit znieruchomiała na schodach. Rzeczywiście, ona i Catherine nie zostały sobie przedstawione. Kit wcale na tym nie zależało, chciała w miarę możliwości unikać towarzystwa tej kobiety.

- Czyżbyśmy się już gdzieś spotkały? - W głosie Catherine pobrzmiwała niepewność.

Kit popatrzyła na nią z góry. Na wszelki wypadek przywołała na twarz wyraz uprzejmej obojętności.

- Z pewnością nie - odparła. Tylko zbiegające kostki jej kurczowo zaciśniętych na poręczy palców zdradzały emocje, nad którymi Kit usiłowała zapanować.

Od dawna wyobrażała sobie tę chwilę. Zastanawiała się, jak by to było stanąć twarzą w twarz z Catherine Grainger. Była wówczas bardzo młoda i wierzyła w sprawiedliwość oraz dobrą wolę ludzi. Życie jednak przyniosło jej rozczarowania.

Catherine była wysoka i szczupła. Tego wieczoru zdecydowała się włożyć granatową suknię z błyszczącej tkaniny. Siwe włosy opadały na jej nagie ramiona, prosty naszyjnik z szafirów i brylantów - zapewne jeden z tych, którymi Marcus jeszcze wczoraj miał ochotę ją udusić - zdobił jej dekolt. Nie nosiła żadnej innej biżuterii.

- Wydaje mi się, że skądś się znamy - upierała się, nie odrywając uważnego spojrzenia od Kit.

Czarna sukienka kosztowała zaledwie ułamek ceny kreacji milionerki. Jediną ozdobą, którą wybrała dla siebie Kit, był mały, złoty medalion na złotym łańcuszku. Co powiedziałyby Catherine Grainger na widok dwojga ludzi na zdjęciach ukrytych w medalionie?

Kit była gotowa iść o zakład, że niewiele.

- To raczej wątpliwe - odparła, zeszła ze schodów i stanęła zaledwie kilka kroków od niej.

Catherine nie odrywała wzroku od Kit.

- Przyjechała pani z Marcusem Maitlandem, prawda?

Kit uśmiechnęła się pod nosem, słysząc lekko zaczepny ton Catherine.

- Owszem - potwierdziła, w głębi duszy zadowolona z tego faktu. Pomyślała, że oczywista niechęć Catherine Grainger do Marcusa z pewnością będzie trzymała ją na dystans.

- Chyba nie ma pani najlepszego gustu - mruknęła zjadliwie.

Kit znieruchomiała.

- Nie będę pani odrywała od innych gości - oświadczyła chłodno, słysząc głosy dobiegające zza dwuskrzydłowych drzwi.

- Nie odrywa mnie pani. Przeciwnie...

- Och, tu jesteś, Kit! - odezwał się Marcus, który właśnie przystanął na szczycie schodów.

Obie kobiety jednocześnie podniosły wzrok i patrzyły na niego, kiedy się do nich zbliżał.

Marcus wyglądał wspaniale w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli. Kit jeszcze nigdy nie widziała go w tak eleganckim stroju. Jej

serce stopniało niczym wosk, za to Catherine Grainger wydawała się całkowicie odporna na jego wdzięki.

- Catherine - powitał ją Marcus, gdy tylko znalazł się w holu.

Odruchowo objął Kit w pasie.

Odwróciła się ku niemu i ujrzała w jego oczach surowy błysk.

- Witaj, Marcusie - odparła Catherine oziębło.

- Wraz z twoją młodą przyjaciółką czekałam, aż zejdziesz na parter.

- Czyżby? Skoro zatem już tu jestem, nie musisz dłużej zwlekać.

Nie będziemy cię zatrzymywali. - Popatrzył na nią wyzywająco.

Najwyraźniej tylko na to czekała. Uśmiechnęła się z kpina.

- Nie śpieszy mi się. - Wzruszyła ramionami.

- Może poszlibyśmy we troje do biblioteki i w spokoju wypili tam drinka?

- Zastanawiałem się, co cię zatrzymuje, Catherine - odezwał się Desmond Hayes, który energicznie otworzył podwójne drzwi do salonu. - Teraz już wiem, że to towarzystwo Marcusa i uroczej Kit. - Podszedł bliżej i z nieskrywanym zainteresowaniem obejrzał Kit od stóp do głów.

Wzdrygnęła się lekko, czując mocniejszy uścisk Marcusa. Z jego wcześniejszego zachowania wywnioskowała, że nie był zachwycony, gdy ujrzał ją w towarzystwie Catherine. Szkoda tylko, że nie wiedział, iż Kit podziela jego uczucia. Nie powinien również być zły z powodu Desmonda Hayesa. Co z tego, że gospodarz imprezy usiłował z nią flirtować, skoro wcale go nie zachęcała?

- Kit... - Catherine powtórzyła z namysłem. - Od jakiego imienia pochodzi to zdrobnienie?

- Od żadnego - oświadczyła Kit stanowczo. - Jestem pewna, że przez nas wszyscy czekają z kolacją. - Uśmiechnęła się do Desmonda Hayesa.

- Idźcie przodem - zaproponował Marcus z napięciem w głosie.

- Skoro nalegasz - zgodził się Desmond i ujął Catherine pod rękę.

- Tak, nalegam - potwierdził Marcus. - Za chwilę do was dołączymy.

Zmusił Kit, żeby razem z nim zaczekała, aż druga para zniknie w hałaśliwym salonie. Powinna była odetchnąć z ulgą, lecz wyraźnie wyczuwała gniew Marcusa. Domyśliła się, że teraz czeka ją poważna rozmowa.

Gdy drzwi salonu się zamknęły, Marcus cofnął się o krok i wbił w nią oskarżycielskie spojrzenie.

- Od jak dawna znasz Catherine Grainger?

Kit momentalnie pobladła.

- W ogóle jej nie znam! - wykrztusiła.

Skrzywił się niechętnie.

- Jeszcze kilka minut temu, gdy schodziłem na parter, wydawałyście się pogrążone w bardzo przyjacielskiej pogawędce.

Kit była pewna, że się przesłyszała.

- Jak możesz tak mówić? - wybuchnęła. - Ledwie zdążyliśmy wymienić uprzejmości, kiedy się zjawiłeś.

Marcus patrzył na nią ponuro.

- Kit, obserwowałem was przez kilka minut, zanim w końcu się ujawniłem.

Zrobiła wielkie oczy.

- Szpiegowałeś nas? - uświadomiła sobie z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył zirytowany. - Po prostu chciałem zejść na parter...

- Lecz zobaczyłeś mnie i Catherine, więc postanowiłeś posłuchać, o czym mówimy - dokończyła z obrzydzeniem.

Marcus odetchnął głęboko.

- Kit, czy masz świadomość, że między Maitland Enterprises i Grainger International toczy się silna rywalizacja? I czy wiesz, że tamta firma od niedawna skutecznie torpeduje nasze zamiary, wykradając nam transakcje, które finalizujemy?

- Oczywiście, że wiem. Jestem twoją asystentką... Zaraz, zaraz. - Wyprostowała się i niemal popatrzyła Marcusowi w oczy. - Czyżbyś mnie o coś obwiniął?

- Zasugerowałem Lewisowi, że być może istnieje jakiś związek między ostatnimi trzema transakcjami, sprzątniętymi nam sprzed nosa przez Grainger International.

- Doprawdy? - wycodziła powoli, przypominając sobie czwartkowe uwagi Lewisa Granta, wypowiedziane na ten sam temat. - Mówiąc „ostatnie transakcje”, masz na myśli umowy, które usiłowałeś sfinalizować w ciągu ostatniego półrocza? Czyli dokładnie od czasu, kiedy podjęłam pracę w twojej firmie?

- Uspokój się, Kit - westchnął Marcus. - Nie chciałem sugerować...

- Przeciwnie, jak najbardziej chciałeś! - warknęła Kit ze złością.
- Jak śmiesz? Nie masz prawa nawet myśleć tak o mnie i... o tej...
kobiecie - dokończyła.

Gdyby nie czuła się urażona, mogłaby się śmiać z tego, co sugerował. Czy naprawdę uważał, że byłaby gotowa za pieniądze przekazywać Catherine Grainger tajne informacje o firmie?

- Dla twojej wiadomości: nie pomogłabym jej, nawet gdybyśmy byli ostatnimi osobami na świecie! - Kit oddychała tak ciężko, że jej biust wyraźnie falował pod wydekoltowaną sukienką.

Nagle uświadomiła sobie, że powiedziała za dużo. Od razu zauważyła zmianę na twarzy Marcusa. Był zbyt inteligentny, aby uwierzyć, że po zaledwie pięciu minutach rozmowy mogła wyrobić sobie tak zdecydowaną opinię na temat Catherine Grainger.

Było oczywiste, że Kit już wcześniej miała z nią do czynienia. Nerwowo pokręciła głową.

- Chciałam powiedzieć, że...

- Moim zdaniem wyraziłaś się dostatecznie jasno -przerwał jej Marcus sucho. -Przepraszam, jeśli moje uwagi świadczyły o nieufności. - Skrzywił się. - Problem w tym, że ktoś w firmie przekazuje poufne informacje przedsiębiorstwu Grainger International. Nie mam powodu uważać, że akurat ty jesteś...

- ...nielojalną pracownicą - dokończyła. - Może powinieneś poszukać źródła przecieku nieco bliżej domu? - zasugerowała, nadal przejęta faktem, że Marcus mógł ją uznać za zdrajczynię.

- Co masz na myśli? - spytał niepewnie.

Kit uśmiechnęła się słodko i całkowicie nieszczerze.

- Zastanawiałeś się kiedyś, czy przypadkiem nie mówisz przez sen?

Wydawał się oszołomiony jej sugestią, lecz po chwili rozbawienie zwyciężyło.

- Jeśli tak, to zasłużyłem na to, co mnie spotkało - przyznał ze skruchą.

Pokiwała głową.

- Rzeczywiście.

- Hm - mruknął. - Czy w związku z tym już mi wybaczyłaś?

W gruncie rzeczy nadal była na niego zła. Jego podejrzenia nie miały żadnego sensu. Nie mogłaby go zdradzić dla Catherine Grainger. Marcus tego nie wiedział, ale wolała nie wtajemniczać go w szczegóły.

- Już tak - potwierdziła przyjaźnie.

- Wobec tego proponuję, abyśmy dołączyli do reszty towarzystwa. - Szarmancko podał jej ramię.

- Doskonała myśl - zgodziła się bez wahania. Miała świadomość, że oboje zachowali się wobec siebie nie w porządku: on rzucił na nią poważne oskarżenie o zdradę, a ona zrewanżowała mu się sugestią, że wygadał się przed jedną z kochanek.

Nie miała pojęcia, co ją podkusiło. Jako asystentka powinna okazywać przełożonemu zdecydowanie więcej szacunku.

Gdy wchodzili do hałaśliwego salonu, Marcus pochylił się i wyszeptał do ucha Kit:

- Tylko nie myśl sobie, że zapomniałem o naszej rozmowie na temat twojej znajomości z Mikiem Reynoldsem. Co się odwlecze, to nie uciecze - dodał.

Kit odwróciła się gwałtownie. Jej policzki zapłonęły.

- Zapewniam cię, że nie ma o czym rozmawiać - burknęła.

- Czyżby? - mruknął z powątpiewaniem.

- Zdecydowanie.

Marcus przyjrzał się jej sceptycznie.

- Ukrywasz jakieś tajemnice, Kit McGuire, a ja chciałbym się dowiedzieć jakie...

- W ten weekend mieliśmy mówić do siebie wyłącznie po imieniu - przypomniała mu. Bardzo sobie nie życzyła, żeby jej nazwisko dotarło przypadkiem do uszu Catherine Grainger.

- Och, pamiętam o tym doskonale. Czy wspomniałem już, że świetnie wyglądasz?

Policzki Kit poczerwieniały jeszcze bardziej.

- Nie musisz się zmuszać do nieszczerých komplementów, kiedy nikt nas nie podsłuchuje - zauważyła niezręcznie.

- Wcale nie są nieszczerze. - Uśmiechnął się, kiedy spojrzała na niego niepewnie. - Kit, jesteś piękną kobietą. Nie miałem pojęcia, że mam tak ładną asystentkę. Teraz z prawdziwą przyjemnością będę przychodził do biura.

Kit nie podzielała jego entuzjazmu. Skoro chodziło wyłącznie o urodę... Biorąc pod uwagę, że Marcus bardzo powierzchownie interesował się ładnymi kobietami, jej dni w biurze mogły być policzone.

- Zwłaszcza jeśli naprawdę mi wybaczyłaś moje uwagi sprzed kilku minut - dodał ostrożnie.

Kit skinęła głową.

- Przecież powiedziałam, że tak. Marcus zacisnął usta.

- Z doświadczenia wiem, że kobiety nie zawsze myślą to, co mówią.

- W moim wypadku tak jest - zapewniła go stanowczo.

Naprawdę mu wybaczyła, lecz nie zamierzała zapomnieć o tym, co jej zarzucił.

Gdyby Marcus wiedział, co ją łączy z Catherine Grainger, z pewnością nie pozwoliłby sobie na utrzymywanie kontaktów z Kit. Od razu zwolniłby ją z pracy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Już myślałem, że ten człowiek nie odklei się od ciebie ani na moment - oznajmił Mike Reynolds, podchodząc do Kit.

Stała właśnie przy szwedzkim bufecie i nie mogła oderwać wzroku od imponującego wyboru deserów.

Ze względu na dużą liczbę osób, które w ten weekend przyjechały do domu Desmonda Hayesa, przygotowanie eleganckiej kolacji przy stole okazało się niemożliwe. Z perspektywy Kit, bufet był znacznie lepszym rozwiązaniem, bo nie miała ochoty tkwić przez cały wieczór przy stole, najprawdopodobniej uwięziona między dwoma mężczyznami, z którymi w innych okolicznościach wcale by się nie zetknęła.

- Marcus wróci lada chwila - powiedziała lodowatym tonem i z nieskrywaną pogardą popatrzyła na banalnie przystojną twarz Mike'a.

- Poszedł na górę po cygara, które przywiózł dla gospodarza.

- Zauważyłem, że zniknął - mruknął Mike, wyraźnie odprężony. Jej demonstracyjna niechęć wcale go nie zniechęcała. - Zauważyłem też, że kilka sekund później Andrea Revel wymknęła się z salonu i pobiegła za nim. Na twoim miejscu nie liczyłbym na rychły powrót Marcusa.

Kit za wszelką cenę starała się ukryć zaskoczenie.

Czy Andrea i Marcus rzeczywiście zaszyli się razem na górze? Nie dziwiło jej, że Andrea nie skreśliła byłego chłopaka. Przez ostatnią godzinę za wszelką cenę usiłowała rzucić się w oczy. Jej

donośny śmiech rozbrzmiewał zaskakująco głośno i często.

Najwyraźniej niesłuchanie bawiło ją wszystko, co mówił Derek Boyes.

Marcus nie zwracał szczególnej uwagi na te popisy, ale Kit nie знаła go na tyle dobrze, aby mieć pewność, czy są mu obojętne. Wcześniej tylko raz wspomniał o Andrei, kiedy napomknął o telefonie, przez który nie zdążył się dostatecznie szybko przygotować do kolacji. To rzeczywiście było dziwne, że wyszedł dziesięć minut temu, zaraz potem zniknęła Andrea i oboje jeszcze nie wrócili...

- Dla twojej wiadomości, Marcus nie jest moim przyjacielem - prychnęła i posłała Mike'owi lodowate spojrzenie. - Poza tym inni ludzie nie są tak perwersyjni, jak ty. Pamiętaj o tym.

Popatrzył na nią z podziwem.

- Dorosłaś przez te siedem miesięcy, Kit.

- Och, daruj sobie - burknęła z niesmakiem. - Jeszcze do ciebie nie dotarło, że ani trochę mi się nie podobasz? Brzydzisz mnie do tego stopnia, że zrezygnowałam z dobrze płatnej pracy, byle tylko znaleźć się jak najdalej od ciebie.

Przystojna twarz Mike'a pociemniała z gniewu.

- Zawsze się wywyższałaś, uważałaś za lepszą od innych...

- Bzdura - przerwała mu z oburzeniem. - Po prostu nie byłeś i nie jesteś dla mnie ani trochę interesujący.

Nie wydawał się przejęty jej wybuchem.

- Tak czy owak, niepotrzebnie tracisz czas na Marcusa Maitlanda.

- To mój czas i będę go traciła, na kogo mi się spodoba. -

Odwróciła się od półmisków z deserami, które nagle wydały się jej nieapetyczne.

Ten obleśny facet nie musiał jej mówić tego, co sama doskonale wiedziała. Postępowała głupio, podkochując się w Marcusie, ale na razie nic nie mogła na to poradzić.

Mike pokręcił głową i uśmiechnął się ironicznie.

- Kiepsko z tobą, Kit.

- Nic ci do tego.

- Skoro nie masz nic przeciwko temu, że zniżyłaś się do roli kolejnej ładnej buzi w firmie tego gościa...

- Jesteś żaloszny - przerwała mu z pogardą.

- A ciebie prawda w oczy kole - oświadczył. Kit nie zamierzała dawać za wygraną.

- Nie rozpoznałbyś prawdy nawet wówczas, gdybyś miał ją tuż przed oczami.

Ku jej zaskoczeniu Mike tylko się roześmiał.

Jego następne posunięcie zdumiało ją jeszcze bardziej.

Nieoczekiwanie przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta.

Wyrwała się z wściekłością, całkowicie zdezorientowana.

- Co ty sobie wyobrażasz? - wybuchnęła.

- Z tobą zawsze mogłem się nieźle zabawić, Kit - wycedził beczelnie, a jego oczy rozblęły triumfalnie.

- Pewnie, z Kit jest zawsze wesoło - odezwał się Marcus, który cicho stanął za jej plecami.

Pobladła Kit odwróciła się do niego. Zrobiło się jej słabo na widok pogardy w jego błękitnych oczach.

Uświadomiła sobie, że Mike pocałował ją celowo, gdy tylko zauważył zbliżającego się Marcusa.

Gwałtownie odsunęła się od Mike'a.

- Chyba nie sądzisz, że to mi sprawiło przyjemność? - z niedowierzaniem spytała Marcusa.

Przez kilka długich sekund obserwował ją z uwagą, po czym wbił wzrok w Mike'a.

- Chyba jesteś winien Kit przeprosiny - warknął ponuro.

- Czyżby? - Mike kipiał agresją.

- Pojawił się jakiś problem? - zainteresował się Desmond Hayes. Już z daleka zauważył, że awantura wisi w powietrzu, więc podszedł, żeby interweniować.

- To nic takiego, dam sobie radę - zapewnił go Marcus i odwrócił się do Mike'a Reynoldsa. - Proponuję, żebyś w przyszłości zachował swoje wątpliwe wdzięki dla kogoś, kto jest nimi bardziej zainteresowany niż Kit.

- A jeśli tego nie zrobię? - spytał Mike wyzywająco.

- Wolny wybór. - Marcus wzruszył ramionami. - Ale ostrzegam, że nie pozwolę, abyś ją denerwował.

Kit nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Panowie, moim zdaniem obaj denerwujecie Kit - wtrącił się Desmond. Objął ją opiekuńczym gestem. - Chyba najlepiej będzie, jeśli załatwicie to na osobności.

- Nie ma sprawy - wycedził Marcus, ani na moment nie spuszczać spojrzenia z poczerwieniałej twarzy rywala.

- Do usług - dodał Mike i popatrzył na Marcusa z wyraźną niechęcią. - Aż trudno uwierzyć, że jesteś jeszcze bardziej bezczelny i arogancki od swojej dziewczyny.

Kit wstrzymała oddech.

- Powiedziała ci, że nie jestem...

- Moja droga, niech to załatwią między sobą - przerwał jej Desmond i odciągnął ją od rozwścieczonych mężczyzn. - Chyba wiesz, że kiedy faceci walczą o terytorium, najlepiej się usunąć na bok? - Zręcznie zabrał kieliszek z tacy przechodzącego obok kelnera i wręczył go dziewczynie. - Napij się - zachęcił ją. - Lepiej się poczujesz.

Kit z przerażeniem patrzyła, jak Marcus i Mike wychodzą z budynku i zamykają za sobą drzwi.

- Nic im nie będzie - zapewnił ją Desmond ze śmiechem. - O ile wiem, Marcus był w Cambridge mistrzem boksu. Chyba że martwisz się o Mike'a?

- Uniósł brwi.

- Ani trochę - zapewniła go Kit stanowczo i wypila spory łyk szampana. - Powiedz mi, Desmond, czy walenie się po twarzach to dobry sposób rozstrzygnięcia sporów?

- Zazwyczaj nie - przyznał Desmond. - Ale rozkwaszenie komuś nosa znakomicie poprawia samopoczucie!

Kit się roześmiała. W obecności gospodarza mogła się odprężyć, jego młodzieńcze poczucie humoru ogromnie jej odpowiadało.

- Wszystko to, co o mnie słyszałaś, to najprawdziwsza prawda - powiedział Desmond nieoczekiwanie.

- Z wyjątkiem jednego. - Nagle spoważniał. - Nie zamierzam rozwieść się z moją trzecią żoną. Jest miłością mojego życia - zapewnił Kit, która obserwowała go z zaciekawieniem.

O dziwo, nie miała najmniejszych wątpliwości, że mówił prawdę.

- Widzisz, takie rzeczy się zdarzają - westchnął Desmond. - Nawet niepoprawni podrywacze znajdują w końcu swoją drugą połowę i nie chcą już potem spojrzeć na żadną inną kobietę.

Oczy Kit wypełniły się łzami.

- Przepraszam - chlipnęła i pochyliła głowę. Nerwowo otworzyła torebkę, aby znaleźć chusteczkę.

- Jestem niemądra, wiem. Po prostu...

- Po prostu zakochujesz się w Marcusie - dokończył z uśmiechem.

Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje ich rozmowy. Na szczęście wokół nich było całkiem pusto.

- To jasne, że nie zakochuję się w Marcusie. - Pociągnęła nosem.

- Oczywiście - potwierdził Desmond z nieskrywaną ironią. - A ja nie kocham swojej żony.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Mówię serio...

- Ja również - wyznał Desmond życzliwie. - A oto nasz zwycięzca - zauważył z satysfakcją, spoglądając w przestrzeń za Kit.

Kit niemal bała się odwrócić, jednak wierzyła, że chodzi o Marcusa. Jednocześnie obawiała się jego gniewu.

Westchnęła, po plecach przebiegły jej ciarki. Wiedziała, że Marcus zmierza prosto ku niej.

- Rzecz jasna, teraz będę musiała się pożegnać...

- Absolutnie wykluczone - zaprotestował Desmond stanowczo i ponownie położył dłoń na jej ramieniu. - Ten weekend jest znośny wyłącznie dzięki tobie.

- Och, zaraz się wzruszę - zabrzmiał znajomy głos. - Kit, nie przesadzasz? - Marcus z niechęcią popatrzył na rękę Desmonda. - Zmieniasz się w prawdziwą femme fatale!

- Bo nasza Kit jest femme fatale - oświadczył Desmond z uśmiechem. - Jest także piękna. Ma rozkoszne poczucie humoru. Jest zmysłowa i apetyczna. Uspokój się - przykazał Marcusowi, gdy ten zaczął przestępować z nogi na nogę. - Nie możesz stawać w szranki z każdym mężczyzną, który pochwali twoją uroczą towarzyszkę.

Kit pomyślała, że biednemu Desmondowi wszystko się pokreśliło. Pewnie chciałoby się jej śmiać, gdyby sytuacja nie była tak tragiczna. Nawet jeśli faktycznie zakochiwała się w Marcusie, on z pewnością nie odwzajemniał jej uczuć.

- Dla dodania pikanterii tej pogmatwanej sytuacji zjawiała się nasza uroczą Andrea - zauważył Desmond, kiedy Andrea Revel wróciła do pomieszczenia.

Piękna, zmysłowa, atrakcyjna Andrea. Kit musiała przyznać, że prezentowała się doskonale w jaskrawoczerwonej, jedwabnej

sukience, która podkreślała jej kuszące kształty. Rzucało się w oczy, że Andrea świetnie sobie zdaje sprawę ze swoich walorów.

Niespiesznie przedefilowała przez cały salon i podeszła do Dereka Boyesa.

Kit pomyślała, że ma już dość tego całego wieczoru.

- Boli mnie głowa - powiedziała do Desmonda Hayesa, celowo nie patrząc na demonstracyjnie milczącego Marcusa. - Muszę się położyć - wyjaśniła przez grzeczność i nie czekając na reakcję zebranych, pośpiesznie ruszyła do sypialni. Po drodze nie rozglądała się na boki, aby przypadkiem nie napotkać spojrzenia Catherine Grainger.

Weekend był coraz gorszy. W domu Desmonda nie znalazł się ani jeden gość, z którym Kit miałaby ochotę spędzać czas. Choć gospodarz ją mile zaskoczył, i tak czuła się tu fatalnie.

- O, nie, wykluczone! - warknął Marcus i zablokował drzwi sypialni, aby Kit nie mogła ich zamknąć.

Odwróciła się i spojrzała na niego niespokojnie. Nie zdawała sobie sprawy, że idzie za nią po schodach. I nic dziwnego, skoro rozmyślała wyłącznie o przykrościach, które ją spotkały w ostatnich godzinach.

- Wejźmy do środka - zaproponował i wmaszerował do sypialni, nie czekając na odpowiedź.

Posnuła się za nim i cicho zamknęła za sobą drzwi. Jeszcze zanim podniosła wzrok, wyczuła na sobie pełne dezaprobaty spojrzenie Marcusa. Popatrzyła mu w twarz i od razu pożałowała

swojej śmiałości. Spoglądał na nią ponuro, niemal nieżyczliwie, miał zaciśnięte usta i złowrogo zmrużone oczy.

- I co? Udało ci się zrobić z siebie widowisko - zauważył sarkastycznie i wepchnął ręce do kieszeni.

- Widowisko? - osłupiała, a następnie poczerwieniała ze złości. - To nie ja wychodzę na kwadrans z jedną kobietą, a następnie wracam i roszczę sobie prawa do drugiej! - Wpatrywała się w niego oskarżycielsko. W tej chwili nie obchodziło jej nawet to, że Marcus mógł wyrzucić ją z pracy. Nie wyobrażała sobie, aby po tak upiornym weekendzie byli w stanie wytrzymać ze sobą w jednym biurze.

- Pochlebiasz mi - zadrwił. - Nie sądziłem, że będziesz liczyła minuty do mojego powrotu.

- Nie liczyłam - zapewniła go pośpiesznie. - Mike zauważył, że Andrea poszła za tobą, a Desmond zwrócił uwagę, że wróciła. - Kit rzuciła torebkę na łóżko.

- Szczerze mówiąc, kompletnie mnie nie obchodzi, co robisz! A raczej, z kim to robisz.

Marcus stał nieruchomo, lecz widać było, jak pulsuje mu żyła na szyi.

- Nie obchodzi cię? - spytał cicho.

- Ani trochę! - zapewniła go stanowczo. - Co robiłeś z Mikiem Reynoldsem, kiedy wyszliście na dwór? Biliście się? - Cały czas nie potrafiła uwierzyć, że mogło dojść do bijatyki.

- Nie musieliśmy - mruknął Marcus z napięciem.

- Z facetami pokroju Mike'a Reynoldsa można się rozprawić w znacznie subtelniejszy sposób. Nie trzeba się uciekać do przemocy

fizycznej. Powiedz mi, skąd znasz kogoś takiego, jak on? Powiedział, że siedem miesięcy temu byliście ze sobą.

Sfrustrowana Kit pokręciła głową.

- Mówiłeś, że czytałeś mój życiorys,

- Czytałem - potwierdził i zmarszczył czoło. - Ale co to ma wspólnego z... - Nagle urwał, wyraźnie zakłopotany.

- No właśnie - mruknęła świadoma, że jej szef wreszcie zrozumiał prawdę. - Mike Reynolds dopuścił się klasycznego molestowania seksualnego w miejscu pracy. Szczerze nienawidzę tego faceta - dodała z obrzydzeniem.

- Chyba jednak powinienem był go rąbnąć - mruknął Marcus.

- Nie, nie chcę, aby ktoś go bił z mojego powodu - zaprotestowała Kit pośpiesznie.

Marcus westchnął ciężko.

- Chyba jestem ci winien przeprosiny.

- Przyjmuję - odparła cicho. - A teraz wołałabym, abyś opuścił moją sypialnię.

Odchrząknął wymownie.

- Tak czy owak, nie sądzisz, że ten wieczór przyniósł sporo wyjaśnień?

Ciekawe komu, pomyślała Kit. Z całą pewnością nie chciałyby go powtarzać.

- Możliwe - odparła ogólnikowo. - W zaistniałych okolicznościach najlepiej będzie, jeśli jutro wrócę do domu.

Zanim zdarzy się coś jeszcze bardziej tragicznego, dodała w myślach.

- Z powodu Mike'a Reynoldsa? O ile wiem, wynosi się stąd jutro z rana.

Zrobiła wielkie oczy.

- To twoja robota?

- Moja.

No dobrze, zatem problem Mike'a Reynoldsa został chwilowo rozwiązany. Nadal jednak pozostawała Catherine Grainger...

- Mimo to i tak wolałabym wyjechać.

- Chodzi o moje zachowanie dzisiejszego wieczoru? - Skrzywił się. - Najpierw oskarżyłem cię o nielojalność, potem wynikła sprawa Mike'a Reynoldsa...

- Między innymi dlatego - zgodziła się ostrożnie. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ale także dlatego, że...? - Zawiesił głos.

Także dlatego, że trochę się jej podobało, jak Marcus bronił ją przed Mikiem. Poza tym najwyraźniej nie przypadło mu do gustu to, jak odzywał się do niej Desmond. Mimo to wiedziała, że zachowanie Marcusa podyktowane było urażoną męską ambicją. Nie mogła robić sobie złudnych nadziei przez resztę weekendu. Nie była i nigdy nie będzie kobietą Marcusa.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Po prostu uważam, że tak będzie najlepiej. Poza tym pani Revel z pewnością ochoczo dotrzyma ci towarzystwa.

- A jeśli nie chcę, żeby Andrea dotrzymywała mi towarzystwa, bo wolę spędzać czas z kimś innym?

Nagle się zorientowała, że Marcus stoi stanowczo zbyt blisko, aby mogła się czuć swobodnie. Wyraźnie wyczuwała żar jego ciała i ciepły oddech, który poruszał kosmyki włosów na jej skroniach.

Z trudem przełknęła ślinę. Miała olbrzymią ochotę cofnąć się o krok, ale zmusiła się do tego, żeby stać nieruchomo. Nie chciała, aby się domyślił, jak na nią wpływa jego bliskość.

- Przecież oboje wiemy, że chcesz być z Andreą - upierała się.

- Czyżby?

- Tak - potwierdziła stanowczo i odważnie popatrzyła mu w oczy. - Powiedziałeś to, kiedy tutaj przyjechaliśmy, i wspomniałeś, że nie masz w zwyczaju robić scen.

- Czemu uważasz, że chodziło mi o Andreę?

Z całą pewnością nie miał na myśli jej, Kit, ani przyjacielskiej reakcji Mike'a Reynoldsa. A może?

Marcus patrzył na nią jeszcze przez kilka długich sekund, zanim w końcu cofnął się o krok.

- Proponuję, abyśmy wrócili do tej rozmowy rano.

- Proponuję, żebyśmy tego nie robili - prychnęła z niezadowolaniem.

Ku jej zaskoczeniu, Marcus uśmiechnął się szeroko, wyraźnie rozbawiony. Jego spojrzenie stało się cieplejsze, zza warg wyłoniły się białe, równe zęby.

Wyjazd w interesach z tobą jest znacznie ciekawszy niż z Lewisem.

Kit odpowiedziała mu niepewnym uśmiechem, zadowolona z lekkiej poprawy atmosfery. Zmiana nie oznaczała jednak, że postanowiła jutro pozostać w gościnie u Desmonda Hayesa.

- Nie wiem, czy ciekawszy, ale na pewno odmienny - mruknęła.

Marcus zachichotał, jego złe samopoczucie całkiem ustąpiło.

- Nie mogę pożyczać wody po goleniu, kiedy zapomnę własnej - westchnął z udawanym żalem.

- Ani skarpet, ani majtek - dodała Kit rezolutnie.

- Z majtkami to lekka przesada - zapewnił ją oschle. - Skarpetki jeszcze w ostateczności,...

- Lepiej wróć już na przyjęcie - poradziła mu, ucinając rozmowę.

Marcus spoważniał i z uwagą przyjrzał się twarzy - Kit.

- Na pewno wolisz siedzieć tutaj sama?

- Pewnie.

Jeszcze kilka godzin, a będzie mogła zniknąć z tego miejsca.

Wówczas na pewno nie znajdzie się sam na sam z Catherine Grainger.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ktoś był w jej sypialni!

Kit nie była pewna, co ją obudziło. Nieoczekiwany hałas? Szósty zmysł? Z całą pewnością coś ją wyrwało ze snu i teraz była świadoma obecności drugiej osoby w pomieszczeniu. Choć w ciemnościach nic nie było widać, słyszała oddech intruza.

- Marcus? - zawołała niepewnie.

Nie miała pojęcia, co miałby robić w jej pokoju nad ranem. Inna sprawa, że wczoraj wieczorem bez wahania i bez zapowiedzi wpakował się do sypialni.

Nie doczekała się odpowiedzi, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że to nie jej szef...

- Kto to? - warknęła ostro i usiadła, usiłując cokolwiek dostrzec w mroku. - Kto tam? - Poczowała, że jej niepokój ustępuje pola wściekłości.

Jeśli ktoś chciał ją przestraszyć, to mu się udało, a skoro ją przestraszył, to ściągnął na siebie jej gniew. Wyciągnęła rękę do nocnej lampki.

- Powiedziałam... - Gwałtownie urwała, poczuwszy na nadgarstku mocny uścisk czyichś palców.

- Słyszałem, co powiedziałaś, Kit - zabrzmiał głos Mike'a Reynoldsa.

- Co robisz w mojej sypialni? - szepnęła z niedowierzaniem i raptownie przesunęła się na drugą stronę łóżka. - Jak śmiesz?

- Ucisz się, Kit - wychrypiał, wciąż ściskając jej przegub. - Nie udawaj naiwnej, doskonale wiesz, po co przyszedłem.

- Nie, wcale...

- Owszem, tak - przerwał jej stanowczo. - Szczerze mówiąc, nie wierzyłem we własne szczęście, kiedy pół godziny temu zobaczyłem, jak Maitland idzie do drugiego pokoju. Co za frajer, zamiast cię odwiedzić, poszedł spać w samotności.

Kit zrobiła wielkie oczy, bezskutecznie usiłując dojrzeć twarz byłego pracodawcy.

- Byłeś na zewnątrz i obserwowałeś moją sypialnię? - Na samą myśl o tym poczuła dreszcz wstrętu.

Mike prychnął z niesmakiem.

- A co miałem zrobić z czasem? Po tym, jak agresywnie się zachowałem wobec mnie?

- Wcale nie zachowałem się agresywnie - zaprotestowała. Zaczęła żałować, że Marcus nie stukł Mike'a na kwaśne jabłko. Słowne ostrzeżenia najwyraźniej nie poskutkowały.

W bladym świetle księżyca widziała zarys twarzy Mike'a, jednak jego rysy pozostawały niewidoczne.

- Musisz stąd wyjść, i to natychmiast - zażądała.

- A jeśli nie będę miał ochoty?

- Zacznę wrzeszczeć - wyjaśniła stanowczym tonem. - Marcus śpi w sypialni obok - dodała szybko. Wiedziała, że w gruncie rzeczy Mike jest podszyty tchórzem.

Zaśmiał się bez przekonania.

Biedna, mała Kit - zadrwił. - Taka naiwna. Łatwowierna. Twojego chłopczyka nie ma już w sąsiednim pokoju - obwieścił z wyraźną satysfakcją. - Maitland spędził w nim tylko parę minut, znowu wyszedł i dotąd nie wrócił. Nie wiem jak ty, ale ja uważam, że łatwo się domyślić, do czyjego łóżka trafił. Zwłaszcza, że przez kilka ostatnich miesięcy on i Andrea Revel...

- Czy możesz po prostu wyjść? - jęknęła. - Zanim zrobisz coś, czego oboje będziemy żałowali - dodała ostrzegawczo.

- Kit, daj spokój - zagruchał Mike. - Rozchmurz się, tak będzie lepiej. Przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi. - Z lubieżnym uśmiechem pogłaskał jej rękę.

- Jesteś tępy czy głuchy? - wybuchnęła, z wściekłości zapominając o strachu. - Uważam, że nie jesteś atrakcyjny i nie mam zamiaru z tobą spać. Co więcej, dałam ci jasno do zrozumienia, że nawet cię nie lubię! - dokończyła z frustracją.

- Masz pojęcie, że twój kochanek namówił Desmonda do wywalenia mnie stąd z samego rana? - Mike nawet nie zamierzał maskować złości. Z irytacją zacisnął dłoń na ramieniu Kit.

- Moim zdaniem i tak za późno - warknęła.

- Lepiej uważaj...

- Moim też - zagrzemiał chrapliwy głos Marcusa. Kit nagle poczuła, że Mike puszcza jej ramię, a Marcus wymierza mu solidny cios w szczękę. Mike od razu zwałił się z łóżka na podłogę.

- Zabieraj się stąd, Reynolds.

Kit w końcu sięgnęła do nocnej lampki i zapaliła światło. Marcus z ponurą miną stał przy łóżku i wpatrywał się w Mike'a.

- I przez następne dziesięć lat nie chcę oglądać twojej paskudnej gęby - dodał złowrogo.

Mike powoli dźwignął się z podłogi. Kit patrzyła na niego ze spokojem. Prawdę mówiąc, sama miała ochotę mu przyłożyć.

- Nieźle się bawisz, Maitland? - zasyczał Mike. - Jedna kobieta nie była zainteresowana, to wróciłeś szukać szczęścia u poprzedniej?

Marcus groźnie zmrużył oczy.

- Nie mam pojęcia, o czym bredzisz, Reynolds - syknął. - I nie interesuje mnie to, co masz do powiedzenia. Wynocha!

- Co ty na to, Kit? Jak to jest siedzieć na ławce rezerwowych? Na więcej nie masz co liczyć, prawda?

- Mike uśmiechnął się z pogardą, widząc ból w jej oczach.

Miała świadomość, że jest celowo okrutny, wiedziała, że bawi go jej przygnębienie, ale jego słowa brzmiały brutalnie prawdziwie. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Precz - ponaglił go Marcus starannie opanowanym głosem.

Mike odszedł, powoli, nonszalancko, równie pewny siebie jak zawsze.

Gdy znikł za drzwiami, Kit zwiesiła ramiona. Gdyby Marcus nie zjawił się w porę, Mike z pewnością zmusiłby ją do uległości.

- Co ci strzeliło do głowy, że wpuściłaś tego człowieka do swojej sypialni?

- Słucham?- Kit odwróciła się do Marcusa i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Mocno zaciskał usta, był ubrany w białą, jedwabną koszulę oraz spodnie od smokingu. Nie miał na sobie marynarki.

- Doskonale wiesz, co z niego za człowiek. Dlaczego więc pozwoliłaś mu wejść?

- Naprawdę uważasz, że zaprosiłam go do sypialni? - wycedziła przez zaciśnięte zęby i wstała z łóżka.

Miała na sobie gustowną i skromną piżamę w kolorze kawy, lecz i tak sięgnęła po szlafrok. Przez myśl jej nie przeszło, że do jej sypialni wdrze się najpierw jeden mężczyzna, a zaraz potem drugi.

- Tak właśnie uważam - potwierdził Marcus.

Kit westchnęła z irytacją i jednocześnie starannie zawiązała pasek od szlafroka.

- To wszystko przez ciebie - zaczęła.

- Przeze mnie? - osłupiał i z niedowierzaniem podniósł głowę. - Ciekawe, jak doszłaś do tego wniosku? Przecież zaledwie parę godzin wcześniej robiłem co w mojej mocy, aby ten facet już cię nie nękał. Mogłem go zlać, fakt, ale zdawało mi się, że nie jesteś aż tak krwiożercza.

- Twierdził, że zachowałeś się agresywnie w stosunku do niego - oznajmiła oskarżycielsko.

- Najwyraźniej nie dość agresywnie - burknął. - Dziwię się, że po tym wszystkim zaprosiłaś go do sypialni.

- Nic nie rozumiesz - zniecierpliwiła się. - Wcale go nie zapraszałam. Włamał się do mnie, kiedy spałam. Wcześniej się upewnił, że wymknął się do sypialni Andrei, rzecz jasna.

- Co takiego? - osłupiał Marcus. - Jak to się włamał?

Kit odniosła wrażenie, że jej rozmówca celowo unika rozmowy na temat swojej wyprawy do rzekomo byłej kochanki. Gdyby Marcus

nie opuścił swojego pokoju, Mike nigdy by się nie ośmielił wdrzeć do jej sypialni. Kit czuła, że jej gniew może być niewłaściwie ukierunkowany, lecz przecież musiała obarczyć kogoś winą, prawda?

- Jest dokładnie tak, jak powiedziałam. - Poruszyła się niespokojnie. - Tego człowieka należałoby wsadzić za kratki.

Przez kilka nerwowych sekund Marcus milczał, a następnie powoli skinął głową.

- To się da zrobić -mruknął. - O ile mówisz prawdę.

- Oczywiście, że mówię prawdę! - oburzyła się. - Nie mam zwyczaju kłamać.

- Posłuchaj, Kit. - Surowe spojrzenie Marcusa lekko złagodniało, gdy zauważył niepokój i szczere poruszenie w jej oczach. - Niepotrzebnie tracisz cierpliwość. Złoszcząc się na mnie, nic nie osiągniesz.

- Na kogo mam się złościć?! - krzyknęła. - Przez ciebie tutaj jestem. Gdyby nie ty, nie musiałabym znosić obrzydliwych umizgów Mike'a Reynoldsa. I w dodatku nie spotkałabym... - Ugryzła się w język, uświadamiając sobie, że niemal się wygadała.

Tylko tego by brakowało. Atmosfera i tak była napięta, nie trzeba było jej dodatkowo podgrzewać rozmową o Catherine Grainger.

- Kogo? - zainteresował się Marcus i pytająco uniósł brwi.

- Desmonda Hayesa - odparła pośpiesznie. Miała nadzieję, że jej odpowiedź zabrzmiała dostatecznie wiarygodnie. - Tak sobie myślę, że z waszej trójki jego towarzystwo i tak jest najmilsze.

Brwi Marcusa uniosły się jeszcze wyżej.

- Zauważyłem, że dobrze się z nim dogadujesz - przyznał ostrożnie. - Kit, dobrze ci radzę: nie powinnaś sobie ostrzyć zębów na Desmonda. Jeśli się w nim zakochasz, będziesz cierpieć. Pamiętaj o tym.

- Na litość boską! - Na jej policzkach wykwitły czerwone plamy.
- Chodzi mi wyłącznie o towarzystwo na ten weekend! Nie jestem zainteresowana Desmondem jako partnerem!

Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Skąd - zaprzeczył. - Oczywiście, że nie. Po prostu biorę ten czynnik pod uwagę.

- Dla twojej wiadomości: w ten weekend dowiedziałam się, że Desmond nadal bardzo kocha swoją żonę. - Kit wyzywająco uniosła brodę i ciężko oddychała. Z jej policzków nie znikwały wyraźne rumieńce, serce gwałtownie biło.

Marcus przypatrywał się jej z uwagą i rosnącym zainteresowaniem. Kit przeszył dreszcz.

Nie była to szczególnie komfortowa sytuacja, zważywszy, że dochodziła trzecia nad ranem, a Kit znajdowała się w sypialni, sam na sam z mężczyzną, którego chyba kochała. Co zresztą było niezrozumiałe, bo bardzo zalażł jej za skórę.

Wyprostowała się i w obronnym odruchu wepchnęła rękę do kieszeni szlafroka.

- Marcus, chyba najwyższy czas, żebyś sobie poszedł - poinformowała go i od razu pożałowała, że w jej głosie zabrakło stanowczości.

- Chyba tak - zgodził się, również bez przekonania.

Przełknęła ślinę i nerwowo oblizwała dolną wargę. Marcus zmrużył oczy.

Po hałaśliwej imprezie w całym domu panowała kompletna cisza. Wydawał się pogrążony w głębokim śnie. Kit odniosła wrażenie, że jej serce wali tak głośno, jakby chciało obudzić wszystkich weekendowych gości.

Marcus nagle zbliżył się do niej. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i natychmiast zaschło jej w gardle. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. W milczeniu pozwoliła, aby wziął ją w ramiona i powoli, ze skupieniem, pocałował ją w usta. Jego dłonie niespokojnie wędrowały po jej plecach, aż wreszcie spoczęły na biodrach. Nawet nie przeszło jej przez myśl, że mogłaby się teraz bronić. Gdy dotykał jej piersi, miała wrażenie, że rozpala ją wewnętrzny ogień.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła podobnej rozkoszy. Zorientowała się, że traci panowanie nad sobą, instynktownie reaguje na jego pieśczoły. Wszystko zdawało się całkiem naturalne, dobrze znane...

Mimowolnie załkała, a Marcus oderwał się od niej i popatrzył na nią zatroskanymi oczami.

- Nie zrobię ci krzywdy, Kit - szepnął z przejęciem.

Pomyślała, że nie boi się jego, lecz swoich własnych, rozbudzonych uczuć.

Kochała Marcusa. Głęboko i szczerze. Teraz wiedziała to już na pewno, bez cienia wątpliwości.

Jego pieśszoty były cudowne. Tak bardzo ich potrzebowała, że musiały się skończyć tylko w jeden sposób. Pomyślała, że jeżeli natychmiast nie położy im kresu, za chwilę oboje wyładują w łóżku.

Przeszło jej przez myśl, że najlepszą formą obrony jest atak.

- Marcus, nie sądzisz, że obojgu nam wystarczy wrażeń na jeden wieczór?

- Co masz na myśli? - Odetchnął głęboko, usiłując się skupić na jej słowach.

- Mike wpakował się do mojej sypialni i usiłował mnie zgwałcić. To jeśli chodzi o mnie. Co do ciebie... I do twoich bliskich kontaktów z Andreą Revel...

Marcusowi opadły ręce. Kit skwapliwie skorzystała z okazji, aby poprawić szlafrok i na wszelki wypadek cofnąć się o krok.

- Z Andreą Revel? - powtórzył z niedowierzaniem. - Co ona ma wspólnego z nami?

- Z nami? - Kit nie kryła zdumienia. Zwiększywszy dystans do Marcusa, czuła się nieco pewniej. Mimo to wiedziała, że szybko nie zapomni o tym zbliżeniu. - Marcus, nie istnieje pojęcie „my”. Nie jesteśmy parą.

- Właściwie o co mnie oskarżasz w związku z Andreą? - Marcus sprawiał wrażenie coraz bardziej wzburzonego.

- O nic cię nie oskarżam - westchnęła. - Powiedziałam ci przecież, że Mike przyszedł do mnie, bo widział, jak wychodzisz do sypialni Andrei.

- Bzdura - obruszył się Marcus. - Mógł widzieć tylko tyle, że opuszczam sypialnię. Czemu oboje uważacie, że wybrałem się z nocną wizytą do Andrei?

Kit wzruszyła ramionami.

- To oczywiste, że oboje nadal jesteście sobą zainteresowani.

- Kto tak mówi?

- Każdy, kto na was spojrzy - warknęła. Przypomniała sobie, że nawet niewrażliwy Mike Reynolds jednoznacznie sugerował, że Marcus i Andrea niezupełnie się rozstali.

- Powinnaś o czymś wiedzieć - zaczął. - Zszedłem na parter tylko po to, aby uraczyć się cygarem w towarzystwie Desmonda. Nasz gospodarz okazał się na tyle miły, że mnie zaprosił. Zapewniam cię, że między mną a Andrea już wszystko skończone. Całkowicie i nieodwracalnie. - Podeszedł do drzwi między sypialniami i otworzył je stanowczym ruchem. - Powiedziałem Desmondowi, że jutro wyjeżdżamy. Zaproponował, abyśmy wspólnie zjedli pożegnalny lunch. Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie - odparła głucho.

Chciała teraz tylko jednego: żeby Marcus wreszcie sobie poszedł i dał jej spokój. Potrzebowała czasu i samotności, aby się pozbierać po tym, przez co przeszła.

Marcus zatrzymał się na progu.

- Kit, nie wiem, dlaczego masz o mnie tak niskie mniemanie. Zapewniam cię, że nie mam zwyczaju kochać się z jedną kobietą, kiedy jestem w związku z drugą.

Bez trudu wyczuła ironię w jego głosie, ale zmęczenie nie pozwoliło jej przedłużać rozmowy. Dopiero co uświadomiła sobie, że kocha tego mężczyznę. Jeszcze nie potrafiła podjąć decyzji, co zrobić z tym pełnym emocji wieczorem.

- Dobranoc - westchnął Marcus, gdy stało się jasne, że Kit nie ma mu nic do powiedzenia.

- Dobranoc - odparła. Stała wyprostowana do chwili, gdy zamknęły się za nim drzwi.

Gdy wyszedł, opadła na łóżko i w końcu pozwoliła, aby po jej policzkach popłynęły z trudem powstrzymywane łzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak rozumiem, ostatniej nocy w pani sypialni doszło do pewnego... zdarzenia?

Kit omal nie zerwała się z leżaka, na którym wypoczywała przy basenie. Na dźwięk głosu Catherine Grainger szeroko otworzyła oczy, ukryte za czarnymi okularami przeciwsłonecznymi.

W przeciwieństwie do Kit, Catherine była kompletnie ubrana. Miała na sobie zieloną, letnią sukienkę, która ładnie podkreślała jej opaleniznę. Kit włożyła czarne bikini. W tym roku nie była jeszcze na urlopie, więc jej skóra miała barwę kremowej magnolii.

Catherine Grainger nie doczekała się odpowiedzi na pytanie, lecz mimo to, niezrażona, usiadła na sąsiednim leżaku. Jej włosy były idealnie ułożone, a skóra gładka. Kit pomyślała, że chciałaby się tak prezentować na starość.

Kit nieco się wyprostowała, mimowolnie dowodząc, że nie śpi.

- Tak właśnie przypuszczałam - oświadczyła Catherine triumfalnie. - Wcale pani nie spała. - Choć jej szare oczy ukryte były za ciemnymi szklami, Kit wiedziała, że obserwują ją pilnie.

- Naprawdę? - mruknęła bez cienia zainteresowania w głosie.

- Ależ tak. Zdradziło panią nerwowe stukanie palcami o poręcz leżaka.

Kit momentalnie przestała poruszać palcami. Po wczorajszym wieczorze nie potrafiła zebrać myśli, a co dopiero kontrolować odruchy.

Po wyjściu Marcusa jeszcze długo nie mogła zasnąć. Była jednocześnie zła na Mike'a Reynoldsa i sfrustrowana sytuacją z Marcusem.

W rezultacie rano była niewyspana i zmęczona. Z samego rana posnuła się nad basen, zajęła leżak tuż nad wodą i założyła okulary. Miała nadzieję, że do rychłego wyjazdu nie będzie musiała z nikim rozmawiać, zwłaszcza ze swoim szefem.

Na szczęście raczej jej to nie groziło. Sprzątaczką, która robiła porządki przy basenie, poinformowała ją, że Marcus i Desmond wybrali się na przejażdżkę konną i wrócą dopiero za parę godzin.

Kit westchnęła w duchu, niezadowolona, że Catherine Grainger została w domu.

Starsza pani ściągnęła okulary i wbiła w nią przenikliwe spojrzenie.

- Proszę powiedzieć, dlaczego nie mogę się pozbyć wrażenia, że się znamy, choć pani zdaniem nigdy się nie spotkałyśmy?

Kit z najwyższym trudem powstrzymała chęć wyjaśnienia jej, skąd to wrażenie. Catherine Grainger miała pełne prawo znać prawdę i wiedzieć, z czego wynika. Kit mimo wszystko pamiętała jednak, że do milczenia zobowiązuje ją lojalność wobec bliskich. Niedyskrecja zaszkodziłaby nie tylko jej, lecz również im.

Odwróciła głowę do Catherine.

- Raz jeszcze zapewniam panią, że nigdy się nie spotkałyśmy - oświadczyła z pełnym przekonaniem.

Co pomyślałby Marcus, co by powiedział i zrobił, gdyby widział, że Catherine Gringer rozmawia z Kit? Bez wątpienia

ponownie nabrałyby podejrzeń w związku ze źródłem przecieków z biura. Oskarżyłyby Kit, rzecz jasna, choć nie miała z nimi nic wspólnego.

- Rzeczywiście, już mnie pani o tym zapewniała - przyznała Catherine. Była zamyślona, ale nie spuszczała przenikliwego spojrzenia z Kit. - A teraz proszę mi opowiedzieć o tym, co się zdarzyło w nocy.

Kit pokręciła głową z niedowierzaniem, lecz doszła do wniosku, że nie powinna się dziwić. Catherine Gringer zawsze dostawała to, czego zapragnęła. Jeśli chciała się czegoś dowiedzieć, za wszelką cenę dążyła do uzyskania informacji.

- Nie mam pojęcia, o czym pani mówi - odparła. Tak naprawdę nie wiedziała, czy Catherine ma na myśli nieoczekiwaną wizytę Mike'a Reynoldsa w sypialni Kit, czy też późniejsze przybycie Marcusa. Tak czy owak, Catherine nie powinna wtykać nosa w nie swoje sprawy.

- Kit, daj spokój! Mężczyzna bez zaproszenia pakuje się do twojej sypialni w środku nocy, a ty nie wiesz, o czym mowa? Moja droga, jeśli to prawda, to twoje życie naprawdę musi być pełne wrażeń!

Wzmianka o mężczyźnie nie oświeciła Kit. Starsza pani równie dobrze mogła się odnosić do Marcusa, jak i do Mike'a Reynoldsa!

- Nie jest - odparła Kit szorstko. - Jak słusznie pani zauważyła, wpakował się bez zaproszenia, więc wołałabym zapomnieć, że do tego doszło. - Jeśli chciała nadal pracować dla Marcusa, musiała koniecznie zapomnieć o jego awansach.

- Innymi słowy, chcesz udawać, że do niczego nie doszło, tak? - Catherine zmrużyła oczy. - Moja droga, niezła z ciebie sztuka.

Kit z trudem powstrzymała się od zgrzytnięcia zębami.

Catherine Grainger miała czelność zwracać się do niej po imieniu, jak do dobrej znajomej.

- Dziękuję - odparła krótko.

- Nie jestem pewna, czy Desmond potraktuje tę sprawę z takim spokojem jak ty - westchnęła Catherine.

Kit posłała jej uważne spojrzenie.

- Co pani ma na myśli? Starsza pani wzruszyła ramionami.

- Do zdarzenia doszło w jego domu, moja droga. Ten fakt sam w sobie nie jest szczególnie przyjemny. Zwłaszcza jeśli przyjdzie ci do głowy pozwać kogoś do sądu.

Z pewnością chodziło jej o Mike'a Reynoldsa i jego najście. Na pewno nie sądziła, że Kit mogłaby postawić Marcusa w stan oskarżenia. Jakkolwiek patrzeć, oboje oddali się chwilowej namiętności.

- Nikogo nie pozwę - zapowiedziała Kit. - Mike'owie Reynoldsowie tego świata istnieją i będą istnieć. Z ich powodu nie warto zakłócać sobie rytmu życia.

- Bardzo rozsądne podejście - pochwaliła ją Catherine. - Tak na marginesie, masz na ramieniu wyjątkowo paskudnego siniaka.

Kit poczuła, jak czerwienieją jej policzki. Mike tak mocno ścisnął jej rękę, że zostały ślady. Usiłowała je zamaskować grubą warstwą podkładu, ale i tak nie udało się jej ukryć przebarwienia w kształcie męskich palców.

Nagle poczuła jeszcze większą niechęć do kobiety, która zauważyła sine ślady na jej skórze.

- To moja wina, niestety - odezwał się Marcus spokojnie, pochylił się i pocałował Kit w ramię. - Nadmiar entuzjazmu z mojej strony. Wybacz, kochanie - dodał gardłowym głosem i usiadł na sąsiednim leżaku.

Po tym, co się zdarzyło w nocy, Kit bała się spotkania z Marcusem, lecz teraz odetchnęła z ulgą, zwłaszcza że szybko zorientował się w sytuacji i zareagował dokładnie tak, jak należało.

Rozmowa z Catherine Grainger odwróciła uwagę Kit od otoczenia. Nie zauważyła momentu przybycia Marcusa. W jeździeckim stroju wyglądał świetnie: miał na sobie obcisłe bryczesy i luźną, białą koszulę.

- Marcus - powitała go ciepło i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Zdaje się, że zakochani potrzebują chwili dla siebie. Pójdę już - oznajmiła Catherine i wstała. - Marcus, jeszcze dobra rada dla ciebie. Kit ma zbyt delikatną skórę na takie brutalne uciechy. - Odwróciła się i spokojnie powędrowała do domu.

- Co za wścibska baba...

- Spokojnie, Kit, bądźmy wyrozumiali - odezwał się Marcus z rozbawieniem. - Catherine jest tak oziębłą osobą, że na pewno już nie pamięta, czym są uciechy łóżkowe.

Uśmiechnęła się szeroko.

- I komu tutaj brakuje wyrozumiałości? Wyprostował się i popatrzył na nią z uwagą.

- To naprawdę robota Reynoldsa? - Zacisnął usta.

- Tak... Ale to bez znaczenia. - Sięgnęła po szlafrok i szybko go włożyła. Miała nadzieję, że nie widząc śladów na jej ciele, Marcus szybko o nich zapomni.

- Przeciwnie - mruknął. - To ma ogromne znaczenie.

- Marcus, nie myśl o tym. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Mike Reynolds już wyjechał. - Z samego rana to sprawdziła.

- Jestem ci winien przeprosiny za ostatnią noc.

- Marcus skierował na nią badawcze spojrzenie.

- Nie moglibyśmy po prostu o wszystkim zapomnieć?

- A potrafiłabyś zapomnieć o tym, co między nami zaszło?

Miałyby zapomnieć o pocałunku Marcusa? O jego pieszczotach? Wykluczone. Nie zamierzała jednak rezygnować z pracy u niego, a tak musiałoby się stać, gdyby doszło do czegoś między nimi.

- Mogę spróbować - powiedziała powoli. Marcus pokręcił głową.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie powinienem był tak z tobą rozmawiać. A co do...

- Proszę, przestań! - Kit nie chciała usłyszeć, że Marcus żałuje tego, co ich połączyło.

- Może masz rację - westchnął ciężko i wstał.

- Właściwie o czym rozmawiałaś z Catherine?

Nie potrafiła nic wyczytać z jego obojętnej miny.

Czyżby wciąż ją podejrzewał o sekretne kontakty z Catherine Grainger?

- Nadal mi nie ufasz? - Zmrużyła oczy.

- Wierz mi, nie mam pojęcia, komu jeszcze mogę ufać - wyznał.
- Wiem tylko tyle, że zdrajca w moim obozie prędzej czy później pożałuje, że się urodził.

Z trudem przełknęła ślinę. Ani przez moment nie wątpiła w szczerść jego słów. Czy powinna mu powiedzieć, co ją łączy z Catherine? Czy powinna mu wyjawiać, że z pewnością nie mogłaby jej przekazywać tajnych informacji?

Wzdrygnęła się. Nie chciała widzieć pogardy w jego twarzy, nie chciała mu wyjawiać prawdy. Poza tym, to nie była jej tajemnica...

Gwałtownie pokręciła głową.

- Wobec tego dobrze, że nie ja stoję za przeciekami.
- Na pewno?

Wyzywająco popatrzyli sobie w oczy. Po chwili Marcus dal za wygraną.

- Idę wziąć prysznic - westchnął. - Skończyłem już rozmawiać z Desmondem, więc możemy wyjechać przed lunchem, jeśli chcesz.

- Och, tak! - zgodziła się pośpiesznie. - Nie mogę się doczekać wyjazdu.

- Wierz mi, ja również nieszczególnie tutaj odpocząłem. Ach, i jeszcze jedno. Miałaś rację w sprawie Desmonda.

Spojrzała na niego z ciekawością.

- Chodzi ci o to, że nadal kocha żonę?
- To jedno - potwierdził Marcus. - Poza tym rzeczywiście sam rozpuszczał pogłoski związane ze swoją sytuacją finansową.
- Naprawdę?

- Tak. Kierował się jednak innymi pobudkami, niż zakładaliśmy.
W gruncie rzeczy wiecie mu się całkiem nieźle, ale chciał wprowadzić w błąd żonę i w ten sposób skłonić ją do powrotu.

Kit zrobiła zdezorientowaną minę.

- Chyba na ogół jest odwrotnie, prawda?

- Kit, skąd u ciebie ten cynizm? - Marcus udał oburzenie. -

Najwyraźniej jeszcze nie poznałaś obecnej pani Hayes.

- Oczywiście, że nie. Zwykle nie mam okazji obracać się w tak znamienitym gronie jak w ten weekend - wypaliła.

- Co do jego znamienitości można się spierać - zauważył z powątpiewaniem. - Mógłbym wskazać kilka osób, które tutaj zjechały, a nie zasługują na specjalne względy.

Bez trudu się domyśliła, że chodzi między innymi o Mike'a Reynoldsa i Catherine Grainger.

- Ja również - przyznała cicho.

- W każdym razie chodzi o to, że Jackie chce mieć dzieci, a Desmond jest przerażony wizją potomstwa. Poza tym kocha żonę do szaleństwa...

- Więc postanowił sam upowszechnić plotki o swoim rychłym bankructwie, bo liczył na to, że dzięki temu odzyska względy Jackie - dokończyła Kit.

- Zgadza się - potwierdził Marcus.

- Czy to możliwe, że przed ślubem nie rozmawiali o dzieciach?

- Nie mam pojęcia. - Marcus rozłożył ręce. - Dopiero rozpocząłem karierę doradcy małżeńskiego.

- Z pewnością masz doskonale kwalifikacje. - Jak zwykle zbyt późno ugryzła się w język. - Chciałam powiedzieć...

- Doskonale wiem, co chciałaś powiedzieć. Co do Desmonda... Żal mi go.

- Kogo ci żal, kochanie? - zainteresowała się Andrea Revel, która znieśmiała stanęła obok Marcusa i wzięła go pod rękę.

Jak zwykle prezentowała się znakomicie. Miała na sobie skąpe, zielone bikini, doskonale eksponujące jej powabne kształty. Maleńkie skrawki materiału nie dawały wyobraźni pola do popisu.

Kit przypomniała sobie ze złością, że Marcus i tak nie musiał sobie wyobrazać czegoś, co tak często widywał.

- Chyba nie Mike'a Reynoldsa? - naciskała Andrea, nie doczekawszy się odpowiedzi. Jej zielone oczy zaśniły złośliwie, gdy spojrzała na Kit.

- Nie, nie Reynoldsa - burknął Marcus. Najwyraźniej nie miał ochoty nadużywać zaufania Desmonda, wyjaśniając Andrei, kogo dotyczyła rozmowa.

Andrea uniosła jasne brwi.

- Kit, zdaje się, że w nocy miałaś ze swoim byłym szefem trochę kłopotów. To prawda?

Czyżby już wszyscy wiedzieli o zajściu w jej sypialni? Kit nie musiała długo się zastanawiać, żeby wskazać informatora Andrei.

Wymownie spojrzała na Marcusa, a potem na Andreę.

To nic było nic takiego, z czym nie dałabym sobie rady - oświadczyła.

- Masz szczęście, że Marcus w ostatniej chwili przybył z odsieczą.

- Mam - przyznała krótko Kit. Błysk w kocich oczach Andrei świadczył o tym, że doskonale się bawiła. - Wybaczcie, ale muszę iść się przebrać. Marcus, wspomniałeś, że wkrótce wyjeżdżamy?

- Za jakąś godzinę - potwierdził.

Kit chętnie wyniosłaby się stąd od razu. Gdy się odwracała, kątem oka zauważyła, jak Andrea Revel opiera się o Marcusa i oboje coś do siebie szepczą.

Serce ją zabolalo, kiedy sobie uświadomiła, że Marcus wcale nie zamierza zrezygnować z Andrei. Nie potrafiła uwierzyć we własną głupotę. Jak mogła zakochać się w tym człowieku? Przez ostatnie pół roku ukrywała zainteresowanie Marcusem, a na koniec go pokochała i marzyła o tym, aby odwzajemnił jej uczucia.

Płonne nadzieje...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Milcząca jesteś.

- Wydawało mi się, że wolisz ciszę i spokój, kiedy prowadzisz. -

Kit nawet nie spojrzała na Marcusa, który siedział za kierownicą swojego jaguara. Na nosie znowu miała czarne okulary, skutecznie zasłaniające jej oczy.

- Racja - przyznał. - Jak zamierzasz spędzisz resztę weekendu?

- Co masz na myśli?

- Z pewnością zmieniłaś plany, żeby wybrać się ze mną do Desmonda. Wracasz wcześniej i nie oczekuję, że przyjdiesz do biura przed wtorkiem. Jakkolwiek na to patrzeć, straciłaś większość soboty.

- Tak? - mruknęła ostrożnie.

- Zastanawiałem się, co zamierzasz zrobić z tak dużą ilością wolnego czasu.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Pewnie to, co zwykle robię w weekendy.

- Mianowicie?

- Marcus... to jest, proszę pana... - poprawiła się pośpiesznie.

- Możesz do mnie mówić po imieniu - zgodził się wspaniałomyślnie. - W sumie nadal jesteśmy poza biurem.

- Dobrze. Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Marcus. Dlaczego tak mnie wypytujesz?

- Bez wyraźnego powodu. - Wzruszył ramionami.

- Tak się zastanawiałem, czy nie zjadłabyś ze mną kolacji?

Kit znieruchomiała, a następnie powoli odwróciła głowę do Marcusa. Była zadowolona, że nie mógł dostrzec zaskoczenia w jej oczach, ukrytych za okularami przeciwsłonecznymi. Czy Marcus zapraszał ją na randkę? To chyba było nierealne. A może...

- Dlaczego? - spytała wprost.

- To logiczne, że musisz jeść. Skoro ja również muszę jeść, to może zjemy coś razem? - zaproponował.

Kit otworzyła usta, aby odrzucić zaproszenie, ale ponownie je zamknęła. W jej przekonaniu logika nie miała nic wspólnego z sugestią, że mogliby tego wieczoru zjeść razem kolację.

Mimo to ogarnęła ją pokusa. Jak by to było spędzić wieczór w towarzystwie Marcusa? Spokojnie przygotować się do wyjścia, poczekać na jego przyjazd i zjeść wykwintny posiłek w drogiej restauracji?

Nie wątpiła, że okazałby się miłym i ciekawym towarzyszem. Na pewno by ją oczarował. Nie rozumiała tylko, dlaczego ją zaprasza.

- Skoro tak długo nie potrafisz się zdecydować, to może zapomnisz o moim pytaniu?

- Chyba oboje powinniśmy o nim zapomnieć

- przyznała Kit sztywno. - Wybieram się z wizytą do rodziców - dodała, uświadomiwszy sobie, jak nieuprzejmie musiały zabrzmieć jej słowa.

- Naprawdę? - Zerknął na nią z zainteresowaniem.

- Mieszkają w Londynie?

- Nie, w Konwalii - odparła niezręcznie. Dotarło do niej, że jej słowa ponownie zabrzmiały nieuprzejmie.

- Chciałam tam pojechać popołudniowym pociągiem.
- Mogę cię tam zawieźć, jeśli chcesz.
- Czemu miałbyś to robić? Nie - dodała pośpiesznie, aby uniemożliwić mu wtykanie nosa w jej prywatne sprawy. Stanowczo za bardzo interesował się jej prywatnym życiem, nie musiał jeszcze do tego wiedzieć wszystkiego o jej rodzicach. Gdyby przyjęła jego propozycję, musiałaby go zaprosić na weekend, a nie miała takiego zamiaru. - Pociągiem będzie znacznie szybciej - dodała.

- Więc nie masz ochoty na kolację ze mną? Ani w Londynie, ani w Kornwalii? - naciskał.

- Niestety, nie - odparła.

- Co twoi rodzice robią w Kornwalii?

Popatrzyła na niego ostro.

- Jak to: co robią?

- Gdzie pracują?

- Moja mama zajmuje się domem, a ojciec maluje. - Żałowała, że w ogóle poruszyła temat rodziców.

- Ściany czy obrazy?

- Marcus, nie wydaje mi się, aby to był właściwy moment na rozmowę o rodzinie. - Poruszyła się niespokojnie.

- Staram się być uprzejmy, nic więcej. Okazuję ci zainteresowanie, Kit.

- Tak, wiem. - Westchnęła z rezygnacją. - Obrazy. Mój ojciec jest artystą - wyjaśniła niechętnie.

- Naprawdę? - Marcus uniósł ciemne brwi. - Sławnym?
Słyszałem o nim?

- Myślisz, że mieszkałby w małym domu w Kornwalii, gdyby był sławny? - spytała Kit ironicznie. Miała jednak świadomość, że nie mówi całkiem szczerze. Jej rodzicom nie brakowało pieniędzy i mogliby się wyprowadzić do większego, wygodnego domu. Woleli jednak pozostać tam, gdzie zamieszkali po ślubie. - Mojego ojca można by nazwać głodującym artystą.

- Ale nie mieszka na poddaszu? - spytał Marcus pogodnie.

- Nie. - Odprężyła się. - Za to ich dom jest rustykalny. -

Przypomniała sobie, że jeszcze parę lat temu jej rodzice nie mieli bieżącej wody i mama musiała korzystać ze studni.

- To fantastycznie. - Marcus się uśmiechnął. Przypomniała sobie beztroskie dzieciństwo wśród wzgórz Kornwalii i długie, piesze wędrówki. Wtedy pokochała spacerować.

Co o Marcusie pomyśleliby jej rodzice? Jej ojciec, wiedział o tym dobrze, uznałby go za całkowite przeciwieństwo siebie, choć w głębi duszy uważała, że polubiłby młodego biznesmena. Co do matki... Na pewno ucieszyłby ją widok córki w towarzystwie mężczyzny. W ostatnich latach coraz częściej deklarowała, że chce już zostać babcią.

To był ostateczny argument za tym, aby nie ulegać namowom Marcusa. Kit wcale nie chciała, żeby jej rodzice pomyśleli, że jest związana z własnym szefem.

- Przykro mi. - Stanowczo pokręciła głową. - Dom jest za mały, aby pomieścić cztery osoby. Mój ojciec jest artystą, ale nie jest entuzjastą swobody obyczajowej. Poślubił moją mamę kilka tygodni po tym, jak się poznali. To o czymś świadczy - dodała niezręcznie.

Jej rodzice nie byli pruderyjni i pewnie zaakceptowaliby w domu mężczyznę, sprowadzonego przez córkę. To Kit miała problem, nie oni.

- Na pewno są szczęśliwym małżeństwem, skoro od tylu lat żyją razem - zauważył Marcus.

- Bardzo szczęśliwym. - Pokiwała głową z przekonaniem.

- Więc wszystko inne jest mniej istotne. Przyjrzała mu się badawczo.

- Tak uważasz? - Nigdy nie pomyślała, że taki kobieciarz jak Marcus może być orędownikiem miłości i małżeństwa.

- Pewnie. Wystarczy spojrzeć na Desmonda. Pierwsze dwa małżeństwa okazały się porażką, a teraz zakochał się po uszy w kobiecie o trzydzieści lat młodszej od siebie. Chwilowo zachowuje się jak idiota, ale wkrótce z całą pewnością odzyska rozum.

- Powiedziałaś mu to? - zachichotała.

- Pewnie - potwierdził. - On naprawdę robi z siebie idiotę. W życiu mężczyzny są dwa cudowne zdarzenia: znalezienie sobie ukochanej kobiety i narodziny dziecka. Nie podejrzewałaś mnie o takie poglądy, prawda?

- Nie przypuszczałam, że małżeństwo i rodzina znajdują się wysoko na twojej liście priorytetów.

- Aby zacząć myśleć o jednym i o drugim, trzeba spotkać właściwą kobietę.

- Chyba tak - przyznała. - Miałam dzisiaj ciężką noc, o ile pamiętasz. Jeśli pozwolisz, utnę sobie krótką drzemkę, dobrze?

- Właśnie teraz, gdy rozmowa staje się interesująca... - mruknął z niezadowolaniem.

- Jak dla kogo. - Usadowiła się wygodniej w fotelu. - Z mojego punktu widzenia są to sprawy całkiem obojętne.

- Oczywiście.

Kit posłała mu surowe spojrzenie, niezadowolona z jego tonu.

- Tak się składa, że nie każda kobieta chce wyjść za mąż i mieć dzieci - warknęła.

- Ale ty chcesz - upierał się cicho.

- Możliwe - przyznała po namyśle. - Jeśli jednak Mike Reynolds jest przykładem przeciętnego mężczyzny, to wolę do końca życia pozostać sama.

- Nie jest - zapewnił ją. - Taką mam nadzieję - dodał niepewnie.

- Chyba nie uważasz, że przypominam Mike'a Reynoldsa?

Kit nagle zapragnęła zmienić temat.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - odparła lekko.

- Tak właśnie myślałem - mruknął, najwyraźniej również niezadowolony z przebiegu pogawędki.

Zamknęła oczy i się uśmiechnęła. Rozbawiła ją oburzona mina Marcusa.

- Na pewno nie dasz się namówić na to, żebym cię odwiózł do Kornwalii? - spytał, gdy zaparkował przed blokiem Kit.

- Na pewno. - Otworzyła drzwi i wysiadła z auta. - Jeśli się pośpieszę, zdążę na popołudniowy pociąg - dodała, gdy Marcus podszedł do bagażnika, żeby wyciągnąć jej torbę.

- Zatem pora się pożegnać. - Stał przy niej na chodniku.

- Na krótko - dodała ze śmiechem. - Przecież we wtorek rano zobaczymy się w biurze.

- To nie to samo - westchnął z żalem. - Wątpię, żebyś zechciała paradować tam w bikini.

- Bardzo śmieszne - mruknęła.

- Wcale się nie starałem być śmieszny, Kit - powiedział cicho i popatrzył jej w oczy.

Tak bardzo kochała tego mężczyznę. Ogromnie pragnęła skorzystać z jego zaproszenia, wybrać się z nim na kolację, pojechać w jego towarzystwie do Kornwalii. Cokolwiek, byle tylko spędzić z nim więcej czasu.

Wiedziała jednak, że w ostatecznym rozrachunku zrobiłaby sobie jeszcze większą krzywdę. Nie była w typie Marcusa i nie miała szansy stać się jedną z kobiet, które jej szef cenił sobie najbardziej.

- Kit, nigdy w życiu nie widziałem równie pięknych oczu jak twoje - wyznał. - Są ciemne i głębokie, delikatne niczym szary aksamit.

Nerwowo oblizwała wargi językiem.

- Przestań! - zażądał nieoczekiwanie, ze wzrokiem utkwionym w jej pełnych wargach. - Nawet nie masz pojęcia, jak prowokująco się zachowujesz. - Nagle pochylił się i stanowczo pocałował ją w usta.

Poddała się jego pieszczotom. Zabrakło jej sił i stanowczości, by się przed nimi bronić. Głaskał jej twarz, jednocześnie namiętnie ją całując. Machinalnie zacisnęła palce na jego ramionach...

- Proszę, proszę! - rozległ się rozbawiony głos.

- Kit, to naprawdę ty?

Gwałtownie odsunęła się od Marcusa. Od razu wiedziała, kto ją woła. Odwróciła się do Penny, swojej współlokatorce, która właśnie schodziła po schodach budynku. Wybierała się na cotygodniowy sobotni mecz tenisa z swoim narzeczonym Rogerem.

- Penny! - wykrztusiła Kit. Była tak zakłopotana, że bała się spojrzeć na Marcusa.

- Penny...? - Zerknął na Kit pytająco.

- Moja współlokatorka - wyjaśniła. - Penny Lyon, Marcus Maitland - przedstawiła ich sztywno.

Penny nie potrzebowała dodatkowych wyjaśnień. Doskonale wiedziała, kim jest Marcus i czym się zajmuje. Miała prawo się zastanawiać, jak to możliwe, że jej przyjaciółka całuje się z szefem na środku ulicy. Kit westchnęła w duchu i przygotowała się psychicznie na długą rozmowę ze współlokatorką, gdy tylko zostaną same.

Problem polegał na tym, że sama nie wiedziała, na jakim etapie znajdują się jej relacje z Marcusem.

- Podejrzewałam, że to pan - wyjawiała Penny, gdy podała rękę Marcusowi. - Wcześniej wróciłaś. Miałaś wyjechać na cały weekend. - Uniosła pytająco brwi.

- Niestety, nastąpiła zmiana planów. - Marcus odezwał się pierwszy. - Z pewnością się pani śpieszy... - Wymownie popatrzył na koszulkę Penny i jej szorty.

- Ani trochę, ale rozumiem aluzję - odparła ze śmiechem.

- Droga pani... Penny? Zapewniam cię, że gdybym chciał zostać sam na sam z Kit, od razu bym to powiedział.

- Ani trochę w to nie wątpię - mruknęła Penny z ironią w głosie.

- Kit, do zobaczenia?

Kit z wdzięcznością skinęła głową. Musiała uporządkować myśli, a dopiero potem zwierzyć się Penny.

- Wybieram się do rodziców - oświadczyła zwięźle. - Wrócę jutro wieczorem.

- Nie mogę się doczekać - zapewniła Penny szczerze. - Miło było pana poznać - zwróciła się do Marcusa.

- Mów mi po imieniu. Ja też się cieszę, że cię poznałem.

Penny z uśmiechem wskoczyła do samochodu i odjechała, machając ręką. Kit zerknęła na zegarek.

- Na mnie pora, Marcus - oświadczyła. - Pociąg odjeżdża za niecałą godzinę.

Odetchnął głęboko, niezadowolony z jej pośpiechu.

- Innymi słowy, mam ci dać spokój, tak? Miała ochotę zaprzeczyć, poprosić go, aby wybrał się z nią do Kornwalii, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Zacisnęła wargi, zdecydowana nic nie mówić.

- Doskonale - mruknął Marcus. - Dziękuję ci za pomoc w trakcie tego weekendu, Kit. Naprawdę, doceniam twoje zaangażowanie.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Biorąc pod uwagę to, co się zdarzyło z Mikiem Reynoldsem, byłam dla ciebie raczej ciężarem niż pomocą.

Pokręcił głową.

- Zapomnij o nim - mruknął. - Wyjechaliśmy głównie przez wzgląd na Desmonda, a on ogromnie cię polubił.

Zrobiła wielkie oczy.

- Naprawdę?

- Ależ tak - zapewnił ją. - Chyba sama z nim rozmawiałaś przed wyjazdem.

Przed wyjazdem Kit rzeczywiście zamieniła słowo z gospodarzem. Uznała, że skoro zapewne już nigdy nie spotka się z Desmondem Hayesem, to może mu wyjaśnić, co sądzi na temat jego separacji od żony oraz o powodach takiego stanu rzeczy. Nie podejrzewała jednak, że Desmond powtórzy to Marcusowi...

Skrzywiła się niepewnie.

- Wspomniał ci o tym?

- Owszem - potwierdził Marcus. - Zgodnie z twoją radą, zamierza teraz zatelefonować do Jackie i ma nadzieję się z nią spotkać. Na dobry początek postanowił sprawić sobie pół tuzina dzieci.

- Pół tuzina? - Kit wstrzymała oddech. - Nic nie wspominałam o sześciorgu dzieciach.

Marcus uśmiechnął się szeroko.

- Cokolwiek mu powiedziałaś, trafiłaś w dziesiątkę. Czuję, że w przyszłości moje związki handlowe z Desmondem znacznie okrzepną. Co takiego mu powiedziałaś, że postanowił od razu brać się do roboty?

- Wspomniałam coś o tym, jak krótkie jest życie, a miłość zbyt trudna do znalezienia, żeby beztrąsko z niej rezygnować, i że nie warto się zniechęcać perspektywą całkowitego zaangażowania w związek.

Zmrużył oczy.

- Mówisz jak ktoś, kto na własnej skórze się przekonał, z czym wiąże się miłość.

Rzeczywiście, wiedziała, czym jest miłość, ale tylko za sprawą rodziców. Gdyby jej mama nie była tak zdeterminowana, żeby się związać z ukochanym mężczyzną, Kit nigdy nie przyszlaby na świat.

- Może - odparła, z pozoru obojętnie. Cofnął się.

- Wobec tego dam ci już spokój.

- Tak będzie najlepiej - zgodziła się. Wiedziała, że jedno z nich musi wykonać pierwszy krok, lecz oboje się wahają. - Nie mogę się spóźnić na pociąg. - Uśmiechnęła się zdawkowo i lekko wbiegła po schodach, aby otworzyć drzwi do budynku. Nie chciała się oglądać za siebie, bo w ostatniej chwili z pewnością zmieniłaby zdanie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jak minął weekend?

Kit podniosła wzrok, słysząc głos Lewisa Granta.

- Nieszczególnie - odparła zgodnie z prawdą.

- Doprawdy? - Oparł się o krawędź jej biurka. Najwyraźniej nie śpieszyło mu się do obowiązków.

Odłożyła dokumenty, które przeglądała od pół godziny.

- Nie przepadam za tego typu imprezami. Lewis uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Na wierzchu kosztowne błyskotki, za plecami noże? - podsunął domyślnie.

- Coś w tym stylu - potwierdziła ostrożnie.

W ten pogodny, słoneczny wtorek wolałaby być gdziekolwiek, byle nie w biurze.

Na szczęście Marcus jeszcze nie dotarł do pracy. Kit zwykle zjawiała się pół godziny przed nim, aby uporać się z najpilniejszą korespondencją i pozostawić istotne listy na biurku szefa.

Lewis zachichotał.

- Osobiście całkiem lubię takie zabawy. Rozumiem jednak, czemu ludzie czasem od nich stronią.

Kit pomyślała, że tego ranka powróciła na właściwe sobie miejsce. Bliskość jej i Marcusa należała już do przeszłości, i dobrze się stało. Rzecz jasna, ani przez moment nie zakładała, że przy lada sposobności będzie się uganiała za szefem dookoła biurka. Skąd.

Znowu była wcieleniem sumienności i skromności. Panna McGuire nie miała prawa ulegać emocjom.

- Było w porządku. - Skupiła uwagę na rozmówcy.

- Jak poszło z Desmondem Hayesem? - zainteresował się.

- Tak sobie - burknęła. - Marny ze mnie rozmówca dzisiaj rano, co?

- Pewnie padasz z nóg po weekendzie. - Uśmiechnął się ze zrozumieniem. - Nadał nie rozumiem, dlaczego Marcus nie zabrał mnie ze sobą. Na pewno chodziło o ciebie...

- Lewis, nie masz nic do roboty? - warknął Marcus, wpadając do sekretariatu. Był ubrany w jeden ze swoich ciemnych, wytwornych garniturów, w dłoni trzymał aktówkę. - Dzień dobry - zwrócił się do Kit.

- Dzień dobry... panu - wykrztusiła, w ostatniej chwili gryząc się w język.

- Zapraszam do siebie do gabinetu - polecił jej i lodowato spojrzał na Lewisa. - Chcesz coś jeszcze?

- Absolutnie nic - odparł młody człowiek spokojnie, najwyraźniej niezrażony parszywym humorem szefa.

- Wobec tego nie będziemy cię zatrzymywali - wycedził Marcus, otworzył na oścież drzwi gabinetu i wymownie popatrzył na Kit.

Powoli wstała i weszła do gabinetu. Marcus zamknął za sobą drzwi.

- Nie sądzisz, że potraktowałaś Lewisa nieuprzejmie? - spytała wprost.

- Nieuprzejmie? - zdziwił się. - Na pewno jakoś to przeżyje. -
Postawił aktówkę przy biurku i zasiadł w wielkim, skórzanym fotelu.
Oparł łokcie na blacie, splótł palce i przyjrzał się im uważnie. -
Dlaczego, do cholery, znowu się tak ubrałaś? - burknął
nieoczekiwanie.

Kit zbladła. Patrzyła na Marcusa zza okularów w ciężkich,
ciemnych oprawkach. Miał ponurą, zaciętą twarz, na szyi pulsowała
mu żyła.

- Uznałam, że tak będzie najlepiej - odparła i końcem języka
zwilżyła usta.

- Przecież mówiłem, żebyś tak nie robiła! - wybuchnął ze
wzrokiem wbitym w jej wargi.

Natychmiast zacisnęła usta i poczerwieniała, przypomniawszy
sobie, co się zdarzyło, gdy ostatnim razem tak się zachowała w
obecności Marcusa.

- Więc? - burknął.

- Więc co? - zdziwiła się.

Szybko zerwał się z fotela, jakby podły nastrój nie pozwalał mu
tkwić w pozycji siedzącej.

- Jakim jestem człowiekiem, według ciebie? Nie odpowiadaj.
Wystarczy mi fakt, że znowu wyglądasz tak jak przed weekendem. Co
za idiotyczne przebranie. Doskonale wiem, co o mnie myślisz!

Co o nim myślała? Kochała go, ale była zmuszona to ukrywać.

- Nie wiem, o co ci chodzi - westchnęła ciężko.

- Czyżby? - Wyszedł zza biurka i zaczął nerwowo krążyć po gabinecie. - Nie życzę sobie, żebyś uważała mnie za kogoś pokroju twojego poprzedniego szefa!

- Chodzi ci o Mike'a Reynoldsa? - wykrztusiła oszołomiona. - Ale przecież... - Zmarszczyła brwi. - Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że go przypominasz...

- Daj spokój, Kit - prychnął. - Już mi dokładnie wyjaśniłaś, czemu zaczęłaś nosić te nedorzeczne okulary i nieciekawe ubrania. Wróciłaś do nich, więc najwyraźniej moje zaloty budzą w tobie obrzydzenie!

Co mogła powiedzieć, skoro myślała tylko o tym, aby rzucić mu się w ramiona i kochać się z nim tu i teraz?

- Kiedy dokładnie zamierzałaś mi powiedzieć o swoim ojcu?

Kit zamrugła, zdumiona nagłą zmianą tematu.

- O moim ojcu...? Energicznie pokiwał głową.

- Twoim ojcem jest Tom McGuire! - wykrzyknął oskarżycielsko.

- Wiem, kto nim jest - mruknęła ironicznie.

- No to teraz jest nas dwoje.

- Jak na to wpadłeś? - spytała. Skrzywił się niechętnie.

- Na jednej ze ścian mojego mieszkania wisi jego obraz.

Tkwiałem w domu przez cały weekend...

- Wróciliśmy z wyjazdu dopiero w sobotnie popołudnie - przypomniała mu Kit.

Marcus posłał jej złowrogie spojrzenie.

- Tkwiałem w domu przez cały weekend - powtórzył z naciskiem.
- Aż nagle uświadomiłem sobie, że gapię się na obraz autorstwa Toma McGuire'a. To musi być twój ojciec, jestem tego pewien.

Nawet nie zamierzała zaprzeczać.

- Jego obrazy są obecnie uważane za bezpieczną inwestycję...

- Nie kupiłem tego obrazu jako inwestycji - podkreślił. - Mam go od dwunastu lub trzynastu lat.

Pokiwała głową.

- Tata nagle stał się dość znany jakieś dziesięć lat temu.

- Dość znany! - powtórzył Marcus z niedowierzaniem. - Każde z jego płócien jest warte kilka tysięcy funtów!

- Nie zapominaj, że miał sześćdziesiąt dwa lata, kiedy zaczęto o nim mówić. Wcześniej razem z mamą ledwie wiązali koniec z końcem. Od czasu do czasu udawało mu się sprzedać jakiś obraz, a mama handlowała warzywami, które uprawia w ogrodzie. - Kit poczuła ucisk w gardle. - Wiedli szczęśliwe życie, ale na pewno nie mieli...

Urwała. W jej oczach zebrały się łzy, nerwowo przełknęła ślinę.

Przez cały ranek usiłowała stwarzać pozory normalności. Jak zwykle przyszła do pracy, zwyczajnie zasiadła przy biurku, nawet starała się spokojnie rozmawiać z Marcusem. Tymczasem jej dotychczasowy świat legł w gruzach i nie potrafiła się odnaleźć w nowej sytuacji.

W sobotę pojechała do Kornwalii, całkowicie nieświadoma lawiny, która się na nią osunie.

- Kit! - uradowała się jej mama, zachwycona widokiem córki wysiadającej z taksówki. Natychmiast podbiegła się przytulić i od razu załapała się łzami.

- Ejże... - odezwała się Kit łagodnie, zapłaciwszy za kurs. Z uwagą popatrzyła na wysoką, szczupłą i piękną mamę.

Heather McGuire była w młodości uważana za kobietę niezwyklej urody. Miała długie, kasztanowe włosy i klasyczne rysy twarzy. Nadał prezentowała się świetnie.

Wzięła Kit pod rękę i obie ruszyły spacerem w kierunku domu.

- Tak bardzo się cieszę - westchnęła, rozpromieniona. - Twój ojciec też będzie zachwycony.

Pan McGuire bez wahania wziął córkę w ramiona i mocno uściskał. Był wysoki i przystojny. Choć jego włosy i broda posiwiały, wciąż miał chłopięce, wesole oczy.

- Kit, wyglądasz jeszcze ładniej niż zwykle. Masz nowego chłopaka?

- Gdzie tam - zaprzeczyła ze śmiechem. Uniósł siwe brwi.

- Nadal wzdychasz do swojego przystojnego szefa?

- Serce nie sługa - przyznała, świadoma, że nigdy nie udawało się jej nic zataić przed ojcem.

- Wypijesz kieliszek wina przed kolacją? - spytała mama, osuszywszy łzy. Nie czekając na odpowiedź, poszła po kieliszki.

Kit spojrzała na ojca.

- Co się dzieje z mamą? — spytała zaniepokojona. - Coś jej dolega?

- Ależ nic, kochanie...

- Tato - upomniała go łagodnie. - Nie jestem już dzieckiem.
- Wiem - potwierdził z żalem. - Już od dawna nie mogę...
- Tato, proszę cię - upierała się, coraz bardziej przekonana, że stało się coś złego.

Mama zawsze ogromnie się cieszyła na jej widok, ale zwykle nie płakała. Już dawno temu pogodziła się z faktem, że jej córka żyje i pracuje w Londynie, ale co miesiąc lub półtora wpada z wizytą. Od ostatnich odwiedzin minęły zaledwie trzy tygodnie, więc tak emocjonalne zachowanie wydawało się raczej zdumiewające. Ojciec mocno przytulił Kit.

- Pogadamy o tym przy kolacji, dobrze, maluchu?

Wcale nie miała ochoty czekać, ale dalsze naciskanie nie miało sensu. Wiedziała, że musi się uzbroić w cierpliwość.

Rzeczywiście, podczas kolacji wszystko sobie wyjaśnili. Marcus jednak nie musiał o tym wiedzieć, zwłaszcza teraz i tutaj, w gabinecie.

Mogła sobie poradzić z jego porannym atakiem złości, ale współczucia pewnie nie zdołałaby wytrzymać.

- Który to obraz? - spytała, odzyskawszy równowagę.

- „Burza” - odparł. - Dziewczynka na skałach to ty, prawda?

- Tak-potwierdziła. Doskonale wiedziała, o które płótno chodzi.

Obraz przedstawiał rudowłosą dziewczynkę siedzącą na głazie i zapatrzoną na wzburzone morze.

Kit miała trzynaście lat, gdy ojciec ją namalował. Nie była już dzieckiem, ale jeszcze nie stała się kobietą. Tamtej zimy zdarzały się dni, w których tak bardzo wściekała się na siebie, na świat i na

wszystko, że uciekała na plażę nieopodal domu. Kiedyś ojciec ją tam podejrzał i uwiecznił na płótnie.

Aż trudno uwierzyć, że Marcus przez cały czas miał w domu akurat ten obraz.

- Teraz jest pewnie wart sto razy więcej, niż wtedy, gdy go kupowałeś - zauważyła z uśmiechem.

- Nie mam zamiaru go sprzedawać.

- To korzystna lokata kapitału.

- Powtarzasz się. Mówiłem już, że nie po to go kupiłem - zniecierpliwił się.

Umilkła. Nawet nie zamierzała się z nim spierać. W tej chwili miała znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż jałowe dyskusje z Marcusem.

Popatrzyła mu chłodno w oczy.

- Nie jestem pewna, czy to najodpowiedniejszy moment, ale chciałabym dzisiaj nieco przedłużyć swoją przerwę na lunch.

- Nieco? - Marcusa zdumiała zmiana tematu. - Czemu?

Kit zmarszczyła brwi.

- To chyba nie powinno cię interesować - burknęła sztywno. - Rzecz jasna, jeśli moja nieobecność pokrzyżuje ci jakieś plany...

- Nic mi nie pokrzyżuje. Wczesnym popołudniem idę z Lewisem na spotkanie. Zastanawiałem się tylko, czy chcesz się z kimś zobaczyć.

- To moja sprawa.

- Niezupełnie, skoro prosisz mnie o wolny czas.

- Zostanę dłużej w pracy. - Zacisnęła pięści. Przez pół roku pracy ani razu nie prosiła o wolne.

Spędziła w pracy wszystkie robocze dni i nie rozumiała, dlaczego Marcusa nie stać na tak drobną życzliwość.

- To nie będzie konieczne - oświadczył lodowatym tonem.

Musiała być na tym spotkaniu, choć nie cieszyła się na nie.

Marcus nie powinien dodatkowo komplikować jej życia.

- Kit? - Jego głos nieco złagodniał. Marcus dostrzegł, że zbladła.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Czy to już wszystko, proszę pana?

- Nie, to nie jest jeszcze wszystko, psia krew! - warknął, podszedł do niej i stanowczym ruchem chwycił ją za ramiona. - W tym stroju wyglądasz idiotycznie.

Zacisnęła usta, słysząc jego obraźliwe słowa.

- Dziękuję - burknęła.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi!

- Czyżby? - Popatrzyła na niego wyzywająco. Doskonale wiedziała, że igra z ogniem, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Tymczasem Marcus nieoczekiwanie pocałował ją w usta. Kit nie miała ochoty się bronić. Nadmiar emocji z ostatnich dni ją przytłoczył, ale poddała mu się bez oporu. Marcus objął ją i mocno przytulił. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Przez całe życie czekała na tego mężczyznę. Kochała go do szaleństwa, najbardziej pragnęła spędzić z nim noc, zatracić się w jego bliskości...

Nagle podniosła na niego zdumiony wzrok, gdy stanowczo odsunął ją od siebie.

- Co...

- Proszę! - wykrzyknął Marcus, nie odrywając od niej spojrzenia.

Ktoś zapukał do drzwi, lecz Kit tego nie słyszała. Do gabinetu wszedł Lewis.

- Mam dokumenty, na które chciałeś rzucić okiem -oznajmił. Niewątpliwie wyczuwał napięcie panujące w pokoju. - Jeśli jednak jesteście zajęci, zawsze mogę wrócić później - zaproponował.

Domyślał się, że przerwał coś, co chcieli dokończyć bez świadków.

- I tak już wychodzę - oświadczyła Kit i odwróciła się plecami do Marcusa.

- Kit?

Znieruchomiała i niepewnie skierowała na niego spojrzenie.

- Tak? - spytała ostrożnie, zakłopotana obecnością Lewisa, który przeglądał papiery, udając, że nic nie słyszy.

- Co do przedłużonego lunchu... Nie ma sprawy - mruknął Marcus.

Odetchnęła, jakby przymierzała się do złośliwej odpowiedzi, ale nie chciała podsycać zainteresowania Lewisa, więc ugryzła się w język.

- Dziękuję - odparła i pośpiesznie umknęła do sekretariatu.

Wiedziała, że ten dzień w pracy okaże się trudny. Nie miała pojęcia, jak powinna się zachowywać, jak udawać, że podczas weekendu do niczego nie doszło między nią a Marcusem. Między

innymi dlatego postanowiła się przebrać w strój pracowitej, cichej panny McGuire. Marcus jednak nie zamierzał puścić w niepamięć wydarzeń z weekendu.

Kit westchnęła. Nie miała pojęcia, czy w takiej sytuacji uda się jej dalej tu pracować.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Kit... prawda?

Kit wpatrywała się w Catherine Grainger, siedzącą za szerokim, dębowym biurkiem, i miała nadzieję, że nie widać, jak trzęsą się jej nogi. Nie chciała sprawiać wrażenia osoby, której brakuje pewności siebie.

- Chciała pani się ze mną spotkać - zauważyła Catherine Grainger.

To prawda, Kit z samego rana zatelefonowała do jej gabinetu i umówiła się na spotkanie w porze lunchu. Żaden inny termin nie wchodził w grę, Catherine Grainger była bardzo zajęta osobą. Teraz jednak Kit nie potrafiła zebrać myśli.

Starsza pani westchnęła niecierpliwie.

- Moja sekretarka z pewnością wyjaśniła pani, że mam dzisiaj mnóstwo obowiązków, więc jeśli ma mi pani coś do powiedzenia, proszę wreszcie zacząć.

- Nazywam się Catherine McGuire! - wypaliła Kit, zanim zdążyła pomyśleć.

Catherine Grainger ani drgnęła, jej twarz pozostała zacięta i surowa.

- Zgadza się, sekretarka wspomniała, że o pierwszej mam się spotkać z osobą o tym nazwisku.

- Czy ono nic pani nie mówi?

Starsza pani wzruszyła ramionami.

- A powinno? - spytała chłodno. Błada jak kreda Kit zacisnęła pięści.

- Jestem pani wnuczką!

Catherine Grainger nadal przypatrywała się jej z uwagą i obojętną miną. W żaden sposób nie okazała, że słowa Kit mają dla niej jakieś znaczenie.

Kit nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że ta zimna, surowa kobieta jest matką jej mamy.

Rzecz jasna, od zawsze wiedziała, kim jest jej babcia, rodzice nigdy nie ukrywali przed nią prawdy. W dzieciństwie spytała ich, dlaczego nie ma dziadków jak inne dzieci. Osobiste spotkanie z Catherine Grainger okazało się dla niej wstrząsem.

Starsza pani skinęła głową.

- Tak - zgodziła się.

Nie zadała pytania, nie podniosła głowy, tylko zwyczajnie potwierdziła fakt.

- Wiedziała pani - wykrztusiła Kit.

- Domyśliłam się. Twoja mama wyglądała zaskakująco podobnie, gdy miała tyle lat, co ty.

- Gdy skończyła dziewiętnaście lat, przestałyście się spotykać!

- To prawda - potwierdziła Catherine. - Ale i tak jesteś do niej bardzo podobna. To podobieństwo skłoniło mnie do zadania kilku pytań odpowiednim osobom, więc teraz znam prawdę.

Kit zrobiła wielkie oczy.

- Kogo pani wypytywała?

- Czy to ma znaczenie?

- O co pani pytała? - nie ustępowała Kit.

- Wystarczyło mi twoje nazwisko. Więcej nie musiałam wiedzieć.

- I nic pani nie powiedziała? - spytała Kit z niedowierzaniem. Catherine zmrużyła oczy.

- Co miałam powiedzieć? Że jesteś córką Heather, a ten mężczyzna...

- Ten mężczyzna to mój ojciec! Nazywa się Tom McGuire - dodała z dumą.

- Mógłby być ojcem Heather, a twoim dziadkiem - warknęła starsza pani.

Kit wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Tylko dlatego sprzeciwiła się pani ich związkowi? Z tego powodu wiele lat temu kazała pani mojej mamie wybierać między nim a sobą?

Heather wyjaśniła córce, że jej babcia nie zaaprobowała Toma, a gdy trzeba było dokonać wyboru, Heather bez wahania postawiła na przyszłego męża.

Po dwóch spotkaniach z Catherine Grainger Kit bez trudu potrafiła zrozumieć, dlaczego jej mama wybrała mężczyznę, którego pokochała, a nie kobietę zimną, pozbawioną emocji. Nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego Catherine tak postąpiła.

- A to nie jest dostateczny powód?

- Na pewno nie dla mnie.

Catherine zaśmiała się.

- Nie masz wrażenia, że wtykasz nos w nie swoje sprawy?

- Nie moje? - Kit osłupiała. - Jak pani może tak mówić?

- Heather miała dziewiętnaście lat i właściwie była jeszcze dzieckiem. Co mogła wiedzieć o miłości?

- Chyba dostatecznie dużo, skoro jej małżeństwo przetrwało dwadzieścia osiem lat - obwieściła Kit triumfalnie.

Catherine wzruszyła ramionami.

- Zatem nadal są ze sobą?

- Oczywiście, że tak! - Kit z trudem powstrzymywała wściekłość. Jej babcia zachowywała się tak, jakby mówiła o zupełnie obcej osobie.

- Więcej szczęścia niż rozumu - podsumowała Catherine krótko. Kit była bliska wybuchu.

- Co za bzdura! Moi rodzice kochają się teraz jeszcze bardziej niż przed laty.

- Miłość? Też coś - prychnęła Catherine.

Kit spytała kiedyś mamę, dlaczego nie usiłowała zakończyć kłótni. Zasmucona Heather wyjaśniła córce, że to niemożliwe.

Widząc, że na samą wzmiankę o miłości na twarzy Catherine pojawiła się pogarda, Kit zrozumiała decyzję mamy. Heather już raz została skrzywdzona. Czemu miałyby się ponownie narażać na odrzucenie?

- Tak, miłość. Coś, o czym najwyraźniej nie ma pani zielonego pojęcia!

- A ty najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia o mnie! - wycodziła Catherine.

- Więc niech pani opowie o sobie! Niech mi pani wyjaśni, co sprawia, że matka wydziedzicza córkę, nie spotyka się z nią przez dwadzieścia osiem lat, a wszystko dlatego, że córka zakochała się w mężczyźnie, który nie przypadł matce do gustu! Moja mama z pewnością nie potraktowałaby mnie w taki sposób. Catherine zaśmiała się.

- Ufna i niewinna Heather - zadrwiła. - Z pewnością pozwoliłaby ci na wszystko.

Kit poczerwieniała, słysząc pogardę w głosie Catherine.

- Mama jest poważnie chora i może umrzeć! - wykrzyknęła z bólem, nadal wstrząśnięta dramatycznymi informacjami, które w weekend przekazali jej rodzice.

Kilka miesięcy temu Heather zaczęły doskwierać uporczywe bóle głowy, które z czasem się nasilały. Po wizycie u lekarza pierwszego kontaktu udała się do specjalisty, a ten zdiagnozował guza mózgu. Operację usunięcia nowotworu należało przeprowadzić natychmiast, w przeciwnym razie Heather nie miała szans dożyć Gwiazdki.

Kit się rozplakała, słysząc złe wieści, lecz te nowiny najwyraźniej nie zrobiły większego wrażenia na Catherine. Jej oczy zalśniły na ułamek sekundy, zbyt krótko, aby Kit się zorientowała, o czym to świadczy.

- Na co zachorowała Heather?

- Ma nowotwór mózgu. Operacja odbędzie się w czwartek.

- Kto będzie ciał?

- Jakie to ma znaczenie? - Kit ciężko westchnęła. - Proszę się nie martwić, mój tata ma dość pieniędzy, aby opłacić najlepszych lekarzy.

Catherine wstała i popatrzyła z góry na Kit.

- Czy Heather wie, że do mnie przyszłaś?

- Mama nie ma pojęcia, że w ogóle panią poznałam.

- Rozumiem. - Catherine odetchnęła głęboko. - Skoro już mi to wszystko wyjawiałaś, czego ode mnie oczekujesz?

Kit wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Czy to nie jest oczywiste? Sądziłam, że będzie pani chciała wiedzieć. Choćby po to, aby...

- Aby przed operacją pogodziła się z Heather? - domyśliła się.

- Mało realne, Kit.

- Jak to?

- Heather dokonała wyboru dwadzieścia osiem lat temu. Nie mam już córki. - Catherine zmrużyła oczy. - Ani wnuczki. Nawet jeśli jej imię zostało wybrane na moją cześć.

Kit ujrzała czerwone plamy przed oczami.

- Bez obaw - warknęła. - Ja również nie mam ochoty być pani wnuczką. Dodam tylko, że nie chciałabym być na pani miejscu, człowiekiem pozbawionym miłości, bez nikogo, kto by się o mnie martwił. Co z tego, że opływa pani w bogactwa, skoro jest pani zimna i oschła. Nawet pani nie wie, ile pani traci.

- Na przykład to, że nie zostaniesz moją wnuczką? - wycodziła Catherine.

- Nie o mnie chodzi - odparowała Kit spokojnie.

- Traci pani moją mamę, cudowną kobietę, która zasłużyła na więcej, niż mogłaby jej pani ofiarować.

Catherine uniosła brwi.

- Skończyłaś?

Kit odetchnęła głęboko.

- Tak, skończyłam.

- W takim razie... - Starsza pani wymownie popatrzyła do notatnika. - Za dwie minuty mam następne spotkanie. - Odprawiła Kit lekceważącym machnięciem ręki.

- Jest pani bardzo smutną osobą.

- A ty zajęłaś mi dostatecznie dużo czasu jak na jeden dzień - prychnęła Catherine.

Kit odwróciła się na pięcie, wyszła z gabinetu i starannie zamknęła za sobą drzwi. Chciała być jak najdalej od Catherine Grainger. Swojej babci.

Nie chodziło o nią. Przez całe dotychczasowe życie nie znała babci i jakoś sobie dała radę. Nie rozumiała tylko, jak matka może w taki sposób traktować córkę.

Kit czuła ulgę, że nie uprzedziła mamy o spotkaniu. Teraz nie musiała jej informować, jak bardzo zimna okazała się Catherine.

Wyszła z windy i nagle stanęła twarzą w twarz z Marcusem i Lewisem.

Lewis był oszołomiony.

Marcus wściekły.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Catherine Grainger napomknęła, że za dwie minuty ma następne spotkanie. Najwyraźniej chodziło o Marcusa i Lewisa, to nie mógł być zbieg okoliczności.

- Co ty tutaj robisz? - wybuchnął Marcus, niewątpliwie równie niezadowolony ze spotkania, jak Kit.

Zwilżyła usta i momentalnie je zacisnęła na widok złowrogiego spojrzenia Marcusa.

- Ja... - zająknęła się.

Co mogła odpowiedzieć? Jak miała wyjaśnić swoją obecność w biurze Catherine Grainger?

- Lewis, bądź łaskaw zostawić nas samych na chwilę - powiedział Marcus.

- Nie ma sprawy - zgodził się Lewis i odszedł parę kroków ku szklanym, frontowym drzwiom.

Marcus odciągnął Kit za rękę jak najdalej od wind i recepcji, żeby uniknąć wścibskich spojrzeń Lewisa i recepcjonistki.

- Słucham - warknął ostro.

Przełknęła ślinę. Nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

- Okłamałaś mnie, Kit - szepnął przez zaciśnięte zęby.

Zrobiła wielkie oczy, uświadomiwszy sobie, co Marcus musi o niej myśleć. Z pewnością uznał, że przyszła do Catherine Grainger, aby przekazywać jej informacje o transakcjach dokonywanych przez jego firmę.

Postanowiła przynajmniej próbować się bronić.

- Nie, Marcus, wcale nie...

- Ależ tak - przerwał jej. - Właśnie tak. Nie rozumiem tylko dlaczego? Co zrobiłem, że mnie tak potraktowałaś? Może odpłacasz mi za to, jak w stosunku do ciebie zachował się Mike Reynolds? Powiedz, czy twoim zdaniem wszyscy szefowie to dranie?

- Skąd! - zaprotestowała. - Naprawdę sądzisz, że byłabym zdolna do takiej podłości?

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. - Westchnął i zmierzwił czarne, gęste włosy. - I nie mam teraz czasu na rozmowę. Pogadamy później, Kit. Zarezerwuj sobie dużo czasu.

Czy powinna się przyznać, że Catherine Grainger to jej babcia? Przecież i tak nie uwierzyłyby w jej lojalność. Wbiła wzrok w podłogę.

- Może najlepiej będzie, jeśli od razu wrócę do biura, spakuję rzeczy i odejdę z pracy? - Wcale tego nie chciała, ale nie widziała innej możliwości.

- Wykluczone - burknął. - Nie wymkniesz się tak łatwo. Chcę wiedzieć wszystko i poznam prawdę, choćby nie wiem co! Teraz idę - dodał i nerwowo spojrzął na zegarek. - Ale nie zabawię tam długo. Właściwie wątpię, czy to spotkanie jest w ogóle konieczne.

Zerknęła na niego pytająco, lecz kompletnie ją zignorował. Podeszedł do Lewisa, a Kit po chwili minęła ich obu, gdy podążali do windy. Idąc przez hol, patrzyła wprost przed siebie, brodę trzymała wysoko uniesioną. Chciało jej się płakać.

Spotkanie z Catherine Grainger okazało się kompletną stratą czasu. Spotkanie z Marcusem - katastrofą.

Jeszcze nigdy w życiu nie była tak przygnębiona. Wszystkie okoliczności świadczyły przeciwko niej. Wyglądała na winną i zachowywała się tak, jakby coś miała na sumieniu.

- Przecież kazałem ci zostać w biurze! - warknął Marcus, gdy późnym popołudniem Kit otworzyła mu drzwi do mieszkania.

Owszem, wróciła do biura, ale nie mogła beczynnie siedzieć i czekać, aż Marcus wróci i ją wyleje z pracy. Dlatego spakowała kilka drobiazgów, zostawiła klucze na jego biurku i wróciła do domu.

Z jego wcześniejszych słów wynikało, że jeszcze zamierza się z nią rozmówić. Wolała, aby do konfrontacji doszło u niej w mieszkaniu, a nie w gabinecie. Gdyby Marcus postanowił ją wyrzucić z pracy, to przynajmniej nie wyrzuciłby jej z budynku.

- Nie chciałam tkwić w biurze, to byłoby bez sensu. Co jest w tym pudle? - spytała, zauważywszy płaskie, kartonowe pudełko pod pachą Marcusa.

- Reszta twoich drobiazgów. Nic istotnego. Nie zaprosisz mnie do środka?

Zacisnęła dłoń na krawędzi drzwi.

- A mam powód?

- Masz mnóstwo powodów. - Z napięciem pochylił głowę. - Chyba że chcesz, aby część twoich sąsiadów wysłuchała naszej rozmowy.

Wolałaby wcale nie rozmawiać z Marcusem, ale wiedziała, że nie uniknie tego spotkania.

- Wejdz. - Cofnęła się, aby zrobić miejsce. Marcus wszedł do mieszkania i od razu skierował kroki do salonu. Kit szła za nim

powoli. Postawił pudło na środku stolika do kawy. Kit nie mogła znieść jego oskarżycielskiego wzroku, więc otworzyła karton.

Gdy zajrzała do środka, z jej oczu pociekły łzy. Leżał tam puchaty żółty kurczak, który ozdabiał monitor jej komputera. W pudle znalazła się też kolekcja długopisów, łącznie z dzbankiem, w którym je trzymała, oraz bilecik, wraz z bukietem kwiatów wręczonym jej parę miesięcy wcześniej przez Marcusa. Napisał na nim kilka słów podziękowania za jej ciężką pracę, która w dużej mierze przyczyniła się do sfinalizowania pewnej opłacalnej transakcji. „Z wyrazami wdzięczności, Marcus Maitland”. Tak jakby знаła innego Marcusa!

Powiedział, że to nic istotnego. Kartonik zapewne nie był istotny z jego punktu widzenia, ale Kit trzymała go ze względów sentymentalnych. Był to jedyny osobisty liścik, który otrzymała od Marcusa.

Widok karteczki sprawiał jej teraz ból.

Podniosła wzrok.

- Czy to nic dla ciebie nie znaczyło?

- Catherine Grainger nie była zaangażowana w tę transakcję.

Doskonale o tym wiesz.

Przedsiębiorstwo Grainger International nigdy nie interesowało się wykupywaniem hoteli, a w tym wypadku Marcus nabył małą sieć. Chodziło o budynki w najwyższym standardzie, dla starannie wyselekcjonowanych klientów.

- Chyba nie ma sensu, żebym zaprzeczała. - Z ciężkim sercem odłożyła bilecik i starannie zamknęła wieczko.

- Nareszcie zrzuciłaś przebranie - dodał ironicznie.

- Ubiór asystentki to nie przebranie - zaprotestowała.

Miała na sobie džinsy, białą koszulkę, rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Zamiast okularów w ciemnych oprawkach założyła soczewki kontaktowe.

- Nie? - mruknął sceptycznie. - Ciekawe...

Bez pośpiechu podszedł do fotela i usiadł w nim bez pytania.

Odetchnęła głęboko. Wiedziała, że im szybciej przejdzie do rzeczy, tym wcześniej skończy.

- Wpadłeś na mnie tuż po tym, jak spotkałam się z Catherine Grainger - zaczęła. - Wiem, że to mogło się wydać podejrzane...

- Wydać podejrzane? - powtórzył. - Kit, to było absolutnie oczywiste!

Już wcześniej postanowiła, że wyjawi mu całą prawdę o swoim pokrewieństwie z Catherine. Jej babcia i tak mogła mu już zdradzić, co je łączy. Nie zamierzała też ukrywać, dlaczego poszła na spotkanie i o czym się przekonała w jego trakcie.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Co Catherine Grainger powiedziała ci o mojej wizycie w jej gabinecie?

Marcus uśmiechnął się bez przekonania.

- Naprawdę sądzisz, że ją o to spytałem?

Kit zrobiła wielkie oczy.

- Nie rozmawiałeś z nią o mnie?

- Pewnie, że nie. - Wstał gwałtownie. - Moja asystentka przekazywała mojej rywalce poufne informacje, a ja mam dodatkowo

pogarszać swoje położenie, dając Catherine Grainger powody do satysfakcji?

- Ona też o niczym nie wspomniała? - Kit była pewna, że Catherine radośnie poinformuje Marcusa o wizycie jego asystentki, a może nawet o prawdziwych powodach jej najścia.

- Nie.

Wpatrywała się w Marcusa.

- Zatem przez całe spotkanie żadne z was ani słowem się nie zająknęło o mojej wcześniejszej wizycie u Catherine Grainger?

- Nie zamierzam dłużej ciągnąć tego tematu - uciał Marcus. - Nie pytałem jej o ciebie, a ona o tobie nie wspomniała z tej prostej przyczyny, że po spotkaniu z tobą wysłałem Lewisa na górę, aby sam odwołał spotkanie.

Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiem.

- Zmęczyły mnie podchody, postanowiłem bezpośrednio stawić czoło Catherine. Gdy cię tam spotkałem, moje plany wzięły w łeb. Ufałem ci, Kit - dodał po chwili przerwy.

Wzdrygnęła się, słysząc rozczarowanie w jego głosie.

- Byłam pewna, że porozmawiasz z Catherine, że ona ci wszystko powie... Skąd mogłam wiedzieć...

- Urwała niepewna, co robić dalej. - Marcus, nie uwierzysz mi, ale nie jestem szpiclem.

Odwrócił wzrok.

- Masz rację. Nie uwierzę ci.

Poczuła silny ból w klatce piersiowej. Czyżby ludziom naprawdę czasem pękały serca?

- Marcus, proszę cię... - Zrobiła krok w jego kierunku.

- O co? - Stał teraz zaledwie kilkanaście centymetrów od niej. - Czy wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Kit, naprawdę cię lubiłem. Pragnąłem cię. Nadal cię pożądam - dodał, jakby zdumiony. Wziął ją w ramiona i pocałował w usta.

W jednym pocałunku zawarł złość, frustrację i furję. Jego wargi zdobyły jej usta, nagiął ją do swojej woli, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej uczucia.

Nie walczyła z nim, nie stawiała oporu. Nie miała sił się bronić.

W końcu Marcus oderwał od niej usta, ale nie odsunął głowy. Nie potrafiła wyczytać z jego twarzy żadnych emocji.

Kochała go. Kochała tego mężczyznę całym sercem.

- Kit, jak mogłaś mi to zrobić? - spytał nieco łagodniejszym tonem. Jego gniew ustępował.

Pokręciła głową.

- Nie zrobiłam tego.

Zamknął oczy i otworzył je po sekundzie.

- Nie kłam - poprosił. - Przeżyłem dzisiaj poważny wstrząs, nie jestem przygotowany na twoje dalsze kłamstwa.

Jego ostre słowa mocno ją zraniły.

- Nie kłamię, Marcus. Przekonasz się, bo przecieki nie ustaną, choć nie będę już pracowała w twojej firmie.

Wszystko świadczyło przeciwko niej, więc Marcus mógł wyciągnąć tylko jeden wniosek. Kit wiedziała jednak, że gdyby

wyznała mu prawdę, nie stałaby się w jego oczach bardziej wiarygodna. Ta kobieta była przecież jej babcią! Tylko znalezienie prawdziwego winowajcy mogło cokolwiek zmienić.

Marcus poruszył się niecierpliwie.

- Kit, potrafiłbym ci wybaczyć wszystko, ale nie kłamstwa.

- Nie ma tu nic do wybaczenia.

- Dość. Po prostu przestań! - Ponownie przyciągnął ją do siebie, aby zamknąć jej usta pocałunkiem.

Tym razem nie wyczuwała już złości w jego pieśczołach. Choć żywił do niej urazę i nie wierzył w jej niewinność, nadal jej pożądał.

Uniosła ręce i położyła je na ramionach Marcusa. Opuszkami palców wyczuwała jego napięte mięśnie, a kiedy dotknęła karku, poczuła, jak przeszywa go dreszcz.

- Kit... - wyszeptał, gdy jego usta oderwały się od jej warg i powędrowały niżej, po jej szyi, w kierunku aksamitnego ciała. - Cudownie smakujesz...

Z rozkoszą poddawała się dotykowi jego rozpalonych dłoni, które wsunął pod jej koszulkę. Uniosła ręce nad głowę, aby łatwiej mógł z niej ściągnąć ubranie. Z aprobatą skierował spojrzenie na kształtne piersi w staniku z białej koronki, po czym przeniósł wzrok na zarumienioną z przejęcia twarz Kit.

- Jesteś fantastyczna... - westchnął z niekłamanym zachwytem.

Poczuła, że uginają się pod nią nogi, a przez jej ciało przetacza się fala gorąca. Marcus obsypywał ją pocałunkami, aż wreszcie delikatnie położył na dywanie.

Z trudem chwyciła powietrze, kumulowała się w niej rozkosz, aż stała się tak silna, że nic nie mogło powstrzymać eksplozji.

- Marcus! - krzyknęła, wbijając mu palce w ramiona. - Och, Marcus... - Powoli odzyskiwała świadomość.

Jeszcze nigdy nie spotkało jej nic podobnego. Całkowicie straciła panowanie nad sobą, a gdy je odzyskała, była osłabiona i drżąca.

Marcus odgarnął jej włosy z wilgotnej twarzy i spojrzał na jej zaczerwienione policzki.

- Mógłbym cię teraz posiąść - powiedział spokojnie. - Mógłbym ściągnąć z ciebie resztę ubrania...

- Tak - potwierdziła.

- ...Ale tego nie zrobię.

- Dlaczego?

Wstał, odwrócony do niej plecami.

Po chwili wahania Kit skorzystała z okazji i wciągnęła koszulkę, świadoma, że jej piersi są doskonale widoczne przez cienki materiał.

Nagle Marcus się odwrócił. Miał pobladłą twarz, lecz chmurne spojrzenie.

- Dlaczego? - powtórzył. - Bo wówczas stałbym się taki sam, jak Mike Reynolds.

- W niczym nie przypominasz tego człowieka...

- W niczym, zgadza się - potwierdził. - Dlatego nie zamierzam dawać ci pretekstu do twierdzenia, że jestem do niego podobny.

- To, co się przed chwilą zdarzyło... co czułam... w żaden sposób nie skojarzyło mi się z Reynoldsem - oświadczyła szczerze. - Poza tym już dla ciebie nie pracuję, pamiętasz?

Przypatrywał się jej przez kilka długich sekund, aż w końcu pokręcił głową.

- Na mnie pora - mruknął.

Jej oczy nagle zaszyły łzami. Miała ochotę błagać go, aby został, chciała zatracić się w jego ramionach...

- Na mnie pora - powtórzył i wyszedł z mieszkania, mocno zamykając za sobą drzwi.

Kit zupełnie się rozkleiła. Po jej policzkach spływały gorące łzy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Przyszedł i tak po prostu cię zwolnił? - Penny patrzyła na nią z niedowierzaniem.

Kit nie zamierzała informować współlokatorki, co jeszcze się zdarzyło podczas wizyty byłego szefa kilka godzin temu. Ostatecznie, miała resztki dumy, której zdawało się ubywać po każdym spotkaniu z Marcusem.

Musiła jednak udzielić przyjaciółce wyjaśnienia, bo wyglądała okropnie. W żaden sposób nie udało się jej ukryć spuchniętych oczu ani śmiertelnej bladości na policzkach.

- Uznał, że ma prawo...

- Tylko dlatego, że widział, jak wychodzisz z siedziby Grainger International? - prychnęła Penny. - Nie może tego robić! Jestem pewna, że zgodnie z prawem nikomu nie wolno wyrzucić pracownika bez powodu i bez okresu wypowiedzenia...

- Ale tak właśnie zrobił. - Kit nerwowo szarpała skraj koszulki. - Penny, to bez znaczenia. I tak nie mogłabym pracować w jego biurze, skoro uważa mnie za zdrajczynię.

- Dlaczego nie wyjawiałaś mu prawdy? - Penny zmarszczyła brwi. - Musiałby ci uwierzyć...

- Wyobraź sobie, że jesteś moim szefem. Ja twierdzę, że nikomu nie powtarzam poufnych informacji, a Catherine Grainger odwiedziłam, bo jest moją babcią. Uwierzyłybyś mi? - spytała Kit.

Przyjaźniła się z Penny od lat i nigdy nie robiła tajemnicy z faktu, że jest blisko spokrewniona ze znaną multimilionerką.

- Oczywiście - potwierdziła Penny i umilkła, nieoczekiwanie zamyślona. - Może... A może nie... - dodała powoli.

- Sama widzisz - westchnęła Kit ze smutkiem.

- Przechodzisz strasznie ciężkie chwile. Masz chorą mamę, straciłaś pracę... - Penny nie kryła szczerego współczucia.

- Marcus o niczym nie wie - odparła Kit.

- Nie w tym rzecz! - wykrzyknęła Penny. - I pomyśleć, że naprawdę polubiłam tego faceta.

- Ja też - wyznała Kit. - Ale...

Urwała, słysząc dzwonek telefonu. Penny pośpiesznie podeszła do aparatu, a Kit pogрузzyła się w rozmyślaniach.

Co prawda Marcus na dobre znikł z jej życia, ale przecież musiał sobie zdawać sprawę, że mówiła mu prawdę. Następnym razem, kiedy sabotażysta pokrzyżuje mu plany zawarcia nowej umowy handlowej, stanie się jasne, że za dywersją nie stoi Kit. A może winowajca jest na tyle sprytny, aby powstrzymać się od dalszych działań, aby prawda nie wyszła na jaw? Ona by tak postąpiła, gdyby była zdrajczynią...

- Czego chcesz? - warknęła Penny do słuchawki i spojrzała wymownie na przyjaciółkę.

Kit zamarła.

- Ale ona nie chce z tobą rozmawiać, człowieku! - poinformowała rozmówcę Penny. - Napsułeś jej krwi i jeszcze ci mało? - dodała ze złością. - Słuchaj, ona ma dostatecznie dużo problemów na głowie, nie musi jeszcze wysłuchiwać twoich

bzdurnych oskarżeń. Niby czemu miałabym ci to mówić? Och, daj spokój. Nigdy w życiu nie spotkałam równie aroganckiego i bezczelnego typu. Słucham? Odtąd to będzie mój interes!

Kit zerwała się na równe nogi, gdy sobie uświadomiła, że Penny otwarcie dąży do starcia.

- Dobrze, że się rozumiemy - ciągnęła Penny z zapalem. - Dla twojej wiadomości, Kit jest tak uczciwa, że kiedyś wróciła do supermarketu, żeby zapłacić za gazetę, którą czytała, kiedy kasjerka naliczyła rachunek. Racja, to strata czasu, głównie mojego! I pomyśleć, że z początku cię lubiłam. Już się cieszę, że wyjdiesz na kompletnego idiotę, kiedy w końcu do ciebie dotrze, że Kit nie ma z tymi przeciekami nic wspólnego.

Kit była jej wdzięczna za wstawiennictwo i obronę godności, ale nie miała wątpliwości, że cała ta dyskusja jest jałowa.

- Już mówiłam, że nie! - mknęła Penny. - Jest zdenerwowana i nie musisz dodatkowo psuć jej humoru. Spadaj! - krzyknęła i trzasnęła słuchawką. - Bezczelny drań!

- Mam nadzieję, że to nie był nasz gospodarz z propozycją obniżenia stawki czynszu.

Kąciki ust Penny nieznacznie się uniosły.

- Ale śmieszne - mruknęła. - Dałabyś wiarę, że ktoś może być tak bezczelny?

- Powiedział, po co dzwoni?

Penny zmarszczyła brwi.

- Chciał z tobą rozmawiać.

- O czym?

Kit domyśliła się, że Marcus nie zmienił zdania w sprawie jej rzekomej winy. Penny się zawahała.

- Nie powiedział. Właściwie... nie dałam mu okazji... - Z zakłopotaniem przyłożyła dłoń do ust. - Ale chyba dałam mu do wiwatu, co?

Kit skinęła głową.

- Zdecydowanie - potwierdziła.

- Chciałaś z nim rozmawiać? - zaniepokoiła się Penny. - Po prostu nie mogę znieść myśli, że cię tak źle potraktował.

- Nie, nie chciałam - odparła Kit. - Na pewno postanowił ponownie nawymyślać mi od szpiegów, i dlatego zatelefonował.

- Co za drań! Dzwoni do ciebie zaraz po tym, co ci zrobił parę godzin temu.

Penny nawet nie podejrzewała, co parę godzin temu zrobił Marcus! Kit zarumieniła się na samo wspomnienie tamtych chwil.

- Zapomnijmy o nim - zaproponowała. - Pora przygotować kolację.

Tego dnia Roger wybierał się na siłownię, więc Penny umówiła się z nim na późny wieczór.

Gdy spaghetti bolognese było już gotowe, okazało się, że żadna z dziewczyn nie ma apetytu. Zasiadły więc przy pełnych półmiskach i od niechcienia skubały makaron, znacznie bardziej zainteresowane czerwonym winem w kieliszkach.

Godzinę później rozległ się dzwonek do drzwi. Kit odetchnęła z ulgą. Przybycie Rogera oznaczało, że będzie miała trochę czasu tylko dla siebie.

- Mamy spędzić z tobą wieczór? - spytała Penny w drodze do drzwi. Razem z narzeczoną wybierała się do kina, ale była gotowa się poświęcić dla dobra przyjaciółki. - Może nie powinnaś siedzieć tutaj sama?

Kit uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Szczerze mówiąc, wołałabym w odosobnieniu pozbierać myśli.

- Na pewno? - Penny nie wydawała się przekonana.

- Zdecydowanie. - Kit wstała, aby posprzątać po kolacji, ale talerze niemal wypadły jej z rąk, gdy stanęła twarzą w twarz z Marcusem.

- Czego chcesz? - warknęła nieuprzejmie, zbyt zaszokowana, aby się silić na uprzejmości.

- Nie jesteś pierwszą osobą dzisiejszego wieczoru, która zadaje mi to pytanie - mruknął z ironią i wymownie popatrzył na Penny, stojącą za jego plecami, w przedpokoju.

- Więc może powinieneś w końcu na nie odpowiedzieć - burknęła Penny. - Przepraszam cię, Kit, on po prostu władował się do mieszkania.

Kit ostrożnie odłożyła talerze, z trudem powstrzymując drżenie rąk.

- Czy mogę z tobą porozmawiać, Kit? - spytał. - Na osobności.

- I jeszcze masz czelność...

- W porządku, Penny - przerwała jej Kit. - Wiem, że musisz wyjść, i jestem pewna, że pan Maitland nie zabawi tutaj długo.

- Skoro faktycznie jesteś tego pewna... - Penny zawiesiła głos.

Kit wiedziała jednak, że przyjaciółka nie ma się czego obawiać.

- Tak, jestem pewna. - Uśmiechnęła się do Penny. Penny odwzajemniła uśmiech i spojrzała na Marcusa.

- Nie waż się jej jeszcze bardziej denerwować - ostrzegła go.

- Nie zamierzam. Tak na marginesie, ja również ciebie polubiłem.

Gdyby wzrok zabijał, Marcus padłby trupem. Penny się odwróciła, wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- No i? - spytała Kit po długim milczeniu.

- No i co?

Kit uniosła ręce w geście frustracji.

- Ty do mnie dzwoniłeś, ty do mnie przyszedłeś. Po co?

- Kiedy rozmawiałem z Penny, odniosłem wrażenie, że w twoim życiu dzieje się coś ważnego, nie związanego z naszą dzisiejszą... kłótnią.

- Nie przypominam sobie kłótni. Po prostu wywaliłeś mnie z pracy i tyle.

Zacisnął wargi.

- Przyjąłem twoją rezygnację ze skutkiem natych...

- Kłamstwo! - oburzyła się.

- Zabrałaś z biura swoje rzeczy i zostawiłaś klucze...

- Tylko dlatego, że jasno dałeś mi do zrozumienia, że i tak mnie wylejesz.

- Wszystko jedno. Liczy się skutek.

Kit wbrew sobie zauważyła, że Marcus wygląda szalenie atrakcyjnie w czarnych dżinsach i koszuli z rozpiętym kołnierzykiem.

- Istnieje gigantyczna różnica między rezygnacją a wyrzuceniem z pracy.

- Boisz się, że nie dam ci dobrych referencji?

Jej oczy zapłonęły z wściekłości.

- Ani trochę - syknęła. - Może wreszcie wyjaśnisz mi, po co przyszedłeś, a potem sobie pójdziesz?

- Dlaczego jesteś zdenerwowana? Czy w twoim życiu doszło do jakiegoś smutnego zdarzenia?

- Straciłam pracę...

- To nie dlatego - mruknął Marcus.

- Owszem, dlatego. Nie każdy jest milionerem, niektórzy muszą zapracować na czynsz i czasem powinni coś zjeść.

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund i znowu pokręcił przecząco głową.

- To nie dlatego - powtórzył. - Kit, co się stało w ten weekend? Nie wyjdę, dopóki mi nie powiesz.

Jakby dla podkreślenia wagi swoich słów usiadł na jednym z foteli.

Kit ostatecznie dała za wygraną.

- Moja mama jest chora - wyznała.

- Na co?

- Na poważną chorobę - burknęła. - To nie twoja sprawa, prawda?

- Martwię się o ciebie, Kit.

- Daj spokój - zirytowała się.

- Poważnie. - Zerwał się z miejsca. - Nie chcę tego, ale nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Spojrzała na niego z uwagą, lecz w jego zimnych oczach dostrzegła tylko złość.

- Nie przejmuj się, Marcus - westchnęła. - Podejrzewam, że dopadło cię coś w rodzaju letniego przeziębienia. Przez kilka dni jest trochę dokuczliwe, ale szybko mija.

- Nie kpij ze mnie - poprosił. - Nie powiesz mi prawdy?

- Wyjaśniłam ci przecież, że mam chorą mamę. Denerwuję się.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, że tylko o to chodzi - wyznał powoli.

Spróbowała zrobić obojętną minę.

- Myśl sobie, co chcesz. I tak zwykle masz własne zdanie. A teraz bądź łaskaw... - Wymownie spojrzała w kierunku drzwi.

Marcus ani drgnął.

- Zadzwoiłem do ciebie, bo wcześniej zatelefonował do mnie Desmond Hayes, aby zaprosić nas oboje na jutrzejszą oficjalną kolację, w której weźmie udział jego żona.

Twarz Kit pojaśniała.

- Więc są znowu razem?

- Na to wygląda - potwierdził Marcus.

- Bardzo się cieszę, naprawdę! - westchnęła ze szczerym zadowoleniem.

- Ja również. Więc jak?

Chyba nie oczekiwał, że w zaistniałej sytuacji spokojnie pojedzie z nim na kolację?

- Niestety, to wykluczone - odparła cicho.

- Powiedziałem to Desmondowi, kiedy nas zapraszał, ale uparł się, abym mimo wszystko jeszcze ciebie spytał.

Kit zacisnęła dłonie. Marcus celowo informował ją, że również nie ma ochoty spędzać czasu w jej towarzystwie.

- No to już mnie spytałeś. Jeszcze coś?

- Nie - odparł po krótkiej przerwie i wstał. - Wobec tego jutro wieczorem przekażę Desmondowi i Jackie pozdrowienia od ciebie, zgoda?

- Pewnie.

- Kit...

- Czy możesz już sobie pójść? - Czuła, że lada moment straci panowanie nad sobą.

Odetchnął głęboko.

- Coś przede mną ukrywasz.

- Nie muszę ci się zwierzać. Nie jesteś już moim pracodawcą - przypomniała pośpiesznie.

- To prawda - przyznał z ciężkim sercem. - Ale i tak się dowiem, co cię trapi.

- Wątpię. - Wzruszyła ramionami i popatrzyła mu prosto w oczy.

-Masz mi jeszcze coś do powiedzenia?

- Chwilowo nie - przyznał. - Ale czuję, że tutaj wrócę.

Butnie uniosła brodę.

- Mam wrażenie, że będę wtedy zajęta.

- Więc zaczekam, aż znajdziesz wolną chwilę. - Uśmiechnął się smutno, odwrócił i wyszedł z mieszkania.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Wskakuj.

Kit zajrzała do samochodu, który zatrzymał się przy krawężniku tuż przed nią, kiedy czekała na przyjazd taksówki. Na widok Marcusa za kierownicą zrobiła wielkie oczy i zakłęła w duchu. Powinna była z daleka rozpoznać jego jaguara.

- Nie, dziękuję. - Wyprostowała się i z rozmysłem odwróciła głowę.

- Kit. - Marcus wysiadł i popatrzył na nią ponad dachem auta. Jego oczy były zasłonięte ciemnymi szklami. - Zawiozę cię do kliniki.

- Skąd wiesz? - zdumiała się. - No tak, przecież mówiłeś, że się dowiesz - odpowiedziała sobie na swoje pytanie. - Nie mam ochoty, ale dziękuję za propozycję.

Miała dostatecznie dużo zmartwień, nie musiała do nich dokładać nowych. Poprzedniego popołudnia rodzice przyjechali do kliniki, gdzie Kit spędziła z nimi kilka godzin. Ojciec został na noc, aby towarzyszyć żonie w przygotowaniach do operacji, zaplanowanej na przedpołudnie.

- Marcus, daj mi spokój - poprosiła ze łzami w oczach. - Nie chcę dzisiaj kłótni.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić - zapewnił ją i podszedł bliżej. - Obiecuję, że nawet nie odezwę się do ciebie, jeśli nie będziesz chciała. - Przytrzymał drzwi i pomógł jej usiąść w fotelu pasażera.

- Doprawdy? - Kit nie kryła powątpiewania.

- Oczywiście. Daj, ja to zrobię. - Zapiął jej pas, obszedł samochód i usiadł na miejscu dla kierowcy.

- Nie martw się o taksówkarza, na pewno znajdzie innego klienta.

- Marcus, nie mam prawa odrywać cię od pracy - zaprotestowała. - Czy Lewis przejął stery?

Zacisnął usta.

- Hm. W pewnym sensie.

Westchnęła. Jej sprzeciwy najwyraźniej nie miały sensu. Skoro Marcus wolał stracić ranek na towarzyszenie jej, to jego sprawa.

- Wobec tego zawieź mnie do kliniki, skoro naprawdę tego chcesz.

- Chcę jeszcze czegoś innego - dodał i popatrzył wymownie na jej usta. - Ale chyba tylko na to mogę sobie pozwolić.

- Nie rozumiem cię - wyznała. - Naprawdę uważasz, że przekazałam Catherine Grainger szczegóły twoich transakcji?

Uruchomił silnik i włączył się do ruchu.

- Nawet jeśli tak uważam, to chyba nie dam ci tego odczuć, prawda?

Wolała nie ciągnąć tego tematu.

- Jak się udała kolacja u Desmonda i Jackie?

- Doskonale. Ale oboje wyrazili rozczarowanie twoją nieobecnością. Kilka razy - dodał wymownie.

- Przykro mi.

- Nie ma sprawy. - Marcus krzepiąco uścisnął jej zaciśnięte dłonie. - Teraz rozumiem przyczyny twojej odmowy.

- Nie pojechałabym, nawet gdyby nie chodziło o...

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją z determinacją. - Twoja mama jest w rękach najlepszego chirurga.

- Skąd wiesz? Mniejsza z tym. - Znała Marcusa na tyle dobrze, aby zdawać sobie sprawę z tego, że nic się przed nim nie ukryje. - To prawda, ale nawet on powiedział, że szanse przeżycia operacji wynoszą tylko pięćdziesiąt procent.

- Za parę minut dotrzemy na miejsce - zapewnił, kiedy jej oczy wypełniły się łzami. - Cokolwiek się zdarzy, będę przy tobie - dodał i zaparkował samochód przed prywatną kliniką. - Kit, zanim pójdziemy, muszę ci coś powiedzieć. Od dziewiątej rano Lewis już dla mnie nie pracuje.

Zdumiała się. Dlaczego miałyby ją interesować przetasowania w firmie, w której już nie pracuje?

- Nie rozumiem - wyznała powoli.

- Wiem - odparł. - Nie mamy teraz czasu na dłuższą rozmowę, ale jestem ci winien przeprosiny. Nie powinienem był w ciebie wątpić.

Ostatnie dwa dni były koszmarem, tej nocy prawie nie spała, nie potrafiła zebrać myśli, a co dopiero zrozumieć, dlaczego Marcus ją przeprasza.

- Nadal nie wiem, co we wtorek robiłaś w gabinecie Catherine Grainger, ale później wyjaśnię ci to, co wiem.

Później. Kiedy stanie się jasne, czy jej mama przeżyje.

Od ostatniego spotkania Kit nie kontaktowała się z babcią. To nie miałyby sensu.

- Dobrze - odparła przejęta i niespokojna przed wizytą u mamy.

Przed pokojem chorej zastali ojca Kit, który czekał na korytarzu. Na widok córki wyraźnie się rozpromienił, jego niebieskie oczy rozbłyły radośnie. Od razu wyciągnął do niej rękę i mocno się przytulili.

- Wszystko dobrze - oznajmił, gdy spojrzała na niego niespokojnie. - Jest przy niej lekarz, ale za chwilę do niej wejdziemy.

- Uśmiechnął się krzepiąco do Marcusa i zerknął na córkę, niewątpliwie oczekując wyjaśnień.

- Marcus Maitland - przedstawił się Marcus niezwłocznie i wyciągnął rękę. - Miło mi pana poznać, choć żałuję, że w tak dramatycznych okolicznościach.

- Mnie również miło pana poznać - zapewnił go ojciec Kit i uścisnęli sobie dłonie.

- Jak się czuje mama? - zapytała przejęta Kit.

- Zmęczona. Wystraszona. Ale najbardziej martwi się o nas dwoje. Co będzie, jeśli ona...

- Na pewno wyzdrowieje. - Zamrugła, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. W następnej chwili musiała ponownie zamrunąć, bo pomyślała, że ma omamy.

Korytarzem maszerowała jak zwykle chłodna i opanowana Catherine Grainger - wysoka, piękna i elegancka w idealnie skrojonym, czarnym kostiumie.

Ojciec Kit wstrzymał oddech.

- Co ona tutaj robi? Skąd wiedziała...?

- To moja wina, tato - pośpiesznie wyjaśniła mu Kit. -
Spotkałam się z nią we wtorek i powiedziałam jej o mamie. - Nawet
nie spojrzała na Marcusa, który nagle uścisnął mocno jej rękę.
Dopiero teraz zaczynał domyślać się prawdy.

Starsza pani zatrzymała się metr od nich.

- Witaj, Tom - przywitała się z napięciem w głosie.

- Witaj, Catherine - odparł ostrożnie.

- Co u niej? - spytała, jak zwykle zwięźle i rzeczowo.

Zachowywała się tak, jakby w ogóle nie zauważyła Kit ani Marcusa.

- Przygnębiona, ale zdeterminowana - wyjaśnił równie krótko
ojciec Kit.

Catherine skinęła głową.

- Mogę się z nią spotkać?

- To zależy - mruknął ojciec Kit powoli. - Nie wiem, co chcesz
jej powiedzieć - dodał, widząc jej wysoko uniesione brwi.

Kit zauważyła, że z butnej twarzy starszej pani nagle znika
pewność siebie.

- Szczerze mówiąc, Tom... - odezwała się Catherine po chwili
milczenia - ...nie mam pojęcia.

Pan McGuire uśmiechnął się pod wąsem.

- Przynajmniej wiesz, że od czegoś trzeba zacząć - zauważył.

Kit zerknęła na Marcusa, który z uwagą obserwował Catherine.

W tej samej chwili z pokoju Heather wyszedł chirurg i wszyscy
spojrzeli na niego niespokojnie.

- Mogą państwo spotkać się z pacjentką - oznajmił. - Ale tylko na kilka minut. Podaliśmy już pani McGuire środki uspokajające, więc może zachowywać się nieco sennie.

Kit ponownie spojrzała na Marcusa, tym razem zapatrzonego w jej mamę. Od razu się zorientowała, o czym myśli. Heather była brakującym ogniwem między Catherine Grainger a Kit. W jej rudych włosach lśniły srebrne pasemka, twarz nie była tak wyniosła i dostojna jak u Catherine, lecz również nie tak młodzieńczo delikatna, jak u Kit.

Dlaczego Catherine zdecydowała się odwiedzić Heather?

We wtorek zachowywała się antypatycznie, twierdziła, że nie jest zainteresowana losami córki, którą wydziedziczyła dwadzieścia osiem lat temu. Dzisiaj przyszła do niej do szpitala.

- Powinienem był się domyślić! - wyszeptał Marcus do ucha Kit.

Oboje siedzieli w poczekalni dla krewnych po tym, jak Kit odbyła krótką rozmowę z mamą i zostawiła ją w towarzystwie Toma oraz Catherine. Chora wydawała się zarazem pełna nadziei i lęku, gdy ujrzała, kto przyszedł do niej w odwiedzin.

- Przecież nie mogłeś dostrzec żadnego związku między mną a Catherine Grainger.

- Poza tym, że jest twoją babcią - mruknął, ciągle oszołomiony.

- Nie powiedziałabym. - Kit zmarszczyła czoło. - Nigdy nie miałam babci. Zawsze uważałam, że babcie to staruszki, które mieszkają w małych domkach, robią na drutach i haftują. Catherine w ogóle nie przypomina babci!

- W ogóle - zgodził się Marcus. - We wtorek ją odwiedziłaś, żeby sprawdzić, czy coś się w niej zmieniło po latach rozłąki z córką, prawda?

Kit się wzdrygnęła na wspomnienie rozmowy z Catherine.

- Zachowywała się okropnie. Nie miałam pojęcia, że matka może być tak zimna i nieczuła w stosunku do jedyne go dziecka. A jeśli teraz zdenerwuje czymś moich rodziców? Ona jest zdolna do wszystkiego...

- Wątpię, by Catherine przyjechała tutaj po to, żeby narobić kłopotów - powiedział. - Musiałaś się długo zbierać na odwagę przed wizytą u kogoś takiego.

Kit zerknęła na zamknięte drzwi do pokoju mamy.

- Jak myślisz, o czym tam rozmawiają? - zaniepokoiła się. Z pomieszczenia rozbrzmiewały przytłumione ludzkie głosy.

- Trudno powiedzieć. Jeżeli jednak Catherine ma choć trochę rozumu, skorzysta z okazji i jak najszybciej pogodzi się z twoją mamą.

- Gdy się rozstawałyśmy we wtorek, nic na to nie wskazywało...

- Kit urwała, bo drzwi do pokoju chorej się otworzyły. Catherine wyszła ze środka i ruszyła prosto do poczekalni. Zwykle spokojna, kamienna twarz starszej pani tym razem wydawała się pełna emocji.

- Catherine, przynieść ci kawy? - zaproponował Marcus, zrywając się z miejsca.

Catherine Grainger popatrzyła na niego tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

- Whisky byłaby bardziej wskazana - wymamrotała drżącym głosem.

- Niestety. - Marcus bezradnie rozłożył ręce. - Jest tutaj tylko dystrybutor z kawą i herbatą.

- Niech będzie kawa. Czarna, bez cukru. Dziękuję - dodała po chwili i opadła na jedno z krzeseł.

Kit wahała się tylko przez ułamek sekundy. Zajęła miejsce obok babci i ostrożnie objęła jej drżące ramiona. Postanowiła nie zwracać uwagi na to, czy starszej pani spodoba się jej współczucie, czy nie.

Marcus postawił kawę na stole i skierował wzrok na Kit.

- Chyba lepiej będzie, jeżeli sobie pójdę. Na pewno chciałbyście porozmawiać na osobności.

- Nie! - zaprotestowała Kit gwałtownie. - Powiedziałeś, że zostaniesz - przypomniała mu przekonana, że Marcus usiłuje zwiększyć dzielący ich dystans.

- To fakt... - Odetchnął głęboko. - Po prostu jestem pewien, że ty i Catherine macie sobie dużo do powiedzenia i nie chcecie, żeby ktoś was podsłuchiwał.

Kit była pewna, że jeśli Marcus teraz sobie pójdzie, już nigdy więcej się nie spotkają.

- Zostań - odezwała się Catherine. - To, co mam do powiedzenia, dotyczy nie tylko Kit, lecz także ciebie.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdziła. - To ci się może wydać dziwne, ale tak jest.

- No dobrze - ustąpił. Z niepewną miną usiadł na krześle po drugiej stronie pokoju, naprzeciwko kobiet.

- Doskonale. - Catherine się wyprostowała, na jej twarzy ponownie pojawiło się opanowanie. - Marcus, z pewnością zastanawiałeś się, dlaczego od lat zaprzepaszczam niektóre transakcje handlowe, dokonywane najpierw przez twojego ojca, potem przez ciebie.

- Ta sytuacja ciągnie się dłużej niż pół roku? - Kit odetchnęła głęboko.

- Wcześniej Marcus mógł nie być tego świadomy. Jego ojciec oraz stryj Simon wspólnie kierowali firmą do śmierci Simona, dziesięć lat temu. - Skierowała wzrok na Marcusa. - Potem zostałeś tylko ty i twój ojciec, a od jego przejścia na emeryturę, czyli od ponad roku, samodzielnie rządzisz przedsiębiorstwem.

- Wszystko się zgadza - potwierdził Marcus ostrożnie.

- Czterdzieści lat temu kochałam się w twoim stryju Simonie - wyznała Catherine głucho.

Marcus osłupiał.

- Przecież czterdzieści lat temu stryj Simon był mężem cioci Stelli i miał małą córkę.

- To prawda - potwierdziła starsza pani obojętnym głosem. - A ja byłam młodą wdową, miałam na głowie własną córkę i kulejący biznes po mężu. Tak czy owak, zakochaliśmy się w sobie. Okazało się jednak, że Simon postanowił zostać z żoną i dzieckiem.

- I odtąd mści się pani na rodzinie Marcusa - dopowiedziała Kit z niedowierzaniem.

- Można tak to ująć. Moja miłość do Simona nie wystarczyła, by go zatrzymać. Firma Maitland Enterprises już wówczas świetnie

prosperowała. Simon był pewien, że jeśli zostawi żonę i dziecko, wówczas James, twój ojciec, Marcusie, usunie go z przedsiębiorstwa i wykluczy z rodziny.

- Czterdzieści lat temu zapewne tak właśnie by postąpił. -
Marcus pokiwał głową.

- Właśnie. Kiedy Simon mnie rzucił, zaangażowałam cały czas i energię w wychowanie dziecka i rozwój firmy. Udało się, biznes rozkwitł. Kiedy Heather skończyła dziewiętnaście lat, oświadczyła, że jest do szaleństwa zakochana w mężczyźnie, który mógłby być jej ojcem.

- I który również ją kochał na zabój - dodał Marcus cicho.

- Owszem. - Catherine przesunęła dłonią po czole. - Tom McGuire nie miał grosza przy duszy, był artystą w średnim wieku, ale pokochali się tak, że nic nie mogło ich powstrzymać.

- Ich uczucie ani trochę nie osłabło - szepnęła Kit i przełknęła ślinę, aby powstrzymać łzy.

- Wiem. - Catherine lekko, na krótką chwilę położyła rękę na dłoni wnuczki. - A ja jestem starą, głupią kobietą, co wyraźnie dałaś mi do zrozumienia we wtorek.

Kit poruszyła się zmieszana.

- Jeszcze nikt nigdy nie rozmawiał ze mną tak jak ty - ciągnęła Catherine. - Szkoda, może wówczas naprawiłabym własne błędy. Na dwadzieścia osiem lat zrezygnowałam z córki, a także z wnuczki. Kit, we wtorek powiedziałam, że wnuczka nie jest mi do niczego potrzebna, ale się myliłam. Bardzo się myliłam.

Kit podniosła wzrok. W oczach starszej kobiety dostrzegła niemą prośbę o wybaczenie. W następnej sekundzie padły sobie w ramiona.

- Drogie panie - odezwał się Marcus chwilę później. - Pora na wizytę u Heather. - Wskazał wzrokiem Toma, który stał na progu i czekał, aż wszyscy zebrani podążą za nim do pokoju chorej.

Kit nie była na tyle naiwna, aby wierzyć, że mama i babcia pogodziły się i wszystko pójdzie w niepamięć. Nikt jednak nie wątpił, że tego dnia uczyniły dużo, aby się lepiej rozumieć.

- Chciałbym wszystkich przeprosić - powiedział Marcus z nieobecny wyrazem twarzy i wstał.

- Musisz już iść? - zaniepokoiła się Kit.

- Niestety. - Odwrócił się, ale po chwili wahania ponownie spojrzał na nią. - Zawiadomisz mnie?

- Oczywiście - zgodziła się. Żałowała, że nie potrafi go skłonić do pozostania. Właśnie tego dnia jak nigdy potrzebowała przy sobie mężczyzny, którego obdarzyła miłością.

- Zadzwoń koniecznie. Catherine, Tom, do zobaczenia.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Oczy Kit momentalnie się zaszklily, poczuła pieczenie pod powiekami. Marcus wcześniej zapowiedział, że zostanie. Zmienił decyzję po tym, jak wyszło na jaw, że Catherine jest babcią Kit.

Dlaczego w ogóle przyjechał do jej domu? Dlaczego odwiózł ją do kliniki? W żaden sposób nie wyjaśnił przyczyn swojego postępowania.

Postanowiła, że później się zastanowi, co skłoniło Marcusa do tego zachowania. Teraz musiała porozmawiać z mamą.

- Nie rezygnuj z niego, Kit.

Odwróciła się i ze zdumieniem spojrzała na Catherine. Obie stały w poczekalni, Tom siedział przy łóżku żony i trzymał ją za rękę. Zabieg trwał pięć godzin i Heather dopiero niedawno opuściła salę operacyjną.

Operacja się udała. Heather nadal była okropnie śpiąca, ale już nic jej nie groziło.

Kit nie posiadała się z radości. Rankiem świat zdawał się jej walić na głowę, teraz wszystko układało się pomyślnie.

- Słucham? - Skierowała zaskoczony wzrok na Catherine, która uśmiechnęła się zachęcająco.

- Powiedziałam, żebyś z niego nie rezygnowała. Nie powtarzaj moich błędów. Może gdybym z większym uporem walczyła o Simona...

- To nie to samo - westchnęła Kit.

- Masz rację, twoja sytuacja jest inna. Moim zdaniem Marcus cię kocha. Dzisiaj rano nabrałam pewności.

Kit pokręciła głową.

- Zrobiło mu się mnie żal, nic więcej.

- Nie wygaduj głupstw - oburzyła się Catherine. - Jesteś piękna, pochodzisz z doskonałej rodziny. Co prawda trochę się zbulwersował, gdy poznał prawdę o mnie, ale...

- Kit?

Odwróciła się na dźwięk głosu Marcusa.

- Przekonałem asystentkę chirurga, żeby mi powiedziała, jak wygląda sytuacja. Wszystko przebiegło zgodnie z planem - wyjaśnił od progu. - Ogromnie się cieszę. Catherine, czy zechcesz nam wybaczyć na kilka minut? Mam coś do omówienia z Kit.

Kit westchnęła.

- Babciu, tata wkrótce wyjdzie z pokoju mamy. Powtórz mu, proszę, że zaraz przyjdę.

- Nie ma problemu - zgodziła się starsza pani.

- Och, Marcusie. Tak na marginesie, dzisiaj rano odwiedził mnie twój radca prawny...

- Mój były radca prawny - sprostował Marcus szorstko.

- Właśnie. Otóż przyszedł w przekonaniu, że znajdzie u mnie zatrudnienie.

- Zapewne szybko rozwiąłaś jego złudzenia.

- Oczywiście - potwierdziła Catherine wyniośle. - Zatrudniam wyłącznie ludzi, których lojalność nie pozostawia cienia wątpliwości.

- Ja również - wyznał Marcus i uśmiechnął się półgębkiem.

Lewis. Z pewnością mówili o Lewisie. Nagle Kit wszystko zrozumiała. Tylko Lewis mógł przekazywać konkurencji supertajne informacje handlowe Marcusa. Gdy prawda wyszła na jaw, prawnik wylądował na bruku.

Innymi słowy Marcus przyszedł do niej nie dlatego, że coś do niej czuł. Po prostu dręczyły go wyrzuty sumienia z powodu oskarżenia niewłaściwej osoby.

- Pora zakończyć tę farsę - oświadczyła, gdy wyszli na parking. -
Przepróż mnie i pożegnajmy się, chcę wracać do środka. Jak
rozumiem, przyjechałeś, by mnie przeprosić za krzywdzące zarzuty?

- To nie jest takie proste... - Marcus rozłożył ręce. - Kiedy we
wtorek wieczorem przyszedłem do twojego mieszkania, nie
wiedziałem, że Lewis odpowiada za przecieki. Prawda wyszła na jaw
dopiero dzisiaj rano, gdy przeprowadziłem konfrontację. Wcześniej
pragnąłem ci wierzyć, ale fakty świadczyły na twoją niekorzyść.
Rozstaliśmy się, ale nie mogłem przestać o tobie myśleć. Kit, kocham
cię - wykrztusił, widząc w jej oczach powątpiewanie. - Zakochałem
się w tobie, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy taką, jaka jesteś
naprawdę. Wcześniej, kiedy nosiłaś przebranie, widziałem w tobie
wyłącznie zdolną i pracowitą asystentkę.

- To nie było przebranie - sprostowała oszołomiona.

- Zatem strój służbowy. Gdy w klinice zobaczyłem twoich
rodziców, postanowiłem zniknąć z twojego życia, bo pomyślałem, że
na ciebie nie zasługuję. Teraz chcę ci wyznać, że cokolwiek się
zdarzy, będę cię kochał aż do śmierci.

- Cokolwiek się zdarzy? - powtórzyła.

- Nawet jeśli każesz mi odejść, trzymać się od ciebie z daleka, i
tak będę ci wierny.

Wpatrywała się w niego z uwagą.

- A jeżeli nie każę ci odejść? Zapatrzył się na jej wargi.

- Wówczas poproszę cię o rękę. I będę się modlił. Oczy Kit
zalsniły, lód w jej sercu zdawał się topnieć.

- Kit, wiem, że nie zasługuję na twoje przebaczenie...

- Daruj sobie. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Obiecuję, że w przyszłości nie będę miała przed tobą tajemnic. - Przekrzywiła głowę.
- Czekam, Marcus.

Chwyił ją za rękę i mocno zacisnął palce. Jednocześnie przyklęknął i spojrzał jej prosto w oczy.

- Kit, czy zechcesz zostać moją żoną?

- Wstań! - rozkazała mu pośpiesznie. Jeszcze niedawno padał deszcz i cały chodnik był mokry.

- Nie wstanę, dopóki mi nie odpowiesz. Czy powinna wyjść za Marcusa?

- Ja również cię kocham - odparła cicho.

- Więc powiedz, że za mnie wyjdiesz!

- Obiecuję, że zostanę twoją żoną, jeżeli wstaniesz z chodnika - targowała się żartobliwie.

- Zgoda. - Zerwał się z chodnika i mocno przytulił Kit. -
Weźmiemy ślub, kiedy tylko twoja mama dojdzie do siebie.

- Dobrze - zgodziła się bez wahania.

Ich wargi się spotkały, a Kit uświadomiła sobie z niezachwianą pewnością, że znalazła mężczyznę swojego życia. Swoją miłość.